



Mira Lyn Kelly



***Romans na
pierwszą stronę***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rozbłysły flesze aparatów, a stłoczeni wokół reporterzy z bardziej lub mniej podrzędnych gazet zaczęli przekrzykiwać się jeden przez drugiego.

- Panie Evans!

- W tę stronę, tutaj!

Nate Evans przywołał na twarz swój dyżurny uśmiech playboya, odpowiedział od niechcienia na kilka niezobowiązujących pytań, oczekując w duchu na to jedno, które w końcu musiało paść.

Nie musiał długo czekać.

- Panie Evans, co było powodem pana kilkumiesięcznej nieobecności na salonach?

Wszyscy wokół umilkli, oczekując na odpowiedź niczym sępy na ofiarę.

On jednak był przygotowany na to pytanie. Można powiedzieć, że nawet na nie czekał.

Udał lekkie zdziwienie i odpowiedział powoli, z wahaniem, jakby pytanie naprawdę zbiło go z tropu.

- Cóż, interesy pochłonięły mnie chyba do tego stopnia, że nie zauważyłem, kiedy zacząłem zaniedbywać życie towarzyskie.

Jego odpowiedź nie mogła zadowolić nawet najmniej ciekawskiego dziennikarza. Co więcej, była to wierutna bzdura. Ostatnie sześć miesięcy celowo unikał wszelkiego rozgłosu, czekając, aż bolesny koszmar osiągnie w końcu swoje niezadowolające rozwiązanie. Sześć miesięcy z dala od kamer i fleszy aparatów, co paradoksalnie mogło jedynie rozbudzać ciekawość i podsycać plotki.

„Kim jest piękność, która złamała mu serce?”.

Wydał majątek, żeby uciszyć redakcję, która zamieściła ten nagłówek, wiedział jednak, że tak naprawdę kupuje tylko czas. Jeśli sam nie przejmie kontroli, paparazzi w swoim szaleńczym pędzie do sensacji zdążą obrzucić błotem wszystkich, którzy choć w najmniejszym stopniu byli mu bliscy.

A na to nie mógł i nie chciał narażać swojego ojca.

A także Belli, małej istoty, która zdobyła jego zgorzkniałe serce w tym samym momencie, gdy zacisnęła mu drobne paluszki wokół kciuka. Chociaż nie była jego dzieckiem, przysiągł sobie, że uczyni wszystko co w jego mocy, żeby ją chronić, a przede wszystkim nie dopuścić, by wokół niej i jej matki rozpętał się medialny cyrk.

Dlatego właśnie postanowił dziś wieczorem wziąć udział w najważniejszym wydarzeniu towarzyskim tego sezonu i skierować natrętnych fotoreporterów na inny trop.

Błysnął zębami w niebezpiecznie uwodzicielskim uśmiechu i rzucił lekko do kamery:

- Zaraz się przekonamy, czy młode damy jeszcze o mnie pamiętają.

Wbiegł na górę, przeskakując po kilka schodków, jakby za nic w świecie nie chciał stracić nawet minuty z trwającego właśnie przyjęcia z okazji „ślubu roku”.

Należało odwrócić ich uwagę - im szybciej, tym lepiej.

Za chwilę wtopi się w szeleszczący taftą i jedwabiem tłum i znajdzie bohaterkę „skandalu roku”. Dostarczy im na tacy materiał na pierwszą stronę - ślicznotkę, na widok której odechce im się grzebania w jego przeszłości. Kogoś, kto wie, jak to wszystko działa.

To była jednak najtrudniejsza część całego planu. W relacjach damsko-męskich Nate nie pozwalał sobie na sentymenty. Nie bawił się w wyznania o miłości i obietnice na przyszłość. Kobietom, z którymi się spotykał, od początku nie pozostawiał złudzeń co do braku perspektyw na długotrwały związek, zajmował się jednak nimi w taki sposób, by urok chwili przeważał szalę na jego korzyść.

Rozglądając się teraz po sali, szukał wzrokiem kobiety, która odpowiadałaby jego wyobrażeniom. Nie minęło jednak pięć minut, gdy zdał sobie sprawę, jak bardzo się przeliczył. Znalezienie kobiety, która z ochotą podjęłaby flirt, nie nastęczało żadnych trudności. Wokół kłębiło się mnóstwo dziewczyn, które spoglądały na niego zalotnie spod wachlarzy ciemnych rzęs. Pod ostrzałem zaciekawionych i zapraszających spojrzeń apatia, która przez ponad sześć miesięcy powstrzymywała go od zaangażowania się w jakikolwiek związek z kobietą, zmieniła się teraz w przytłaczającą odrazę. Gdziekolwiek spojrzał, widział fałsz i wyrachowanie, a zalotne spojrzenia zamiast zachęcać - odpychały.

I wtedy właśnie ją dostrzegł.

Payton Liss właśnie torowała sobie drogę przez tłum, starannie unikając przyjacielskiego poklepywania po ramieniu, pocałunków w policzek i towarzyskich ploteczek, które stanowiły nieodłączny element weselnych przyjęć.

Miła dziewczyna, którą poznał w młodzieńczych latach. Panna Nieosiągalna. Młodsza siostra jego kumpla Brandta.

Payton nie potrzebuje ani jego pieniędzy, ani nazwiska. I będzie gotowa mu pomóc niezależnie od tego, jak potoczyła się jego znajomość z Brandtem, dlatego że jest rozsądną dziewczyną.

Przynajmniej w większości przypadków zachowywała się rozsądnie.

Uśmiechnął się kącikiem ust, obserwując, jak dziewczyna zwinnym ruchem chwytając ze stolika przy kuchni rolkę ręczników kuchennych i wślizguje się ukradkiem do małego pomieszczenia gospodarczego.

Bez wahania ruszył w tamtym kierunku.

Kryjówka odkryta cudownym zrzędzeniem losu podczas jednego z wcześniejszych przyjęć weselnych po raz kolejny okazała się wybawieniem. Payton Liss oparła się plecami o ścianę, a nogą przytrzymała drzwi.

- Nie ma mowy, Nate. Kobiety cię tu wyczują. Znajdź sobie własny schowek.

Zza uchylonych drzwi spoglądały na nią kpiąco niebieskie oczy, których spojrzenie kiedyś przyprawiało ją o zawrót głowy.

- Wpuść mnie, Payton, bo inaczej wrócę tam i ogłoszę wszem i wobec, że płaczesz samotnie w tej kanciapie.

Na ustach błąkał mu się uśmiezek człowieka, który doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że ma wszystkie atuty w ręku.

Payton rzuciła mu urażone spojrzenie.

- Ja nie płacę! - zaprotestowała ostro.

Ukrywa się i jest smutna - to tak, jak najbardziej.

Ale na pewno nie płacze!

- To będzie jak otwarcie sezonu! Każdy facet, który ostrzy sobie pazury na ciepłą posadkę w firmie twojego ojca, przybiegnie, żeby zaoferować ci swoje ramię! A te wszystkie plotki...

Payton poczuła niemiły skurcz w żołądku. To właśnie szeptane ciągle za jej plecami plotki były powodem, dla którego ukryła się w schowku na środki czystości.

„...biedna Payton... taka dobra dziewczyna... tak marzyła o ślubie... załamała się, gdy odszedł... była bardzo przywiązana do ojca...”.

Nie mogła już tego znieść.

Wszyscy tak bardzo się mylili. Wiedziała jednak, że nikt by jej nie uwierzył, nawet gdyby wykrzyczała im prawdę prosto w oczy. Zbyt mocno wrosła w narzuconą sobie rolę cichej, spokojnej dziewczyny, której nikt nie zauważa. I tak na nic się to nie zdało. Niezależnie od tego, jak bardzo starała się nie przysparzać ojcu zmartwień, nie mogła nic poradzić na jego słabe serce.

Odepchnęła od siebie smutek, który pojawiał się na samo wspomnienie jego śmierci i potrząsnęła głową. Teraz już nic nie mogło go zranić. Nawet zachowanie niezgodne z jego oczekiwaniami lub próba uzyskania niezależności. Spoczywał w pokoju i chociaż jego śmierć złamała jej serce, jednocześnie stanowiła wyzwolenie.

Niezależnie od jej wysiłków wszyscy jednak wciąż wierzyli w iluzję, którą tworzyła przez kilka lat, a nikt nie chciał zobaczyć w niej tej prawdziwej Payton, kobiety, która chce się w końcu wyzwolić ze swojego wizerunku. Dlatego postanowiła, że na kolejnych wydarzeniach towarzyskich już się nie pojawi. Musiała rozpocząć nowe życie, takie, które będzie mogła przeżyć na własnych warunkach.

Zniecierpliwione westchnienie wyrwało ją z zamyślenia.

- To twoja ostatnia szansa, kotku. Na twoim miejscu poważnie bym się zastanowił, wciąż szukają materiału na pierwszą stronę.

Naprawdę gotów to zrobić, pomyślała, uśmiechając się mimowolnie. Nate zwykle wiedział, czego chce i dążył do tego bez skrępowań.

- No dobrze, wejdź, skoro musisz. Tylko szybko, żeby nikt cię nie zauważył.

- Mądra dziewczynka - mruknął, po czym przecisnął się przez uchylone drzwi i zamknął je za sobą.

Zwinny i szybki ruch przypomniawszy Payton chwile, gdy oglądała go na boisku. Zawsze był właśnie taki szybki, zwinny i silny. Nie potrafiła wtedy oderwać od niego wzroku.

Nawet teraz przychodziło jej to z największym trudem. Niewiele się zmienił, choć nosił teraz krótsze włosy i zdecydowanie zmężniał. Wciąż roztaczał wokół siebie aurę siły i pewności siebie. W idealnie skrojonym smokingu, z butelką szampana w dłoni, był uosobieniem niewymuszonej elegancji.

- Czego ty tu w ogóle szukasz? - zapytała w końcu.

Spojrzał jej prosto w oczy, a kąci jego ust zadrgały w tłumionym uśmiechu.

- Ciebie.

Nie miało to zabrzmieć uwodzicielsko, tego była pewna. Nate nigdy nie pomyślałby o niej w ten sposób. Czekwała, aż rozwinie myśl, ale on tylko wodził wzrokiem po półkach zastawionych środkami czystości.

- Przyjemne gniazdko. I jakie świetne nagłośnienie - zauważył, wskazując brodą na ścianę, zza której dochodziły dźwięki muzyki.

- Dzięki, też je lubię. Trochę się jeszcze urządzę i chyba zacznę przyjmować tu gości.

- Czekasz na kogoś? - zapytał, przyglądając jej się uważnie.

Zaczerwieniła się, nagle zdając sobie sprawę, co taki notoryczny podrywacz jak Nate mógł sobie pomyśleć na widok jej kryjówki.

- Ależ skąd - zaprzeczyła. - Po prostu nie mogłam już dłużej wytrzymać na sali, a nie powinnam opuszczać przyjęcia zbyt wcześnie.

- Rozumiem. Całe to zgromadzenie przypomina stado sępów - stwierdził, po czym szturchnął ją w bok. - Posuń się, ja też chcę usiąść.

Usadowił się obok niej na podłodze i oparł się plecami o ścianę.

- Nie rozumiem, dlaczego w ogóle przyszłaś sama. Mam tylko nadzieję, że nie liczyłaś na powrót tego durnia Clinta.

Payton przewróciła oczami. Najwyraźniej dotarły do niego plotki na temat ich rozstania.

- Niech mnie Bóg broni. W ogóle nie chciałam tu przychodzić. Planowałam wymówić się nagłą chorobą, ale niestety ubiegła mnie pierwsza drużyna i ze zwykłego gościa awansowałam na jej miejsce. Jak zwykle mam szczęście.

Nate roześmiał się, a Payton poczuła, że powoli zaczyna się rozluźniać. Zawsze dobrze się czuli w swoim towarzystwie.

- A ty? Z tego, co pamiętam, twoje nazwisko trzy razy z rzędu trafiło na listę najbardziej rozchwytywanych kawalerów. A dzisiaj zjawiasz się sam na przyjęciu weselnym. Nie wiem, jak udało ci się wymknąć tej gromadzie dziewczyn, które tylko czekają na to, by wskoczyć ci do łóżka.

- Wskoczyć do łóżka? - Nate roześmiał się i oparł głowę o ścianę. - Payton, nie poznaję cię!

Nie podobało jej się to, jak na nią patrzył. Wiedziała, że potrafi poradzić sobie z fascynacją, jaką w niej budził, ponieważ przez połowę swego życia nie robiła nic innego. Potrafiła trzymać swoje uczucia pod kontrolą. Ale teraz... ostatnie, czego potrzebowała, to przypomnienie sobie o tym, co było poza jej zasięgiem. Nie miała zamiaru tolerować próby flirtu z jego strony, bo dobrze wiedziała, że jak zawsze widzi w niej jedynie młodszą siostrę swojego kumpla.

Najwyższa pora dowiedzieć się, czego chce od niej mężczyzna, który prawie dziesięć lat temu bez słowa wyjaśnienia zniknął z jej życia.

- Czego tak naprawdę chcesz? - zapytała szybko, w obawie, że za chwilę może spełnić jakieś głupstwo. Na przykład zanurzyć rękę w jego włosach.

Nate podniósł do ust butelkę, a potem spojrzał jej prosto w oczy.

- Ciebie. Chcę ciebie, Payton.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Chcę, żebyś udawała, że jesteśmy razem. A dokładnie: że mamy romans już od jakiegoś czasu.

- Słucham? - wykrztusiła z niedowierzaniem.

No cóż, mógł się spodziewać, że nie rzuci mu się z entuzjazmem na szyję.

- Spokojnie, księżniczko.

- Chcesz, żebym udawała, że jesteśmy parą? - zapytała, wpatrując się w niego nic nierozumiejącym wzrokiem.

Nate nerwowo zmierzwił włosy i po chwili milczenia powiedział:

- Dziennikarze depczą mi po piętach. Są pewne sprawy, o których nie powinni się dowiedzieć. Potrzebuję czegoś, co odwróci ich uwagę. Potrzebuję kogoś zaufanego, kto mi w tym pomoże. Ty idealnie się nadajesz. Jesteś znana, szanowana i nikogo nie zdziwi, że nie miałaś ochoty rozgłaszać związku z kimś takim jak ja.

- A dlaczego nie? - zapytała.

Na widok jej zdziwionej miny miał ochotę się roześmiać.

- Przecież wszyscy znają twoje podejście do życia. Szukasz odpowiedzialnego faceta, który nadaje się do założenia rodziny. Kogoś na poziomie.

Wszyscy wiedzieli również, że on sam nie nadaje się do małżeństwa. Był czas, kiedy kobiety ustawiały się w kolejce, z nadzieją, że uda im się zaciągnąć go do ołtarza. Nate nie pozostawiał im jednak złudzeń - nie był materiałem na męża. Mógł im zaoferować dobrą zabawę, ale na swoich warunkach.

- Skoro tego właśnie szukam, dlaczego miałabym się z tobą zadawać? - zapytała, patrząc na niego z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Ponieważ dzięki mnie możesz zaznać smaku zakazanego owocu - uśmiechnął się przekornie. - Taki mały przerywnik przed kolejnym poważnym związkiem. Krótki wypad na niziny społeczne, zanim pojawi się na horyzoncie kolejny arystokrata.

- Niziny społeczne? - powtórzyła z sarkazmem w głosie. - Za jedną trzecią swojego majątku mógłbyś wykupić całą moją rodzinę.

Pewnie, że mógł... teraz już mógł.

- No wiesz, liczy się nazwisko - stwierdził ze wzruszeniem ramion.

Payton zacisnęła usta i zarumieniła się.

- Nikt w tych czasach już nie myśli w ten sposób.

- Wszyscy tak myślą - roześmiał się Nate. - A nawet jeśli nie wszyscy, to Brandt z pewnością tak.

Brandt. Jedyne powód, dla którego mogła się nie zgodzić.

Payton zachnęła się, poirytowana.

- Zgadza się, a ja niespecjalnie mam ochotę narażać się na jego wymówki bez naprawdę ważnego powodu.

- Pomyśl tylko, jak bardzo te plotki o związku ze mną wpłyną na to, co o tobie mówią po kątach. Nikt już nie będzie się nad tobą litował z powodu tego kretyna. Będą się dziwić... i będą ci zazdrościć.

Payton zapatrzyła się w dal i uśmiechnęła pod nosem.

- Nie masz problemu z poczuciem własnej wartości, co? - mruknęła rozbawiona.

- Hej, to ty mówiłaś o dziewczynach ustawiających się w kolejce! - zawołał, po czym nagle spowaźniał i spojrzał jej prosto w oczy. - Potrzebuję twojej pomocy, Payton. Nie chcę, żeby wywęszyli, co się ze mną działo w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Pomyślą, że odkryli mój wielki sekret, czyli związek z tobą. Ludzie dopowiedzą sobie tysiące powodów, dla których wołałaś się nie obnosić związkiem ze mną... Może miałaś nadzieję, że Clint pójdzie po rozum do głowy. Albo ukrywałaś się ze względu na konflikt między mną a twoim bratem. Nie chciałaś, żeby cię łączyli z kimś takim jak ja. Niech zgadują!

Payton rozmyślała gorączkowo. Podjęła już przecież decyzję o wycofaniu się z życia towarzyskiego. Nate jednak nie zwróciłby się do niej, gdyby naprawdę nie potrzebował jej pomocy.

Musiała też przyznać, że perspektywa związku z Nate'em, choćby jedynie na potrzeby mediów, była szalenie atrakcyjna.

Brandt byłby wściekły. Cokolwiek zaszło w przeszłości między nim a Nate'em, wzajemna niechęć nie straciła na sile wraz z upływem czasu. Choć minęło dziesięć lat, sama wzmianka o byłym przyjacielu wyprowadzała Brandta z równowagi, choć wciąż

nie miała pojęcia dlaczego. Wciąż nie potrafiła zrozumieć, co skłoniło Nate'a, żeby tak całkowicie zerwać z nią kontakt.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie i pomyślała, że być może teraz trafiła się okazja, żeby się tego dowiedzieć.

- Co zaszło między tobą a Brandtem? Dlaczego go wtedy pobiliś?

Nate zacisnął usta.

- Należało mu się. I tak miał szczęście. Mogłem zrobić coś znacznie gorszego - stwierdził, obrzucając ją przeciągłym spojrzeniem.

Payton straciła przez chwilę oddech. Kilka lat temu była gotowa zrobić dla Nate'a wszystko, o co poprosi. Gdyby wtedy postanowił wykorzystać ją, żeby dopiec jej bratu, nie napotkałby z jej strony żadnego oporu. Była młodą dziewczyną, gotową na wszystko, byle zwrócić jego uwagę.

- Brandt byłby wściekły... - szepnęła.

Nate roześmiał się.

- Wiem, ale nie to mnie powstrzymało.

Payton zrobiło się gorąco. Zawsze go uwielbiała.

Tyle tylko że pewnego dnia zniknął z jej życia, tak jakby ich przyjaźń nic dla niego nie znaczyła.

- Co porabiałeś przez ten czas?

Na twarzy Nate'a pojawiło się zmęczenie.

- Ostatnie sześć miesięcy spędziłem głównie w Niemczech. Powiedzmy, że nowe przedsięwzięcie trochę się skomplikowało.

Nie to miała na myśli. Chciała wiedzieć, gdzie podziewał się przez ostatnich dziesięć lat. Kiedyś byli ze sobą bardzo blisko. Uważała go za przyjaciela. Teraz znienacka pojawił się w jej życiu, tak samo niespodziewanie, jak kiedyś z niego zniknął, i prosił ją o pomoc. Potrzebował jej.

Mimo wszystko taka decyzja wymagała rozważenia.

- Muszę się zastanowić. Daj mi czas do jutra.

- Posłuchaj mnie, Payton. Ja już to przemyślałem. Dzisiaj jest najlepsza okazja i oboje na tym skorzystamy. Zaufaj mi - nalegał, wpatrując się w nią intensywnie uwodzicielskim spojrzeniem.

Payton uniosła dumnie głowę. Znała to spojrzenie nie od dziś, i choć nie była na nie całkowicie odporna, potrafiła mu się oprzeć.

- Nie ma mowy.

Jeśli wyobrażał sobie, że przekonana ją, używając tych samych sztuczek, które działały na inne kobiety, bardzo się mylił. Nie była kolejną z zapatrzonych w niego kobiet, gotowych spełnić każde jego życzenie. Była Payton Liss i bardzo ceniła sobie niezależność. Nie miała zamiaru ulec tylko dlatego, że aksamitny głos Nate'a przyprawiał ją o drżenie!

- Zaufaj mi...

Ten uśmiech!

- Jesteś strasznie arogancki! - roześmiała się, broniąc się jednocześnie, gdy przyciągnął ją bliżej.

- Przyznaj, że ci się to podoba - powiedział przekornie.

Jak mogła zaprzeczyć? Zawsze uwielbiała tę jego niezachwianą pewność siebie. Miał przy tym dystans do siebie i nie traktował się zbyt poważnie. Pomyślała, że jeśli zbliży się do niej jeszcze bardziej, sprawy przybiorą groźny obrót.

Oparła się odruchowo rękami o jego klatkę piersiową.

W tej właśnie chwili drzwi otworzyły się z rozmachem, a Nate przycisnął ją do siebie i szepnął:

- Zdaj się na mnie, jestem w tym dobry...

Ledwie Payton otworzyła usta, żeby zaprotestować, Nate władczo przycisnął wargi do jej ust.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pocałunek był niesamowity. W jego dotyku było coś magicznego, jakaś zaskakująca i całkowicie obezwładniająca chemia. Zupełnie się tego nie spodziewała i nie rozumiała, co się z nią dzieje. Wiedziała przecież, że ten pocałunek był tylko na potrzeby gapiów. Ktokolwiek otworzył przed chwilą drzwi, zostawił je szeroko otwarte. Ten pocałunek miał za zadanie rozbudzić plotki, a nie pożądanie. Szum w uszach i bicie serca świadczyły jednak o czymś innym. Jej ciało obudziło się z letargu i nagłe przerażenie, że ta chwila zaraz dobiegnie końca, kazało Payton chwycić kurczowo klapy jego marynarki i zagłębić się w jego objęciach. Później powie, że chciała po prostu wczuć się w rolę, powie to, by go uspokoić. Rzeczywistość tak bardzo przerosła jej wcześniejsze fantazje, że nie była w stanie okiełznać pożądania, jakie obudził w niej pocałunek mężczyzny, w którym kochała się skrycie od swoich trzynastych urodzin...

Zagłębiła palce w jego włosach i tracąc zupełnie nad sobą kontrolę, jęknęła cicho pod naporem jego warg.

Nate znieruchomiał.

Och, nie, pomyślała, usłyszał ją. Napięcie między nimi doszło do zenitu, wstrzymała oddech, mając wrażenie, że za chwilę zemdleje.

Jego ramiona otoczyły ją ciasniej, najwyraźniej odczytał jej zachowanie jako zachętę do śmielszej gry. Payton jednak straciła już zdolność odróżniania rzeczywistości od udawania. Gdy jego język musnął kącik jej warg, rozchyliła usta, zatracając się całkowicie. Pragnęła go tak bardzo, że czuła niemal fizyczny ból. Chciała więcej, o wiele więcej niż pocałunek. Chciała wszystko, co mógł zaoferować.

Tylko że pocałunek już dobiegał końca. Jeszcze czuła ciepło jego oddechu, delikatne muśnięcie warg, jakby i on wahał się, czy przerwać.

To niemożliwe, by tak gorący pocałunek był tylko grą pozorów...

Nie bądź głupia, odezwał się w jej głowie głos rozsądku, oczywiście, że to możliwe.

Miała przecież do czynienia z Nate'em, notorycznym uwodzicielem, który miał kobiet na pęczki. Musiała stracić rozum, żeby choć przez chwilę pomyśleć inaczej. Nate

jednak zaskoczył ją i w ciągu tych kilkunastu sekund, gdy jego usta namiętnie całowały jej usta, uczucie, które z upływem czasu zdołała w sobie zdusić, wróciło ze zdwojoną siłą.

Wygląda na to, że wpakowała się w niezłe tarapaty.

- Mogłeś mnie ostrzec - roześmiała się, starając się zabrzmieć wystarczająco przekonująco, by zatrzeć wrażenie sprzed kilku sekund.

Zapadła chwila krępującej ciszy. Payton poczuła, jak ogarnia ją panika. Tak bardzo chciała, by ten pocałunek miał ciąg dalszy. Pragnęła być taką kobietą, którą Nate zabierze na noc do domu. Ale on widział w niej zawsze porządną dziewczynę z dobrego domu.

Ujął dłonią jej podbródek i uniósł lekko do góry. Spojrzała prosto w jego pociemniałe z podniecenia oczy.

- Ostrzec? Nie sądzę - powiedział poważnie niskim głosem, w którym zupełnie nie było słychać tak charakterystycznej dla niego kpiny.

Do licha, to była przecież Payton Liss! To jej ręce oplatały przed chwilą jego szyję, a jej cichy jęk rozpałił go do temperatury wrzenia pomimo ciekawskich spojrzeń.

Tyle tylko że nagle stracił ochotę na widownię.

Nie chciał już więcej udawać. Pragnął jedynie całować dalej kobietę, która w jednej chwili wyrzuciła jego uporządkowany świat do góry nogami. Zdawał sobie sprawę, że było mnóstwo powodów, dla których uleganie instynktowi nie było dobrym pomysłem. Jednak w tej właśnie chwili żaden jakoś nie przychodził mu do głowy. Wiedział tylko jedno - miejsce Payton Liss było w jego łóżku.

Muzyka ucichła nagle. Nate rzucił spojrzenie w kierunku drzwi, ktoś niepostrzeżenie je przytknął, po tym jak zobaczył to, co chciał zobaczyć. Nie miał pojęcia, czy Payton została rozpoznana, z pewnością jednak widziano go z kobietą, a to na ten wieczór wystarczy.

Wciąż trzymał Payton w ramionach. Wargi jej drżały, a wyraz jej oczu mówił sam za siebie. Chciała więcej.

Tyle tylko że dla kobiety takiej jak Payton więcej znaczyło wiele ponad to, co on był w stanie zaoferować. Nie chciał rozbudzać oczekiwań, którym nie był w stanie sprostać.

- Wiesz, że nie jestem dla ciebie odpowiednim facetem, Payton.

To było ostrzeżenie. Proste i bezpośrednie. Zarówno dla niej, jak i dla niego.

- Może ja nie potrzebuję odpowiedniego faceta - szepnęła Payton, rumieniąc się, jednak nie odwracając wzroku. - Ten jeden jedyny raz potrzebuję kogoś, kto da mi to, na co nikt inny się nie odważył.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jej słowa podziały na niego niczym płachta na byka. Nate zwykle postępował z kobietami tak, jak chciał. Z Payton był gotowy powstrzymać swoje pożądanie, jednak teraz, gdy rzuciła mu tak jednoznaczne wyzwanie, poczuł, że nie ma wyboru.

- W takim razie chodźmy stąd.

Jej oczy rozbłysły, a usta wygięły się w kuszący łuk. Chwyliła za klapę jego marynarki i pociągnęła go z powrotem do środka.

- Nie ma mowy, księżniczko - roześmiał się, zachwycony jej śmiałością. - Do tego, na co nikt inny się jeszcze nie odważył, będziemy potrzebowali łóżka.

Chwylił ją za rękę i pociągnął za sobą. W drzwiach kuchni wpadli na kelnera rozładowującego wózek z brudnymi naczyniami. Nate wcisnął mu do ręki wizytówkę i banknot pięćdziesięci dolarowy.

- Powiedz swojemu kierownikowi, że chcę wynająć najlepszy pokój, jaki macie w tym hotelu. Ma być gotowy za pięć minut.

Cztery i pół minuty później znajdowali się już w apartamencie prezydenckim jednego z najdroższych hoteli w Chicago. Nate przywarł ustami do warg Payton i uniósł ją kilka centymetrów nad podłogę. Choć znajdowali się o kilka kroków od łóżka, gwałtownie oparł ją o ścianę. Jego pocałunki paliły, a jego zapach i urywany oddech przyprowadziły ją o zawrót głowy. Zamknął w dłoniach jej piersi, a po chwili jednym ruchem ściągnął górę jej sukienki.

- Proszę - jęknęła, błagając o więcej.

- Proszę? - mruknął, pieszcząc językiem wrażliwe brodawki.

- Pragnę cię - jęknęła. Od tak dawna i z tak wielu powodów.

- Myślałem kiedyś, że twoje włosy to jedyna rzecz, która jest w tobie dzika i nieokiełznana. Ale widzę, że się myliłem - mruknął, przygryzając delikatnie jej dolną wargę.

Pod Payton ugięły się nogi, a Nate podniósł do góry jej suknię i upadł na kolana.

- Nate! - zaprotestowała, ale jedyną odpowiedzią był szokująco bezpośredni pocałunek w najczulsze miejsce na jej ciele.

Pocałunek, który ją uciszył i sprawił, że stanęła w ogniu. Nie była na to przygotowana, zadrżała pod wpływem pieszczot jego warg i języka. Jej ręce zacisnęły się na jego włosach, szukając oparcia w tej fali pożądania, której moc była dla niej tak nowa i nieoczekiwana. Zachwiała się, ale Nate trzymał jej biodra, a jego pieszczoty przyprawiły ją o utratę świadomości. A po chwili znów była w jego ramionach, i opadli na łóżko, a jego dotyk, tak władczy i śmiały pozbawił ją tchu.

- Pragnę cię... - wykrztusiła. - Od tak dawna...

Nate jęknął i objął ją jeszcze mocniej.

Od tak dawna?

Przecież to Payton Liss, młodsza siostra Brandta. Payton, która jest tak dobra i niewinna, że uznaje go za godnego zaufania. Dzisiaj taki nie był. Nie potrafił, gdy słyszał jej urywany oddech i czuł pod sobą jej nagie piersi.

Nie mógł udawać, że nie zdaje sobie sprawy z tego, o czym wszyscy wiedzą. Marzyła o białym domku z ogródkiem i o spacerach z wózkiem po parku. Większość kobiet rozumiała, że on nie pasuje do tej wizji, ale Payton miała przedziwny zwyczaj uważania go za o wiele lepszego, niż w był w rzeczywistości.

- Musimy przestać - wymamrotał, ale zręczne palce zacisnęły się na jego biodrach i przyciągnęły go bliżej.

- Nie - wykrztusiła i zamknęła mu usta miękkim pocałunkiem.

- Payton, zaczekaj - oderwał się od niej pomimo zawodu w jej brązowych oczach. - Musisz zrozumieć, ja nie chcę małżeństwa.

- Dobrze - kiwnęła głową i pocałowała go znowu, gwałtownie, namiętnie, jak ktoś, kto nie pił przez wiele dni i w końcu dotarł do źródła.

- Payton, spójrz na mnie, ja mówię poważnie.

Spojrzały na niego ciepłe brązowe oczy, przymglone podnieceniem. Pragnął jej tak bardzo, że prawie odczuwał fizyczny ból. Ale musiał postawić sprawę jasno.

- Nie chodzi tylko o małżeństwo. Nie chcę zaczynać związku.

W brązowych oczach mignęła rezygnacja, a później zdecydowanie.

- Czy chcesz dzisiejszej nocy? Jak w ogóle mogła o to pytać?

Nie pamiętał, by kiedykolwiek tak pragnął kobiety, jak jej w tej chwili. Ale chciał tylko tej jednej nocy. Porządne dziewczyny, takie jak Payton, często widziały w seksie więcej niż jedynie dobrą zabawę. Liczyły, że mężczyzna zmieni zdanie. A on nie mógł, nie potrafił. I musi zrobić wszystko, żeby Payton była tego świadoma, bo za nic w świecie nie chciał jej zranić.

Jednak zanim zdążył otworzyć usta, przyciągnęła go do siebie i szepnęła mu prosto do ucha.

- Przestań traktować mnie jak małą dziewczynkę, którą trzeba chronić. - Jej ręka zawędrowała zdecydowanie w dół jego brzucha. - Spójrz na mnie jak na kobietę, która po prostu chce spędzić z tobą szaloną noc.

To nie mogło być aż tak proste. A jednak... jej brązowe oczy patrzyły na niego z pożądaniem i zdecydowaniem. Pragnęła go i rozumiała, że nie był to początek dłuższej historii, tylko jednorazowa przygoda. Jedna noc. Zaledwie kilka godzin, w ciągu których miał zamiar dać jej to wszystko, na co żaden inny mężczyzna się dotąd nie odważył.

I dlatego nie miał zamiaru tracić już więcej czasu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Payton ocknęła się z letargu. Podniosła powieki, ale stwierdziła, że nic nie widzi przez burzę loków, które opadały jej na twarz. Odgarnęła je ręką i zdała sobie sprawę, że czuje pod policzkiem miarowe unoszenie się i opadanie klatki piersiowej Nate'a.

Ogarnęła ją fala obezwładniającej radości. W wyobraźni zobaczyła jeszcze raz to wszystko, co robili razem tej nocy.

Za pierwszym razem był taki ostrożny i delikatny. Ale potem...

Jeszcze teraz rumieniła się na myśl o tym, do czego między nimi doszło.

Kochali się ciągle na nowo i wciąż nie mieli siebie dość. Gdy traciła poczucie rzeczywistości, Nate wybudzał ją ze snu. Nic nie było zaplanowane. Żadne z nich nie myślało o tym, co wypada, a co nie wypada.

To było niesamowite.

- Co wprawiło cię w tak dobry humor z samego rana? - zapytał Nate rozspanym głosem, wrywając ją z zamyślenia.

Leżeli spleceni nadzy w ciasnym uścisku. Payton nie chciała zbyt szybko podnosić się z łóżka, chciała się jeszcze nacieszyć bliskością jego nagiego ciała, ciepłem skóry i biciem jego serca. Nie była gotowa, żeby z tego zrezygnować. Jeszcze nie teraz.

- No mów. Skąd ten uśmiech?

Payton uniosła brwi i mrugnęła łobuzersko.

- Jesteś aż tak łasy na pochwały?

- Mmm, mów dalej.

Wzięła głęboki oddech, tłumiąc w sobie ochotę, by zwierzyć mu się z tego, jak bezpiecznie i dobrze czuła się w jego ramionach. Po tym wszystkim, co wydarzyło się ubiegłej nocy, być może udało jej się naruszyć jego wyidealizowany obraz nieskazitelnej i porządnej Payton Liss. Nie miała zamiaru zmarnować tego sentymentalnym wyznaniem.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie i na widok jego dwuznacznego uśmiechu poczuła nieodpartą pokusę, żeby trochę sobie z niego zadrzeć.

- Właśnie myślałam o tym, że jesteś pierwszym kochankiem w mojej łóżkowej karierze.

Tak, to nie brzmiało źle. Nate jednak zamarł i wstrzymał oddech. Nie takiej reakcji oczekiwała. To niemożliwe, żeby poczuł się urażony.

- Nie byłaś chyba dziewicą - szepnął zachrypniętym głosem, w którym brzmiała bardziej błagalna prośba niż pytanie.

Payton milczała przez chwilę, niemal czując przez skórę jego panikę na myśl o tym, że podarowała mu coś tak wyjątkowego i cennego. Na myśl o tym, że noc, która z założenia miała być zupełnie niezobowiązująca, okazała się tak szczególna i wyjątkowa. Na myśl o tym, że go oszukała.

- Nie, skąd! - zaprzeczyła gwałtownie. - Oczywiście, że nie byłam dziewicą. Chodziło mi o to, że po raz pierwszy uprawiałam niezobowiązujący seks dla samej przyjemności. Nie panikuj!

Nie musiał wiedzieć, jak wyjątkowa była dla niej ta noc. W końcu i tak nigdy się już nie powtórzy. Czowała niemal namacalnie ulgę, jaką odczuł po jej słowach.

- Wcale nie panikuję - stwierdził, opierając się na łokciu. - Przy pięknych dziewczynach nie panikuję. Zwłaszcza... - zawiesił na chwilę głos - jeśli leżą obok mnie nagie.

Po chwili jednak jego twarz przybrała na nowo zatroskany wyraz.

- Na pewno ci to nie przeszkadza, Payton? - zapytał, odgarniając kosmyk włosów z jej czoła. - Że nie mogę zaoferować ci nic więcej?

Payton wzięła głęboki oddech.

- Nie, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi.

Przez kilka pierwszych chwil po wczorajszym pocałunku obudziła się w niej nadzieja, że może rozpoczyna się nowy rozdział w jej życiu. Szybko jednak zrozumiała, że naiwnością byłoby liczyć na coś więcej. I chociaż żaden inny mężczyzna nie wzbudzał w niej tak gorących uczuć jak Nate, była podekscytowana tym, że po raz pierwszy uprawiała seks dla samego seksu. Tylko on mógł jej dać taką noc. Tylko jemu ufała na tyle, że mogła mu na to pozwolić.

- Przyjaciółmi - powtórzył wolno, jakby smakował to słowo w ustach.

- Tak. Brakowało mi ciebie. Nie chcę, żebyś znowu zniknął z mojego życia.

Nate zmrużył oczy.

- Myślisz, że uda nam się utrzymać kontakt bez... tego?

Payton wiedziała, że tak. Zanim Nate zniknął z jej życia, trzymała swoje uczucia na wodzy przez wiele lat.

- Ja dam radę, jeśli ty dasz radę. Nawet jeśli nie potrafisz rozpoznać, czy masz do czynienia z dziewicą, czy nie.

Nate roześmiał się w głos i przyciągnął Payton do siebie.

- Dawno już nie miałem z żadną do czynienia.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- A wracając do naszej rozmowy, powiedz mi, jak wypadłem.

Payton omiotła wzrokiem jego silne ramiona i zastanowiła się, jak w ogóle może o to pytać.

- To było... bardzo intensywne, a jednocześnie niezobowiązujące. Bez blasku świec i obietnic o tym, że to już na zawsze.

- Nie lubisz takich rzeczy? - zapytał, gładząc ją po ramieniu.

Odwróciła wzrok z poczuciem winy, ale po chwili zmusiła się, by znowu na niego spojrzeć.

- Nie o to chodzi...

Gdyby tylko Nate zechciał pokochać ją na zawsze, byłaby przeszczęśliwa, ale zdawała sobie sprawę, że to nierealne. Wiedziała, że zawsze będzie miał szczególne miejsce w jej sercu, ale jedyne, na co mogła liczyć, to przyjaźń.

- Chodzi o to, że nigdy wcześniej nie przeżyłam czegoś tak ekscytującego i tak intensywnego. I w dodatku bez żadnych zobowiązań. Bez żadnych oczekiwań.

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej, nie musiałbym się tak starać.

Roześmiała się i szturchnęła go w bok.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Bez oczekiwań długoterminowych.

Iść do łóżka z Nate'em zupełnie bez żadnych oczekiwań raczej nie wchodziło w grę. Był znany z tego, że potrafił zapewnić kobiecie dobrą zabawę.

- Po prostu nigdy wcześniej nie było to... tak wspaniałe. Moje wcześniejsze doświadczenie było zupełnie inne.

- Doświadczenie? - powtórzył Nate, unosząc brwi ze zdziwioną miną. - W liczbie pojedynczej? Tylko mi nie mów, że ten kretyn był twoim pierwszym mężczyzną!

- Nate! Mógłbyś przynajmniej z grzeczności udać, że nie wiesz, o kim mówię. I on wcale nie jest kretynem!

Clint nie był doskonały, to pewne. Związek z nim był przyjemny i miły, ale brakowało w nim namiętności. Zawsze miała niejasne wrażenie, że to związek na niby, ona w nim prawie nie istniała. Mimo wszystko czuła, że nie powinna komentować jego braku fantazji i polotu przy mężczyźnie tak bardzo przewyższającym go pod tym względem.

- Nie mogę uwierzyć, że to Clint był twoim pierwszym kochankiem.

Payton ogarnęła irytacja. Odezwało się w niej dawno już stłumione rozczarowanie.

- No cóż, skoro ty nie chciałeś nim zostać, musiałam się na kogoś zdecydować - warknęła.

W tym momencie Nate dostał ataku kaszlu.

- Na szczęście nigdy mi tego nie zaproponowałaś - wykrztusił.

Pewnie miał rację, biorąc pod uwagę to, że zniknął z jej życia zaledwie kilka dni po tym, jak doszła do wniosku, że to właśnie on jest jej wymarzoną chłopakiem. Była gotowa zebrać się w końcu na odwagę i powiedzieć mu o tym, ale okazało się, że jest już za późno. Ich przyjaźń padła ofiarą nieoczekiwanego zerwania stosunków między nim a jej bratem.

Nate ujął ją pod brodę i spojrzał prosto w oczy.

- Wiesz, że i tak musiałbym ci odmówić, choć nie przyszłoby mi to łatwo. Miałaś dopiero szesnaście lat.

- Ty miałaś tylko osiemnaście - przypomniała.

- Zgadza się, ale w tym wieku to kolosalna różnica, Payton. Poza tym kończyłem właśnie szkołę, zamierzałem wyjechać i nigdy nie wracać.

Przez ludzi takich jak jej brat i jemu podobni. Tak samo jak ona, Nate wiedział, jak to jest, gdy ludzie wciąż obgadują cię za twoimi plecami.

- Muszę przyznać, że warto było na ciebie poczekać - wyznała.

Nate podparł głowę rękoma i uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Cieszę się, że ci się podobało.

- Moje życie doszło do takiego punktu, że... no cóż, chyba tego potrzebowałam - przyznała, zerkając na niego spod przymrużonych powiek. Spojrzenie jej ciepłych, brązowych oczu, jak zawsze chwyciło go za serce. - Naprawdę świetnie się bawiłam.

Nachylił się i pocałował ją w usta. Smakowała tak słodko, że zapragnął jej na nowo. Chciał dać jej jeszcze więcej przyjemności, takiej, której nigdy wcześniej nie doświadczyła. Nie chciał jednak składać fałszywych obietnic i bał się, że zacznie dążyć do związku. Wyraz tych pięknych oczu w kolorze kasztanów kazał mu zachować ostrożność. Nie chciał mieć na sumieniu jej złamanego serca.

- Ja też świetnie się bawiłem - przyznał.

- Dzięki, Nate - uśmiechnęła się szeroko i przeciągnęła zmysłowo.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Powinien jak najszybciej stąd wyjść, zanim zrobi coś głupiego.

Może jeszcze ten jeden, jedyny raz...

Payton wstała z łóżka, owijając się prześcieradłem, rzuciła mu przeciągłe spojrzenie i pobiegła do łazienki.

Nate z trudem zwalczył w sobie pokusę, żeby ją zatrzymać. Do licha, Payton stanowiła zbyt duże zagrożenie dla jego umiejętności samokontroli.

Zerknął na drzwi do łazienki, zza których dobiegał szum wody.

Nie pójdzie za nią. Wiedział, że jeśli teraz ulegnie, na jednym razie się nie skończy. Poza seksem nie mógł jej przecież nic zaoferować, a ich przyjaźń liczyła się bardziej.

Tak więc - nie. Zdecydowanie za nią nie pójdzie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Woda schłodziła jej rozgrzane od miłości ciało. W głowie kłębiły się myśli o tym, co będzie dalej. Musiała zachować zimną krew, żeby nie wpaść w pułapkę nierealnych marzeń o wspólnej przyszłości. Ostatnia noc była niesamowita i z pewnością nigdy nie będzie potrafiła o niej zapomnieć, ale liczyło się to, jak teraz potoczą się ich losy.

Jak potoczą się losy ich przyjacieli?

Zamknęła oczy, podstawiając twarz pod chłodny strumień wody i odgarnęła ręką mokre włosy.

Te kilka godzin, które spędziła z Nate'em, zaspokoili jej wewnętrzną tęsknotę za kimś, kto zobaczy ją taką, jaką naprawdę była. Za kimś, kto będzie ją w pełni akceptował. Nate nie zareagował oburzeniem na jej zainteresowanie przygodnym seksem - przeciwnie, pomógł jej je zrealizować.

Potrzebowała takiej akceptacji i takiego poczucia wolności, żeby w końcu móc się wyzwolić z więzów swojego wizerunku doskonałej pod każdym względem córeczki tatuśka. Chciała w końcu zacząć żyć naprawdę.

Brandt z pewnością nie byłby zadowolony z tego, co zaszło między nią a Nate'em, tak samo zresztą jak ich matka. I tak już się zamartwiała innymi decyzjami Payton - w sprawie pracy, mieszkania i związku z Clintem. Payton czuła jednak, że nadszedł czas, żeby przestać za wszelką cenę starać się spełniać oczekiwania swoich bliskich.

Zakręciła wodę, owinęła się ciasno grubym ręcznikiem i popatrzyła uważnie na swoje odbicie w lustrze.

Tak długo była samotna. Otaczało ją wielu ludzi - sama śmietanka towarzyska - ale w rzeczywistości nikt jej nie znał. Nikt nie wiedział, jaka jest naprawdę.

Kiedy tylko na jej doskonałym wizerunku pojawiły się pierwsze rysy, zaczęły się plotki i pełne obłudnej troski komentarze. Nigdy nie brała udziału w tego typu rozmowach i teraz również nie miała ochoty ich słuchać. Wolą trzymać się na uboczu. Tyle tylko że po pewnym czasie zaczęła doskwierać jej samotność. Potrzebowała przyjaciela, który zaakceptuje ją taką, jaka naprawdę jest.

Westchnęła cicho, a jej usta wygięły się w mimowolnym uśmiechu.

I właśnie teraz Nate poprosił ją o przyjacielską przysługę. Dlatego była przekonana, że to musi się udać.

Uchyliła drzwi łazienki, szukając wzrokiem swoich ubrań. Nie miała ochoty zakładać zmiętej balowej sukni z poprzedniego wieczoru, ale nie było wyboru, jeśli nie chciała wyjść do samochodu w hotelowym szlafroku.

Gdy jej wzrok padł na siedzącego na łóżku Nate'a, zastygła przez krótki moment w niemym zachwycie. Zdążył już włożyć spodnie i niedbale zarzucić na ramiona koszulę. Siedział oparty o wezglowie łóżka i czytał „Wall Street Journal”. Wyglądał niesamowicie pociągająco. Gdyby takie właśnie zdjęcie ukazało się w gazetach, nie mógłby się opędzić od kobiet.

Z trudem zmusiła się, żeby odwrócić od niego wzrok i dojrzała leżące na kołdrze blad różowe spodnie, pastelowy żakiet i bluzkę oraz koronkowe majtki i biustonosz.

- Kiedy miałeś na to czas? - wykrztusiła zaskoczona.

- Jak byłeś pod prysznicem - wyjaśnił, nie podnosząc wzroku znad gazety.

Payton sprawdziła metki. Nate najwyraźniej miał sporą wprawę w kupowaniu kobiecych ubrań.

- Masz zdumiewająco szeroki wachlarz umiejętności, wyjątkowo trafnie odgadujesz rozmiary.

Nate uśmiechnął się pod nosem.

- Miałem sporo czasu, żeby dokładnie sobie ciebie obejrzeć - mruknął.

- Jesteś niemożliwy! - roześmiała się, gładząc dłonią miękki materiał.

- Zgadza się, ale chyba już ustaliliśmy, że takiego właśnie mnie lubisz - stwierdził, podnosząc się z łóżka. Spojrzał w jej stronę i przez chwilę zastygł w miejscu.

- Co się stało? Czemu mi się tak przyglądasz? - zapytała zaniepokojona, podnosząc odruchowo rękę do włosów, żeby sprawdzić, czy nie została na nich piana.

- Nic, nic - odparł szybko nieswoim głosem. - Przypomniałem sobie, że zostawiłem coś w biurze. Ubierz się, wyjdziemy razem.

- Pewnie. Za chwilę będę gotowa - Payton zgarnęła ubrania, które Nate dla niej zamówił i wróciła do łazienki, żeby się przebrać.

Im szybciej opuszczą ten apartament, tym lepiej.

Gdy zaledwie kilka minut później wyszła z łazienki, znalazła na łóżku napisaną w pośpiechu kartkę:

„Muszę lecieć. Moj kierowca czeka na ciebie na dole. Zostaw mu adres, wpadnę do ciebie po południu”.

Payton nie mogła uwierzyć własnym oczom. Była na wyciągnięcie ręki, dzieliły ich tylko drewniane drzwi, a on zostawił jej wiadomość? Co za tupet!

Nie, to chyba coś więcej. Nate nigdy z rozmysłem by jej nie uraził. Lubił się wygłupiać, ale nie miał w sobie ani krzty okrucieństwa i lekceważenia. Przypomniała sobie spojrzenie, jakie jej rzucił kilka minut przed wyjściem. Było w nim pożądanie, ale była też złość. Nie chciał patrzeć na nią w ten sposób.

Niech więc tak będzie. Potraktuje jego wyjście jako zamknięcie pewnego rozdziału. Następnym razem spotkają się jako przyjaciele i nic ponadto.

I wtedy w końcu się dowie, w jaką kabałę Nate się wpakował, skoro potrzebuje sfingowanego romansu, żeby zatuszować swoje kłopoty.

Nate nerwowo przeczesał ręką włosy i ruszył przed siebie szybkim krokiem. Czuł się jak ostatni łajdak, ale na widok Payton owiniętej ręcznikiem, z mokrymi włosami wiążącymi się na różowionych ramionach, poczuł się tak, jakby nagle przeniósł się w czasie. Do momentu, do którego nie chciał już nigdy wracać...

Do czasów, kiedy nie miał jeszcze żadnych osiągnięć, jedynie swój potencjał i usiłował jakoś funkcjonować wśród ludzi, którzy za wszelką cenę próbowali pokazać mu, gdzie jest jego miejsce. Pokazać mu, że nie dorasta im do pięt i nie może zrobić nic, aby to zmienić.

Do momentu, w którym skumulowały się wszystkie frustracje jego młodości - przez jeden błąd, jedno spojrzenie. Jedną dziewczynę.

Czas cofnął się nagle o prawie dziesięć lat i Nate znowu wbiegał po schodach w rezydencji państwa Liss po podręcznik, który zostawił w pokoju Brandta poprzedniego wieczoru. W połowie schodów spojrzał w górę i przez uchylone drzwi sypialni dostrzegł Payton, młodszą siostrę Brandta, która wychodziła właśnie z łazienki, prosto spod prysznic, zupełnie nieświadoma tego, że ktoś ją zobaczył.

Wstrzymał oddech. Payton, która chodziła za nim jak cień, zawsze ubrana w za duże swetry, golfy i długie spodnie, stała teraz owinięta ręcznikiem, a zwichrzone mokre włosy ciężką falą opadały jej na ramiona.

Dobry Boże, jaka ona była piękna! Do licha, przecież doskonale o tym wiedział. Piękna, słodka i zabawna. Nigdy wcześniej jednak jej nie pragnął, a teraz pożądanie uderzyło go niczym wielka fala.

Odwrócił wzrok. Musiał jak najszybciej stąd wyjść, z wielu powodów. Nie chciał ryzykować kolejnego spojrzenia w jej kierunku.

Wtedy właśnie dostrzegł czerwoną z wściekłości twarz Brandta, który obserwował go z góry schodów. W jednej chwili runęła fasada jego wymuszonej, chłodnej uprzejmości. W jego oczach była czysta nienawiść.

Nate zawsze zdawał sobie sprawę z tej podskórnej, ledwo wyczuwalnej agresji. Brandt nie czuł się komfortowo w układzie, w którym pomagał mu w lekcjach ktoś, kogo uważał za gorszego od siebie. Zawsze trzymał się na dystans, sprawiając wrażenie, jakby to on wyświadczał Nate'owi przysługę, a nie odwrotnie. Nate otrzymywał zapłatę i z pewnością nie spędzał czterech popołudni w tygodniu przez trzy lata z rzędu z poczucia przyjaźni. Mimo wszystko jednak nie spodziewał się aż takiej wrogości.

- Spokojnie. To nie tak, jak myślisz...

- Akurat! Gapieś się na nią! - krzyknął Brandt, zbiegł ze schodów i popchnął Nate'a w ramię. - Widziałem, jak na nią patrzysz. Nie jesteś dla niej dość dobry! Nie jesteś dość dobry nawet, żeby na nią patrzeć!

Nikt nie miał prawa go popychać, ale Payton była młodszą siostrą Brandta. Dlatego więc, zamiast rozkwasić mu nos, złapał go i wywłókł na trawnik przed domem. Z dala od Payton.

- Przegiąłeś, stary. I tak już wychodzę.

- Już ja tego dopilnuję - warknął Brandt. - I niech ci nie przyjdzie do głowy tu wrócić.

- O to się nie bój.

Do diabła z nim. Znajdzie sobie nową pracę.

- Szedłem po swoją książkę do rachunków. Zostawiłem ją w twoim pokoju. Przy-
nieś mi ją i zaraz się zmywam.

Brandt tylko prychnął.

- Żartujesz chyba? Puknij się w głowę, stary!

Nate spojrział w stronę domu. Książka była mu potrzebna, ale nie chciał teraz spo-
tkać Payton.

- Coś ty sobie myślał? Że zaraz wakacje i trzeba poszukać nowej przepustki do na-
szego domu? Myślałeś, że jak poderwiesz moją siostrę, to coś ci ze stołu skapnie? Zapom-
nij o niej, Evans. Payton nie jest taka jak te twoje panienki z dobrych domów, gotowe
zadać się nawet z menelem, żeby tylko rozzłościć tatusia...

Nate'owi krew uderzyła do głowy. Zdawał sobie sprawę, że Brandt opowiada bzdury,
jednak jego słowa dotknęły go do żywego.

Brandt wyciągnął z kieszeni portfel i wyjął z niego plik banknotów. Więcej niż
Nate zarabiał w ciągu miesiąca.

- Rekompensata za książkę! - Brandt wyjął banknot pięćdziesięciodolarowy, rzucił
go na ziemię i przydeptał butem. - No, bierz! Przecież wiem, że cię nie stać, żeby same-
mu ją sobie kupić.

Nate zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że aż zbieleły mu palce. Musiał jak naj-
szybciej stąd wyjść. Odwrócił się i zaczął iść w stronę bramy.

To wszystko nie ma żadnego znaczenia, powtarzał sobie w myślach.

Brandt jednak nie chciał dać tak szybko za wygraną.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem! - zawołał i chwycił go za ramię.

- Nie bądź kretynek, Liss! - warknął Nate, wrywając się.

- Jak mnie nazwałeś? - wrzasnął Brandt z wściekłością i znowu chwycił go za ra-
mie.

O jeden raz za dużo... krew huczała mu w uszach i zanim zdał sobie sprawę z tego,
co robi, uderzył prosto przed siebie zaciśniętą pięścią. Brandt zatoczył się, upadł z ję-
kiem, by po chwili podnieść się i pobiec w stronę domu.

- Zapłacisz mi za to, Evans!

Do diabła, gdzie się podziało jego słynne opanowanie? Serce waliło mu jak młotem, gdy myślał o konsekwencjach swojego zachowania. Aresztowanie, wyrzucenie ze szkoły, odszkodowanie, za które ojciec będzie musiał zapłacić. Co go podkusiło?

Otworzyły się drzwi i przed dom wybiegła Payton, ubrana już w dżinsy i golf. Popatrzyła ze zdumieniem na zaciśniętą pięść Nate'a, na której widać było ślady krwi jej brata.

W końcu jednak nie został aresztowany. Całe zajście przyplacił jedynie wstydem, że Brandtowi jednak udało się wyprowadzić go z równowagi. To i tak była wysoka cena.

Do licha, to wszystko nie miało najmniejszego sensu. Wystarczył widok Payton, owiniętej ciasno ręcznikiem, żeby w jednej chwili wróciły te wszystkie obelgi, które wtedy usłyszał i dojmujące poczucie niesprawiedliwości.

Dlaczego to jedno, zakazane wspomnienie wciąż tak bardzo go dręczyło?

„Nie jesteś dość dobry... nawet, żeby na nią patrzeć...”.

Być może. Nawet na pewno. Ale zupełnie z innych powodów, niż wydawało się Brandtowi...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzwonek do drzwi zadzwonił tuż przed drugą po południu. Payton spędziła poranek, starając się ze wszystkich sił nie myśleć o ostatniej nocy i o tym, co się stanie, kiedy po raz kolejny spotka Nate'a. Nie miała pojęcia, jak to zrobić, aby zapomnieć, jakim był kochankiem i zacząć znowu traktować go jedynie jak przyjaciela.

Przez cały ranek z rozmysłem koncentrowała się na innych sprawach, ale teraz nadszedł czas, by zmierzyć się z rzeczywistością. Nate czekał na dole i dzwonił do drzwi. W jej głowie rozszalała się goniąca myśli. Najbardziej obawiała się tego, że spędzona wspólnie noc uniemożliwi im przyjaźń. Że będzie teraz na nią patrzył przez pryzmat zwykłej dziewczyny do towarzystwa na jedną noc.

Zeszła niepewnie na dół i wyjrzała przez wizjer. Jego widok jak zwykle zaparł jej dech w piersiach. Miał na sobie niebieskie wyblakłe dżinsy i białą koszulę, a w dłoni trzymał ogromny bukiet kremowych róż.

- Jesteś niesamowity! - wykrzyknęła, otwierając drzwi.

- Czy tak się powinno witać kochanka, którego się trzyma w tajemnicy przed całym światem? - zapytał z rozbawionym wyrazem twarzy. - Nie powinnaś przypadkiem rozejrzeć się nerwowo po klatce i wciągnąć mnie do środka, zanim ktoś nas zobaczy?

- Zatem wracamy do gry? - zapytała z kpiącym uśmiechem. - Chyba za bardzo ci się to spodobało.

- Chyba masz rację - odparł po chwili zastanowienia. - Piękna kobieta, która spełnia wszystkie moje zachcianki, czego mógłbym chcieć więcej?

Uważał, że jest piękna!

- Wszystkie twoje zachcianki, tak? - zapytała groźnym tonem, zakładając ręce na piersi.

- Mhm. Jeszcze kilka zostało. Przepraszam, że wczoraj nie dałem rady zrealizować całego programu, ale moje możliwości w ciągu jednej nocy są jednak ograniczone.

Parsknęła śmiechem. Nie miała pojęcia, dlaczego wszyscy wokół czuli się onieśmieleni w jego towarzystwie. Nie знаła nikogo, kto miałby do siebie taki dystans, a jednocześnie tak wytrwale dążył do celu.

- Coś mi się wydaje, że zachłysnąłeś się nieco poczuciem własnej wszechmocy.

- Na to wygląda.

- No cóż, w takim razie nie mam wyboru - mruknęła, chwyciła go za koszulę i wciągnęła przez uchylone drzwi do środka. - Czy tak wystarczy?

Nate uśmiechnął się półgębkiem.

- Dla mnie bomba - powiedział, a po chwili dodał: - Na pewno ci to nie przeszkadza?

- O mnie się nie martw - skwitowała z uśmiechem. - Chodźmy do mieszkania, zanim ktoś nas przyłapie na klatce schodowej.

Nate kiwnął głową i rozejrzał się ze ściągniętymi brwiami. Omiótł wzrokiem podniszczoną podłogę i takie same schody.

- Spodziewałem się raczej, że mieszkasz w najnowocześniejszym apartamentowcu z całodobową ochroną. To miejsce nie do końca przystaje do moich wyobrażeń.

Payton ruszyła spokojnie w górę, udając, że jego komentarz w ogóle jej nie obeszł. Kiedy się wprowadziła dwanaście miesięcy temu, nasłuchiwała się wielu podobnych uwag.

- Wprowadziłam się w zeszłym roku.

Niedługo po śmierci ojca, dodała w myślach. Nie była w stanie dłużej mieszkać w apartamencie, który dla niej wynajmował, nie mówiąc już o tym, że po prostu nie byłoby ją na niego stać. Kiedy znalazła to mieszkanie, od razu poczuła się w nim jak w domu.

Nate mruknął pod nosem coś, czego nie zrozumiała, ale nie dopytywała się. Miała nadzieję, że zrozumie jej dążenie do samodzielności. Może nawet to, że utrzymuje się zupełnie sama, robi na nim wrażenie.

Nate rozglądał się wokół, zastanawiając się w duchu, co u licha mogło skłonić Payton Liss do zamieszkania w podobnym miejscu. Może kupiła starą nieruchomość i zdecydowała się w niej zamieszkać, dopóki renowacja nie dobiegnie końca? Nigdzie jednak nie było widać nawet śladu prac budowlanych, a w holu na piętrze unosił się ostry zapach orientalnej kuchni.

- Gotujesz coś?

Pokręciła głową.

- Nie, to spod dwójki. Zawsze robię się głodna, kiedy przechodzę obok ich drzwi.

Na trzecim piętrze drzwi w głębi korytarza były uchylone. Przez głowę Nate'a przemknęły dwie myśli - pierwsza taka, że samotna kobieta nie powinna nigdy zostawiać otwartych drzwi do swojego mieszkania, a druga: gdzie do licha jest ochrona. Zanim jednak zadał pytanie, Payton pchnęła drzwi i weszła do środka - do mieszkania wielkości pudełka do butów.

- Co to ma być? - zapytał, nie rozumiejąc sam do końca, dlaczego jest tak oburzony.

- To moje mieszkanie, Nate. I przestań mieć taką pogardliwą minę.

- Ale dlaczego ty mieszkasz w czymś takim?

Przecież miała wystarczająco dużo pieniędzy, to nie miało najmniejszego sensu.

Payton rzuciła mu urażone spojrzenie, w którym wyraźnie malowało się rozczarowanie.

- Gdzie jest domofon?

- Słucham?

- To bardzo niebezpieczne zostawiać otwarte mieszkanie i schodzić do drzwi wejściowych. Skąd wiesz, kto może czaić się na korytarzu?

Była taka drobna, nie miałaby żadnej szansy, gdyby ktoś ją zaatakował.

- Wyobraź sobie, że mi się tu podoba. Cena jest przystępna, mam blisko do szkoły i nad jezioro.

Nate wyjrzał przez okno i potwierdziły się jego najgorsze przypuszczenia - żeby dotrzeć nad jezioro, trzeba było przejść podziemnym przejściem pod drogą szybkiego ruchu.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że chodzisz tam sama?!

Wyglądała, jakby ją uderzył, ale skoro nie miała dość rozsądku, żeby dbać o własne bezpieczeństwo, to on nie miał zamiaru puścić jej tego płazem.

- Czy Brandt w ogóle o tym wie? - Czy Brandt stracił rozum?

Jej ojciec zmarł, a ten kretyn Clint zdezerterował, potrzebowała opieki bardziej niż kiedykolwiek.

- Tak, wie. Raz nawet przyszedł na kolację. Tak samo jak ty uznał, że standard jest niewystarczający i chciał mnie przekonać, żebym się wyprowadziła.

Niewystarczający standard! To nie ulegało wątpliwości. Dlaczego w takim razie nie przeniósł jej do innego mieszkania? Wiedział przecież, że Brandt niedawno kupił duży budynek biurowy, więc z pewnością problemem nie był brak pieniędzy. Dlaczego więc Payton mieszkała jak biedna dziewczyna? Może powinien wpaść do Brandta w drodze do domu i wyjaśnić mu w kilku prostych słowach, że powinien zmienić priorytety i zadbać o swoją siostrę.

Nie, to nie jest dobry pomysł. Sam się tym zajmie, tego jeszcze brakowało, żeby kochający braciszek wciąż się martwił o jej bezpieczeństwo.

- Nie możesz tu zostać. Po południu znajdziemy ci inne mieszkanie.

Payton zastygła w miejscu, a ciepłe brązowe oczy, które jeszcze kilka godzin temu patrzyły na niego tak, jakby był jedynym mężczyzną na świecie, mówiły teraz, że jest tylko kolejnym palantem.

- Słucham?

Nate wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął szukać numeru do agenta nieruchomości.

- Nie martw się czynszem, wszystko załatwię.

- Odbiło ci? - warknęła. - Nie mam najmniejszego zamiaru się stąd wyprowadzać. Wybrałam mieszkanie, na które mogę sobie sama pozwolić i mnie się tu podoba. Od kiedy jesteś takim przeklętym snobem?

Przyglądał jej się zdumiony. A więc utrzymywała się samodzielnie! On sam wiedział przecież doskonale, jak silna może być potrzeba niezależności finansowej. Dlatego przecież zaczął pracować jeszcze w szkole średniej. Ale tutaj nie była bezpieczna!

- Ale domofon...

- Naprawa jest zaplanowana na środę. To nie twój interes, ale jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, biegam co rano nad jeziorem i zawsze mam przy sobie gaz pieprzowy. Poza tym to wyjątkowo bezpieczna okolica i uważam, że zachowujesz się jak kretyn.

Stała naprzeciwko niego z założonymi na piersi rękami, patrząc ze złością. W jej wzroku odczytał jednak również rozczarowanie.

Co on wyprawiał? To miejsce było dla niej ważne, a on od progu potraktował je jak jakąś norę. Nie pasowało mu do jego wyobrażenia o tym, jak Payton powinna mieszkać i zareagował jak idiota.

- Kretyn ze mnie. Wszystko jest w porządku z twoim mieszkaniem.

I rzeczywiście, kiedy rozejrzał się spokojnie, stwierdził, że choć nie było nowe, było czyste, jasne i przytulne.

- Byłeś niewiele gorszy od Brandta, więc chyba będę musiała ci wybaczyć - mruknęła, siadając na kanapie.

Niewiele gorszy od Brandta? Zdecydowanie powinien spędzać więcej czasu ze swoim ojcem, skoro zrobił się z niego taki snob.

Nate usiadł obok Payton na kanapie. Była wygodna, ale... czegoś mu brakowało. Przyciągnął Payton do siebie i otoczył ją ramieniem, a ona roześmiała się i ani myślała, żeby protestować.

- Teraz lepiej!

Ile razy siedzieli tak kilka lat temu, oglądając telewizję, rozmawiając i wygłupiając się? Później czasem się zastanawiał, dlaczego żadna inna kobieta nie pasowała mu tak idealnie jak ona.

- Słuchaj, nie chcę być wścibski, ale muszę zapytać. Co z posiadłością twojego ojca? Przecież twoja rodzina jest bardzo bogata.

- Mama byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby dalej mogła mnie utrzymywać, ale wtedy byłabym od niej zależna. Pracuję i zarabiam własne pieniądze, a teraz, kiedy nie ma ojca, wolę sama płacić za siebie.

Na wzmiankę o ojcu oczy zaszczyły jej łzami. Nate przytulił ją mocniej, żeby dodać jej otuchy.

- Wiesz co? Spotkamy się we wtorek gdzieś na mieście, żeby podsycić plotki, ale dzisiaj jest zbyt piękny dzień. Może zrobimy sobie mały wypad za miasto i po prostu pogadamy?

Payton miała prawo wiedzieć, w co się wpakował i dlaczego poprosił ją o pomoc.

Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- Poczekaj, wezmę tylko jakiś sweter i jestem gotowa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nate mknął po ulicach srebrnym kabrioletem. Payton przymknęła oczy, wystawiając twarz ku wrześniowemu słońcu. Drzewa mieniły się złotem i czerwienią, a pod nimi pysznił się dywan kolorowych liści, które jesienny wiatr zdążył już zerwać z gałęzi. Było przepięknie.

Nate uśmiechnął się do niej szeroko.

- Jesień to wciąż twoja ulubiona pora roku?

- O, tak. Chociaż teraz, kiedy mieszkam w centrum, to już nie to samo.

- Brakuje ci grabienia liści?

- Zgadłeś - uśmiechnęła się, rzucając mu porozumiewawcze spojrzenie.

Brandt zawsze uważał, że straciła rozum. Pamiętała jego pogardliwe spojrzenie, gdy przyglądał się, jak z zapalem grabi trawnik i usypuje stos kolorowych liści, wysoki prawie jak ona sama.

- Zawsze mi pomagałeś.

Nate roześmiał się.

- No cóż, Brandt jakoś nigdy się nie palił do pomocy.

To prawda. Jej ojciec zresztą też nie. Mama również nie rozumiała, dlaczego Payton chwyta za grabie, skoro ogrodnik przychodził w każdy piątek.

Payton przymknęła oczy, rozkoszując się ciepłym podmuchem wiatru, który niósł zapach jesiennych liści i pulchnej ziemi. Jednostajny pomruk silnika zadziałał jak kołysanka i w jej głowie zaczęły przewijać się różne obrazy, wspomnienia z przeszłości i z całkiem niedawna zlewały się w jedno. Zapach liści i lasu i dwa ciała, splecione w mocnym uścisku.

- Nate... - mimowolnie szepnęła jego imię, na wpeł śpiąca.

- Tak, mała?

Payton ocknęła się i na jej twarz wypłynął rumieniec zakłopotania. Gorączkowo myślała o jakiejś wymówce. Za nic w świecie nie chciała, żeby odgadł prawdę - że zasnęła i śniła właśnie o nim.

- Hmm... daleko jeszcze?

- Około czterdziestu minut - stwierdził. - Możesz się zdrzemnąć, jeśli chcesz.

- Słucham? - zapytała, drętwiejąc z zakłopotania.

- Nie martw się, obudzę cię, jak dojedziemy.

Nie mogła dostrzec wyrazu jego oczu za ciemnymi szklami okularów, a na ustach błąkał mu się ten charakterystyczny uśmiech. Wyglądał na wyluzowanego. Może po prostu wydała mu się śpiąca i nie usłyszała, że przez sen szepcze jego imię. Może właśnie dlatego zaproponował jej drzemkę.

Oparła się wygodnie i odetchnęła głęboko. Po kilku chwilach powieki same jej się zamknęły i jakby z oddali dobiegł ją głos Nate'a.

- Miłych snów, Payton.

Gdy w końcu się ocknęła, Nate szukał czegoś w bagażniku, więc podniosła się i wysiadła z samochodu. Wiatr rozwiewał jej włosy na wszystkie strony, ale słońce wciąż jeszcze było dość wysoko.

- Nie jest ci zimno? - zawołał do niej Nate, wyjmując z bagażnika koc.

Payton pokręciła głową, zapięła sweter i spojrzała na rozciągające się wokół wydmy.

- W porządku, muszę się tylko rozbudzić. Zresztą, sam spacer pod górę na pewno mnie rozgrzeje.

- Spałaś jak dziecko. Wczoraj w nocy ktoś cię musiał nieźle wymęczyć - powiedział Nate, rozciągając ramiona.

Nie zamierzała zostawić tego bez odpowiedzi.

- Nie bardzo. Zdaje się, że większość nocy przespałam.

Roześmiał się i ruszył w górę wydmy.

- Chcesz powiedzieć, że traciłaś chwilami przytomność.

Payton ruszyła za nim.

- Ależ skąd. Po prostu przysypiam, kiedy jestem znudzona - stwierdziła i uśmiechnęła się kpiąco. - Zresztą, trudno powiedzieć, bo w sumie niewiele pamiętam.

To powiedziawszy, wyprzedziła go dziarskim krokiem i nie dostrzegła, jak zmrużył oczy i utkwiał w niej spojrzenie. Szybkim ruchem, zanim zdała sobie sprawę, co się

dzieje, chwycił jej ramię, przyciągnął ją do siebie jedną ręką, a drugą ujął ją pod kolanem i podciągnął jej nogę pod swoje biodro.

Straciła oddech na widok jego roziskrzonego wzroku.

- Co ty robisz? - szepnęła, z trudem chwytając powietrze.

- Przypominam ci - mruknął i bez ostrzeżenia pocałował ją w usta.

Ciało Payton momentalnie stanęło w ogniu. Tyle tylko, że po kilku sekundach już było po wszystkim, a Nate uniósł lekko brew i zapytał niskim głosem:

- Możesz powtórzyć, co mówiłaś o ubiegłej nocy?

Zbyt oszołomiona, żeby obmyślić ciętą ripostę, powiedziała po prostu prawdę.

- Była niesamowita i nigdy jej nie zapomnę.

- To dobrze. W takim razie nie muszę ci już więcej przypominać. - Uśmiechnął się i ruszył w górę wydmy.

Payton przyglądała mu się oburzona.

- Zdaje się, że ustaliliśmy, że w grę wchodzi tylko jedna noc! - zawołała za nim.

- Zgadza się! - krzyknął, nie odwracając nawet głowy w jej stronę. - I dlatego nie mam zamiaru pozwolić, żebyś o niej tak łatwo zapomniała!

Zanim dotarli na plażę, Payton zdołała już opanować przyspieszone bicie serca. Pocałunek Nate'a zupełnie pozbawił ją tchu, a jednocześnie zachwiał nieco jej pewnością, że po wspólnej nocy uda im się wrócić do czysto przyjacielskich stosunków.

Nate objął ją ramieniem i ruszyli po mokrym piasku wzdłuż brzegu. Nad nimi kołowały mewy, a z oddali dochodziły roześmiane głosy bawiących się dzieci. Nate ściągnął okulary i spojrzał na nią poważnie. Wiedziała, że za chwilę wyjaśni jej powody, dla których poprosił ją o pomoc.

- Kobieta, z którą spotykałem się w zeszłym roku, zaszła w ciążę.

Payton zamarła.

- Mój Boże, Nate...

Cóż innego mogła powiedzieć? Czy powinna mu pogratulować? Nie kipiał entuzjazmem, sądząc po jego wysiłku, by dziennikarze nie odkryli jego tajemnicy. Ale przecież wyrażanie współczucia również było nie na miejscu. Zamilkła więc, czekając na dalszy ciąg opowieści.

- Byłem pewien, że po naszym rozstaniu spotykała się z kimś innym, ale czas się zgadzał... Nie mogłem wykluczyć takiej możliwości. Chciała ślubu. Zarzekała się, że to moje dziecko. Ale ja wiedziałem, a może tylko chciałem wierzyć, że to nieprawda - westchnął głęboko, schylił się i zgarnął dłonią trochę piasku. - Zresztą, nieważne. Grunt, że nie chciałem się z nią ożenić. Przynajmniej nie do momentu, kiedy będzie można przeprowadzić testy. Ona nalegała, nie chciała urodzić nieślubnego dziecka. Ale pobieranie próbki DNA przed urodzeniem wiąże się z pewnym ryzykiem...

Payton czekała ze ściśniętym gardłem.

- W końcu urodziła się zdrowa dziewczynka. Nie moja, jak się okazało.

- Nate, strasznie mi przykro. To czekanie musiało być okropne.

- Cóż, to były ciężkie miesiące. Prawie pół roku. I ostatnie, czego teraz potrzebuję, to żeby media zaczęły rozgrzebywać to...

- Co się z nimi stało? - zapytała.

- Mieszkają w małym miasteczku obok Stuugartu. Obie dobrze się czują.

- Masz z nimi kontakt?

- Annegret potrzebowała pomocy - stwierdził Nate, wpatrując się w jezioro. - Jej ojciec nie chciał mieć z nią nic wspólnego, a ojciec dziecka był już żonaty. Była zdesperowana i dlatego pomyślała o mnie. W każdym razie znalazłem dla nich mały domek i opłacam rachunki. Ale umowa jest jasna, nie może tego rozgłaszać. Dlatego nie chcę, żeby prasa się o niej dowiedziała.

Payton wcale się temu nie dziwiła. Utrzymawał kobietę, która chciała podstępem wymusić na nim małżeństwo. To dość ryzykowny precedens. Dlaczego więc tak postąpił?

- Kochałeś ją? - zapytała, rzucając mu ukradkowe spojrzenie.

Nate spojrzał na nią z przerażeniem w oczach.

- Nie, oczywiście, że nie!

- Ale utrzymujesz ją.

Nate machnął ręką.

- Nie miała środków do życia.

- Tak jak wiele innych kobiet w takiej sytuacji. Chcesz założyć fundację charytatywną? - zdziwiła się.

To samo zresztą chciał zrobić dla niej. Chciał znaleźć dla niej lepsze mieszkanie. Nate chyba po prostu należał do mężczyzn, którzy nie potrafią siedzieć bezczynnie, gdy widzą, że mogą w jakiś sposób pomóc.

- Nie mogłem jej zniechęcić. Wiedziałem, że to może być jednak moje dziecko. Jeśli okazałoby się, że to prawda, nie mogłem przecież nienawidzić matki swojego dziecka. Rozumiesz?

Payton nie mogła wykrztusić słowa. Troszczył się o dziecko, choć podejrzewał, że nie jest jego...

- A kiedy już się dowiedziałeś?

- Zależy mi na Belli. Nie mogę tak po prostu pojawiać się w jej życiu i zniknąć, nie mogę też zastąpić jej ojca tylko dlatego, że jej własny tata jej nie chce. Między mną a jej matką nigdy by się zresztą nie ułożyło. Jedyne, co mogłem zrobić, to zapewnić jej dobre warunki i opiekę. Nigdy nie chciałem zakładać rodziny. Więc pod tym względem oczywiście odczułem ulgę.

- A gdyby by się okazało, że jest twoim dzieckiem?

Nate spojrzał jej prosto w oczy.

- Wtedy ożeniłbym się z jej matką.

- Zrobiłbyś to, chociaż jej nie kochałeś?

- To nie miałyby najmniejszego znaczenia. Gdyby Bella była moim dzieckiem, stałibyśmy się rodziną. Zrobiłbym wszystko, żeby miała szczęśliwe dzieciństwo. Ale tylko to mogłoby mnie zmusić do pójścia do ołtarza.

Nie po raz pierwszy mówił o tym, że nie chce się żenić.

- Nawet... jeśli spotkałbyś odpowiednią dziewczynę?

- Payton... jest milion odpowiednich dziewczyn. Odpowiednich na teraz. Ale ja nie nadaję się do związku na zawsze.

- Ale mimo to byłeś gotowy ożenić się z Annegret? Bez miłości?

Nate roześmiał się.

- Nie chodzi o miłość, ale o odpowiedzialność. Czasem trzeba po prostu postąpić tak, jak należy. Poza tym całe życie obchodzę się bez miłości. Nie chcę jej.

Wymawiał słowo „miłość” w taki sposób, jakby to było jakieś toksyczne uczucie. Payton rozumiała teraz o wiele więcej... jednak wciąż zastanawiało ją, ile kobiet do tej pory oddało się Nate'owi.

Czy którejkolwiek z nich udało się zdobyć jego serce?

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pod wieczór temperatura spadła o kilka stopni. Nate stał przy bagażniku i wytrzepywał koc z piasku, a Payton siedziała już w samochodzie. Nate zaciągnął dach i włączył ogrzewanie. Wciąż jednak było chłodno, więc zarzucił jej na ramiona swój polar, który woził zwykle w bagażniku. Był na nią za duży o kilka rozmiarów i wyglądała w nim delikatnie i bezbrinnie. Jak ktoś, kogo trzeba wziąć w ramiona i osłonić przed całym światem.

Nate zamknął bagażnik, wszedł do samochodu i usiadł na miejscu kierowcy. Payton uśmiechnęła się do niego i wskazała ruchem głowy na niebo.

- Piękny widok, prawda?

Popatrzył na jej zwichrzone jasne loki, z którymi wcześniej igrał wiatr, i zaróżowione policzki.

- Tak. Zapiera dech w piersiach.

Payton opuściła wzrok.

- Dziękuję ci, że mnie tu przywiozłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Dawno już tutaj nie byłem. Twoje towarzystwo chyba sprawia, że robię się sentymentalny.

Payton uśmiechnęła się, wciąż nie patrząc mu w oczy.

- Ja też.

Nate nie chciał się przyznać nawet przed samym sobą, jak wielką miał ochotę wsunąć palce w gęszcz jej włosów i przyciągnąć ją do siebie.

Wiedział jednak, że to zły pomysł. Payton różniła się od kobiet, z którymi do tej pory się umawiał. Jego związki były krótkie i pozbawione głębszych emocji. I chociaż seks ubiegłej nocy był za obopólną zgodą niezobowiązujący, Payton nie zdecydowałaby się na coś tak płytkiego w dłuższej perspektywie. Zresztą, wcale nie chciał, żeby się decydowała. Nie mógł zaoferować jej poważnego związku, a na taki właśnie zasługiwała.

Poza tym w jednym zdecydowanie musiał jej przyznać rację, łączyła ich wyjątkowa przyjaźń. Przez wszystkie te lata za tym tęsknił i teraz nie miał zamiaru tak łatwo z tego zrezygnować. Payton zresztą myślała tak samo, przynajmniej przez większość czasu.

Widział, jak czasem zawieszala wzrok na jego ustach, po czym szybko zmieniala temat rozmowy na neutralny.

Do licha. Do tej pory przyjazn z Payton i seks wykluczaly sie nawzajem. Nigdy wczesniej granica nie wydawala sie tak plynna i trudna do okreslenia. Przywolal sie w myslach do porzadku. Jedna rzecz byla pewna. Przyjaciolom usta sluzily wyklucznie do rozmowy.

- Spokajmy sie we wtorek na balu dobroczynnym.

- Przyjedziemy oczywiscie oddzielnie i bedziemy trzymac sie na dystans - uzupełnila Payton.

- Ale z trudem ci przyjdzie oderwac ode mnie wzrok - dodal dla zartu.

Payton zasmiała sie ironicznie.

- Tak ci sie wydaje?

- Oczywiscie. Jestem uosobieniem seksapilu - powiedzial, wyjezdzajac na autostrade.

Gdy tylko ustalili plan wtorkowego wieczoru, pograzyli sie w rozmowie, smiejac sie i nadrabiajac stracone lata. Nate wypytywal o jej prace, o to, dlaczego wybrala nauczanie w szkole specjalnej, ale ani razu nie zadal jej pytania o wysokość zarobków lub o prestiż szkoły, w której pracowała. Był pierwszą osobą, która naprawdę szanowała jej wybór i to wprawilo ją w doskonały humor.

Rozpięła pas, gdy zaparkował samochód przy krawężniku pod jej domem. Nie chciała, żeby ją odprowadzał do drzwi, bo na dworze lało jak z cebra, ale Nate nie chciał nawet o tym słyszeć. Otworzył jej drzwi i pobiegł razem z nią chodnikiem.

Gdy dotarli do drzwi, Payton usiłowała trafić kluczem do zamka. Jak na złość jednak nie udawało jej się, choć obydwójce mokli w deszczu. Chłód jesiennej nocy sprawił, że jej palce zeszywniały z zimna. Ciepła dłoń Nate'a zamknęła się wokół jej dłoni, a szerokie plecy osłoniły ją przed zacinającym deszczem.

Poczuła rozlewające się po całym ciele ciepło. Mój Boże, pomyślała. Była tak pewna siebie, przekonana, że potrafi zapanować nad własnymi emocjami. W końcu udawało się jej to przez lata! Teraz jednak najlżejszy jego dotyk przywoływał falę wspomnień ze wspólnie spędzonej nocy. Dokładnie wiedziała już, co traci.

Rzeczywistość bowiem przerosła wszystkie jej dziewczęce fantazje.

Nate przekręcił klucz i popchnął drzwi. Gdy weszli na klatkę, roztarł szybkim ruchem jej zmarznięte ramiona.

- Jesteś przemoczona.

- Ty też.

Machnął tylko dłonią i ujął ją pod łokieć.

- Chodź, odprowadzę cię pod drzwi, zanim zamarzniesz.

Payton zesztyniała.

- Nie martw się, poradzę sobie. Powinieneś już wrócić do domu.

Nate z uśmiechem pokręcił głową.

- Nie ma mowy. Bezpieczeństwo przede wszystkim, pamiętasz?

Payton miała bardzo dobrą pamięć i dlatego właśnie uważała, że najlepiej byłoby rozstać się jak najszybciej. Spędzili razem cudowne popołudnie, jednak pożądanie, które już prawie udało jej się stłumić, zaczęło odzywać się na nowo. Nie chciała zepsuć przyjaźni, którą odzyskała wraz z pojawieniem się Nate'a.

Wiedziała, że nie uda jej się go przekonać, za wszelką cenę jednak nie mogła dopuścić, żeby wszedł z nią do mieszkania. Nietrudno przewidzieć, co by się dalej wydarzyło. Zapropnowałaby mu coś do picia, powinien też wysuszyć koszulę. Pomogłaby mu ją zdjąć i... nie, zdecydowanie nie powinna zapraszać go do środka.

Weszła po schodach w ciszy i gdy dotarła do swojego mieszkania, zamknęła na chwilę oczy, otworzyła drzwi i odwróciła się. Nate stał oparty o ścianę, z rękami w kieszeniach.

- Nie martw się, nie wejdę.

- Słucham? Wcale się nie...

- Martwiłaś się, martwiłaś - mruknął, po czym wziął głęboki oddech i powiedział: - Payton, spędziliśmy razem noc. Dwanaście godzin to trochę za krótko, żeby o tym zapomnieć. Wiem, że dla ciebie była to wyjątkowa noc. Dla mnie zresztą też. Może więc nie powinniśmy się martwić tym, że wciąż nie potrafimy określić, co tak naprawdę czujemy. Dajmy sobie trochę czasu i wszystko wróci do normy.

Tak bardzo chciała mu wierzyć, ale dobrze wiedziała, że niektóre uczucia potrafiły przetrwać całe lata.

- A jeśli nic się nie zmieni? - szepnęła.

- To wtedy będziemy się martwić - uśmiechnął się.

- Chcę, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

- Ja też. Dlatego wejdź już i zamknij za sobą drzwi, zanim się na ciebie rzucę i cały plan weźmie w łeb. Do zobaczenia we wtorek.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Payton podeszła do baru, czując na sobie ciekawskie spojrzenia. Na jej widok goście zniżali głos i szeptali do siebie po kątach. Od chwili, gdy tydzień wcześniej rozpoznano w niej tajemniczą towarzyszkę Nate'a, plotki rozchodziły się lotem błyskawicy. Wystarczyło teraz trzymać się planu i sekret Nate'a pozostanie bezpieczny, schowany głęboko pod gruzami jej dobrej opinii.

- Czego się pani napije?

Bar był doskonale zaopatrzony. Zdecydowała się na swoje ulubione białe wino i usiadła przy stoliku z kieliszkiem w dłoni. Gdy spojrzała w stronę drzwi, natrafiła wzrokiem na utkwione w niej błękitne oczy. Nate przyglądał jej się uważnie, a na jego ustach pojawił się uśmiech, który przyprawił ją o gęsią skórkę.

Rozpaczliwie potrzebowała jego przyjaźni. Pożądanie jednak oślepiło jej umysł i wprawiało w drżenie jej ciało i niestety nie chciało zelżeć nawet odrobinę.

Przyjaźń po wspólnie spędzonej nocy była trudnym zadaniem, jednak Payton zdawała sobie sprawę, czym by się to skończyło, gdyby ulegli tej namiętności. Po tygodniu, miesiącu lub kilku miesiącach - wiedziała przecież, że Nate nie był zainteresowany dłuższym związkiem - nie byłaby już w stanie dojść do siebie. Jej twarz zdobiłaby pierwsze strony brukowców. Dziennikarze mnożyliby spekulacje, dlaczego nie potrafiła zatrzymać mężczyzny takiego jak on. Wciąż by ją porównywano z jego poprzednimi i kolejnymi dziewczynami. Wspominano by Clinta i pytano, co strzeliło jej do głowy.

Kogo ona chciała oszukać?

Przecież sama się na to zgodziła, pozwalając na pierwszy pocałunek, zgadzając się na udawany romans. Tyle tylko że z założenia obydwójce wiedzieli, że to farsa, a teraz nagle poczuła, że stawką w grze może być jej złamane serce...

- Co ty do diabła wyrabiasz, Payton? - odezwał się głos tuż przy jej ramieniu.

Clint.

W całej tej sprawie ani razu nie pomyślała o nim. Odwróciła się i spojrzała prosto w oczy mężczyźnie, za którego niemal wyszła za mąż. Był wysoki, dość szczupły, choć

dobrze zbudowany, zawsze doskonale opanowany i zapięty na ostatni guzik. Dzisiaj po raz pierwszy w życiu widziała go lekko wyprowadzonego z równowagi.

- Czy wiesz, co o tobie opowiadają? - zapytał prosto z mostu, nie bawiąc się w powitania.

Wzdrygnęła się na widok dezaprobaty w jego oczach. Nie miał najmniejszego prawa robić jej wyrzutów. Od ich rozstania minęło już sześć miesięcy i z tego, co słyszała, on sam przez ten czas również nie spędzał samotnie wieczorów.

- Ludzie muszą o czymś rozmawiać. Nic mnie to nie obchodzi.

- Ale mnie obchodzi, Payton. Zdecydowanie obchodzi mnie, co o tobie mówią.

Wiedziała doskonale, że chodzi mu o tym, w jakim świetle te plotki stawiają jego samego.

- Co ci strzeliło do głowy, żeby zadawać się z Nate'em Evansem?

Palce Payton zacisnęły się wokół kieliszka.

- Nate i ja jesteśmy przyjaciółmi.

Clint zmrużył oczy i zacisnął usta.

- To jakieś bzdury. Brandt go nienawidzi i przez te kilka lat, kiedy byliśmy razem, ani razu o nim nie wspomniałaś.

Payton uznała, że nie musi na to odpowiadać. Zapadła cisza, podczas której każde z nich liczyło, że druga strona w końcu się złamie.

- Powiedz mi, że to nieprawda - warknął, ściskając jej ramię.

- Przykro mi. Powinieneś dowiedzieć się o tym ode mnie, a nie z gazet - odparła spokojnie.

- Czego chcesz dowieść, Payton? - W jego oczach mignęła wściekłość, a uścisk zaczął boleć. - To zwykły podrywacz. Możesz być pewna, że dla Nate'a Evansa nie jesteś żadną przyjaciółką, a jedynie zwykłą...

- Wystarczy, Clint. - Nate odezwał się tuż przy jej boku śmiertelnie poważnym głosem.

Clint puścił jej ramię i cofnął się, czerwony ze złości.

- Evans, to sprawa między mną i Payton. Czy możesz nas zostawić na kilka minut?

Nate zmierzył go wzrokiem i położył dłoń na ramieniu Payton.

- Nie.

Clint zamarł. Goście wokół obserwowali scenę z zainteresowaniem.

- Payton, popełniasz ogromny błąd - powiedział Clint z naciskiem.

W głębi ducha Payton obawiała się, że Clint może mieć rację. Jeśli ulegnie swoim uczuciom, przyjdzie jej za to zapłacić. Nie miała jednak zamiaru dać po sobie poznać, jak bardzo jest niezdecydowana.

- Pozwól, że sama o tym zdecyduję - powiedziała dumnie, wytrzymując jego spojrzenie.

Clint odwrócił się na pięcie i odszedł, a ludzie uśmiechali się za jego plecami.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Nate, dotykając delikatnie jej ramienia.

- Wszystko w porządku. Clint nigdy by mnie nie skrzywdził - uspokoiła go, wy czuwając jego wściekłość.

Wzięła głęboki oddech, gdy Nate położył dłoń na jej biodrze, a drugą ręką objął ją w pasie. Nie tak się przecież umawiali.

- Wydawało mi się, że mieliśmy się trzymać dziś na dystans, żeby zaintrygować dziennikarzy?

Nate rzucił jej łobuzerskie spojrzenie.

- Zmiana planów. Clint przyspieszył trochę akcję... Powiedz mi, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

Payton uwolniła się z jego objęć.

- Tak szybko chcesz ze mną zerwać?

Chociaż zajście z Clintem wyprowadziło go z równowagi, nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, słysząc oburzenie w jej głosie.

- Nie, księżniczko. Nie mam zamiaru z tobą zerwać. Wręcz przeciwnie, będzie to nasz pierwsza sprzeczka, po której wyciągnę cię stąd jak najszybciej, żeby się pogodzić.

Jej usta zadrgały w tłumionym uśmiechu.

- A w jaki sposób zamierzasz się ze mną godzić?

- Każ mi odejść, to się przekonasz - szepnął, przyciągając ją bliżej i dotykając jej nagiego przedramienia. - Każ mi się odsunąć, zanim goście zaczną zwracać na nas uwagę.

Payton zniżyła głos i szepnęła:

- Przestań, Nate. Ludzie zaczynają patrzeć w naszą stronę.

To była prawda. Z każdą sekundą coraz więcej par oczu zwracało się w ich kierunku.

- Mhm. Widzą, jak blisko stoję? Jak długo rozmawiamy? Zauważyli już rumieńce na twoich policzkach i twój przyspieszony oddech? Myślisz, że zauważyli już, jak bardzo cię pragnę... i jak bardzo ty pragniesz mnie?

Payton oniemiała, rzucając mu spojrzenie pełne urazy i pożądania jednocześnie.

- Nate - jęknęła błagalnie.

Położył dłoń na jej policzku i zbliżył usta do jej twarzy.

- Niech zobaczą, że to nie żarty.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wyszli razem, trzymając się za ręce. Dziennikarze zdołali pstryknąć kilka zdjęć, zanim wsiedli do samochodu.

Serce tłukło jej się w piersi, gdy czekała na kolejny jego ruch. Nate uważał ten wieczór za sukces, ale gdy zostali sami, trzymał się na dystans. Spodziewał się, że następnego dnia gazety będą huczały od plotek o ich romansie. Payton musiała mu przyznać rację, cały czas zastanawiała się jednak, jak to się wszystko skończy. Miała przed sobą dwie drogi, jedną odpowiedzialną i bezpieczną, drugą absolutnie nieprzewidywalną. Wiedziała, że absolutnie nie powinna się zastanawiać, na którą się zdecydować. Jednak za każdym razem, kiedy patrzyła na Nate'a, myślała tylko o tym, jak dobrze byłoby wtulić się w jego ramiona.

- O czym myślisz? - zapytał Nate, gdy już zamknęły się za nimi drzwi jego apartamentu.

O tym, że chyba zwariowała, a on był śmiertelnie niebezpieczny i jeśli nie będzie ostrożna, skończy tam, gdzie tak bardzo chciała być - w jego łóżku.

- O tym, że twoja tajemnica jest już bezpieczna.

- Też tak myślę. I w dużej mierze zawdzięczam to Clintowi.

- Powinnam przewidzieć, że może tak zareagować. Powinnam go uprzedzić. Ale szczerze mówiąc, po prostu nie przyszło mi to do głowy.

Nate zaczął delikatnie masować jej kark.

- Jest zazdrosny i chce cię odzyskać.

- Być może. Przynajmniej tak mu się wydaje.

- W takim razie nie jest aż takim kretyńcem, za jakiego go uważałem. Ale ty go już nie chcesz, prawda?

Pokręciła głową.

- To dobrze - szepnął jej do ucha. - Przynajmniej to mamy z głowy.

W głowie Payton zapaliła się lampka alarmowa. Cofnęła się i z zakłopotaniem przełknęła ślinę.

Powinnam już wracać. Jutro zaczyna się szkoła. Oboje idziemy rano do pracy.

Nate nie zwrócił nawet uwagi na jej słaby protest.

- Nie stanęłbym ci na drodze, gdybyś naprawdę chciała wyjść za niego za mąż - powiedział, zatrzymując wzrok na jej ustach. - Chociaż może bym próbował.

Jak zwykle zaczynał z nią flirtować. Roześmiała się nerwowo. Nadeszła chwila, by przemówić mu do rozsądku.

- Słuchaj, Nate, znamy się nie od dziś i wiem, że mogę ci zaufać. Dlatego właśnie twoja przyjaźń tyle dla mnie znaczy.

- Cieszę się, że tak mówisz, bo ja również się nad tym zastanawiałem - wszedł jej w słowo, podchodząc o krok bliżej.

- Nie zbliżaj się, proszę. Zastanówmy się przez chwilę. Mamy przed sobą dwie drogi. Przyjaźń jest stabilna i bezpieczna jak autostrada międzystanowa.

Nate roześmiał się pod nosem.

- Payton, chyba nie masz żyłki do marketingu.

- Autostrada jest szeroka, bezpieczna i możemy podróżować nią całe lata. Seks to jak wąska dróżka przez dżunglę. Pewnie, jest ekscytująca, ale...

- Czy ty na pewno starasz się mnie zniechęcić?

- ... ale prowadzi do przepaści.

- Czy między słowami starasz się mi przekazać, że miałabyś ochotę na seksualne gierki ze mną w roli Tarzana?

- Nate! - przywołała go do porządku, choć nie mogła opanować śmiechu.

- Bo wiesz, mam w łazience żel pod prysznic o leśnym zapachu, mogłabyś założyć skąpe bikini, a ja bermudy...

Wybuchnęła śmiechem, a napięcie, które odczuwała jeszcze przed chwilą, zelżało, rozładowane jego żartami.

Miała o co walczyć. Przez te kilka dni odkryła, jak dobrze przebywać w towarzystwie kogoś, kto akceptuje ją taką, jaka jest. Przy kim może śmiać się i żartować, nie zważając na to, co wypada, a co nie. Nie chciała wracać do samotności, która towarzyszyła jej przez całe dotychczasowe życie.

- Nate, ja mówię poważnie. Nie mam wielu przyjaciół...

- Ale ja mam. Chętnie się z tobą podzielę. A jak nie wystarczy, to razem poszukamy nowych.

- Ciągłe sobie żartujesz. A ja nie chcę stracić czegoś ważnego. Nie chcę być dla ciebie jedynie kolejną dziewczyną, z którą dobrze się bawisz przez pewien czas, a potem wyrzucasz ją z pamięci.

- Nigdy bym tak z tobą nie postąpił - powiedział poważnie.

- A dlaczego nie? Czy to, co o tobie piszą w gazetach, aż tak bardzo mija się z prawdą?

- Nie wiem, Payton. Czy to, co piszą o tobie, się zgadza? Czy ktokolwiek przewidywał, co się między nami wydarzy... - zawiesił głos i przeczesał dłonią włosy. - Nie chodzi o to, że nie chcę przyjaźni, Payton. Po prostu nie wiem, czy damy radę pozostać przyjaciółmi po tym, co się stało. I wiem, że ty również zdajesz sobie z tego sprawę. Zaprzeczysz? - zapytał niskim głosem, a Payton poczuła, jak jej puls niebezpiecznie przyspiesza.

Przełknęła ślinę i zebrała całą swoją odwagę i determinację.

- Tak.

- Hmm. Zdaje mi się, że widzę w twoich oczach wewnętrzny konflikt - szepnął i pochylił się tak, że poczuła na policzku ciepło jego oddechu.

Wpadła w panikę. Nie potrafiła zapanować nad falą pożądania, nie była w stanie mu się oprzeć.

- To nie fair, Nate.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Zróbmy więc mały test. Pocałuję cię, a jak skończę, powiesz mi, czy nadal uważasz, że możemy być tylko przyjaciółmi.

- Nie ma mowy! To nie jest dobry pomysł. Sam przecież powiedziałeś, że musimy dać sobie trochę czasu, a jest dopiero wtorek. Minęło dopiero kilka dni! Musimy tylko zachować dystans i damy sobie radę!

Nate chwycił ją za rękę i oparł o ścianę.

- Jesteś pewna? A co będzie, jeśli dotkniemy się przypadkiem?

Nie było nic przypadkowego w tym, jak gładził skórę na jej nadgarstku.

Mogła wyrwać się i uciec, ale jedyne, na co była w stanie się zdobyć, to zamknięcie oczu.

- Wiesz, że cię pragnę - szepnęła. - Ale chcę też czegoś więcej. Czego ma dowieść ten pocałunek?

Nate wyprostował się.

- To proste. Jeśli będziemy w stanie przestać, wtedy możemy spróbować ograniczyć się do przyjaźni.

Czy miał rację? Czy rzeczywiście to palące pożądanie, które istniało między nimi, przekreśli ich szanse na przyjaźń?

Jeden pocałunek. Wystarczyło tylko przerwać w odpowiednim momencie. Gdy zamknęła oczy, wróciły do niej obrazy nocy, którą spędzili razem.

- Dobrze - szepnęła. - Zróbmy ten sprawdzian.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Oczywiście to nie mógł być zwykły pocałunek. Nate musiał dowieść swojej racji. Patrzył jej prosto w oczy, zbliżając się powoli do jej ust. Pod jego wzrokiem jej ciało stało w ogniu.

Mój Boże, jak on całował!

Musiała być silna. Nawet jeśli przerwanie pocałunku będzie wymagało od niej kolosalnego wysiłku, zrobi to, by zatrzymać jego przyjaźń.

Zatrzymać Nate'a na zawsze...

I jednocześnie już nigdy więcej nie poczuć, jak jego język muska jej wargi.

Mój Boże, nie mogła... nie powinna...

Zanurzył palce w jej włosach, odchylając jej głowę lekko do tyłu i delikatnie rozwarł językiem jej usta. Poddała się tej delikatnej pieszczocie, wciąż odsuwając od siebie w myślach moment, kiedy będzie musiała się wycofać.

Wciąż mogła to zrobić. Jego pocałunek przywołał też inne wspomnienia. Ciepłe, bezpieczne wspomnienia - jak razem oglądają telewizję na kanapie, jak grabią liście, śmieją się i żartują.

I nagle zdała sobie sprawę, że jeśli się wycofa, wpadnie w pułapkę, której tak bardzo chciała uniknąć.

Pułapkę życia w kłamstwie. Będzie udawać przyjaciółkę, gdy tak naprawdę chciała być kochanką.

Przymknęła oczy z rezygnacją. Nie potrafiła już więcej się opierać. Musiała pogodzić się z tym, że w przyszłości będzie przez niego cierpieć, nie potrafiła zrezygnować z tego, co było tu i teraz.

Rozluźniła się i poddała jego pieszczotom, przylegając do niego całym ciałem.

Brak oporu z jej strony przeraził Nate'a.

Nie powinien się tym przejmować. Nigdy się nie przejmował. Zawsze koncentrował się jedynie na teraźniejszości. Zawsze to on dyktował warunki.

Ale nie tym razem. Tym razem to on tracił nad sobą kontrolę. Czy nie potrafiła zrozumieć, że nie był w stanie traktować jej czysto po przyjacielsku? Nie mógł nic poradzić na to, że na jej widok całe jego ciało stawało w ogniu.

Zwolnił uścisk i odsunął się z wahaniem. Drobne ręce oplotły jednak jego szyję i przyciągnęły go bliżej.

- Nie przestawaj - szepnęła mu do ucha.

Mieszanka ulgi, pożądania i uczucia zwycięstwa sprawiła, że niemal ugięły się pod nim kolana. Nagle ożyła w jego ramionach, odpowiadając z zapalem na jego pocałunek, przyjmując wszystko, co miał do zaproponowania i domagając się więcej. Ich języki splotły się w rytmicznym tańcu i wciąż im było za mało.

Za mało, wciąż za mało...

- Nie przestawaj - jęknęła, doprowadzając go tym do szaleństwa.

Namiętność definitywnie pokonała rozum i rozsądek, zawładnęła całym jego ciałem. Widział jej wpróprzymknięte powieki, jej palce wczepiły się w niego, jakby był ostatnią deską ratunku.

Za mało, wciąż za mało...

Jej usta otworzyły się w ledwie słyszalnym jęku, gdy w nią wszedł. Opanowała go euforia zdobywcy, czuł się dobrze, tak dobrze...

Nate znieruchomiał nagle.

Zbyt dobrze.

Dlatego zupełnie zapomniał o prezerwatywie. Bał się poruszyć, czując na sobie pulsujące fale jej orgazmu. Gdzie się podziała jego samokontrola? Przed oczami mignęło mu sześć ostatnich miesięcy. Do diabła, co mu strzeliło do głowy?

- Nate?

- Zapomnieliśmy o prezerwatywie, Payton - szepnął, jednocześnie sięgając do kieszeni spodni po srebrną paczuszkę, o której jeszcze nigdy dotąd nie zdarzyło mu się zapomnieć.

- Dzięki Bogu, że sobie przypomniałeś - wymruczała, patrząc na niego tak, jakby dokonał niezwykłego wyczynu.

To prawda, zatrzymał się w porę, co wymagało ogromnego wysiłku z jego strony, jednak samo to, że w ogóle kochali się bez zabezpieczenia...

Nigdy wcześniej do tego stopnia nie stracił nad sobą kontroli. Nigdy wcześniej nie był tak blisko utraty wszystkiego.

To nie może się powtórzyć.

Nałożył prezerwatywę i przyciągnął Payton do siebie.

- Przypomnisz mi, na czym skończyliśmy?

Godzinę później leżeli nadzy na łóżku, ciasno przytuleni do siebie. Był to ten moment, w którym Nate zwykle wstawał i wychodził, jednak nigdy wcześniej nie miał do czynienia z kobietą, która była jednocześnie kochanką i przyjaciółką. Nie miał ochoty zostawiać jej nawet na krótką chwilę.

- Co my robimy? - zapytała Payton cicho, patrząc na niego ciepłymi, brązowymi oczami, których spojrzenie tak bardzo go rozczulało. - Przecież nie chcesz żadnego związku, sam mi o tym powiedziałeś. Co w takim razie się z nami dzieje?

W jej pytaniu nie było nawet śladu oskarżenia czy pretensji, jedynie prośba o wyjaśnienie czegoś, czego nie potrafił tak naprawdę wyjaśnić.

- Nie chciałem związku, to prawda. Ale przy tobie już niczego nie mogę być pewien. To, co między nami zaiskrzyło... - zawiesił głos, szukając właściwych słów - dla mnie również jest niepojęte.

- Więc może powinniśmy po prostu się tym cieszyć, póki mamy taką możliwość - powiedziała i nachyliła się, by go pocałować.

W jej oczach mignął smutek, a może wyrzuty sumienia. Tak bardzo chciał je stamtąd wymazać, jednak nie czuł się na siłach, by składać jej obietnice, których nie będzie w stanie dotrzymać.

- Nie wiem, jak to się wszystko skończy, Payton, ale wiem jedno: zawsze będziesz dla mnie ważna.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

- W takim razie nie zajmujmy się przyszłością, sama się o siebie zatroszczy. Cieszymy się z tego, co mamy.

Wiedział, że zasługiwała na wiele, wiele więcej.

Zasługiwała na to, czego on nie mógł jej dać, ale jednocześnie nie potrafił z niej zrezygnować. Zepchnął więc tę gorzką prawdę do podświadomości i skoncentrował się na terażniejszości. Na Payton, która leżała w jego ramionach, naga i niesamowicie pociągająca.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W sobotni poranek Payton wyłoniła się z sypialni Nate'a zaspana i spragniona kawy. Kiedy się ocknęła, była sama w łóżku. Udało jej się znaleźć swoje majtki, ale po kilku minutach bezowocnego szukania spodni dała spokój i w samym T-shircie podążyła do kuchni, skąd dochodził zapach świeżo zmielonej kawy.

Poprzedni wieczór spędzili w restauracji i Payton wciąż odczuwała efekty trzeciego kieliszka wina, które, choć wyborne, wyjątkowo szybko uderzało do głowy. Miała okazję poznać przyjaciół Nate'a - zabawnych, inteligentnych ludzi, zupełnie różnych od towarzystwa, w którym się zwykle obracała.

Słyszając, jak Nate przedstawia ją jako swoją dziewczynę, Payton zakrztusiła się winem i zarumieniła tak bardzo, że po prostu nie dało się tego nie zauważyć. Wkrótce wszyscy zaczęli się śmiać i opowiadać przezabawne historie o przeszłości Nate'a. Bawiła się tak dobrze, że zupełnie zapomniała o tym, iż powinna uważać na swoją słabą głowę.

Potem wrócili do mieszkania Nate'a i kochali się aż do świtu.

Przetarła zapuchnięte z niewyspania oczy i naląła kawę do filiżanki.

Z pokoju obok dobiegały odgłosy rozmowy. Prawdopodobnie Nate rozmawiał przez telefon z którymś ze swoich kontrahentów. Tylko dlaczego nastawił aparat na głośno mówiący, skoro był sam w pokoju? Przez chwilę zastanawiała się, czy i on nie wypił za wiele poprzedniego wieczora, ale uznała, że to mało prawdopodobne. Nate miał imponującą umiejętność samokontroli.

- A więc to prawda? - dobiegło ją pytanie, które zabrzmiało niemal jak oskarżenie.

Payton postanowiła wrócić do sypialni i wziąć prysznic, ale zatrzymała się w miejscu, kiedy usłyszała dalszy ciąg rozmowy.

- Słuchaj, po prostu tak wyszło. Nie widzieliśmy się od szkoły średniej, ale kiedy zaczęliśmy rozmawiać... pamiętasz przecież, jaka to fajna i zabawna dziewczyna.

Payton odstawiła kubek z kawą i nadstawiła uszu. To ona była tematem rozmowy, która toczyła się w sąsiednim pokoju. Wycofała się po cichu do przedpokoju. Zdecydowanie nie powinna się temu przysłuchiwać.

- Czy to poważne? - usłyszała.

Wyobraziła sobie przez chwilę minę Nate'a. Co mógł odpowiedzieć na tak zadane pytanie? Minał przecież zaledwie tydzień od pierwszej wspólnie spędzonej nocy, choć miała wrażenie, że nikt nie zna jej tak dobrze jak on.

Zdesperowane westchnienie Nate'a kazało jej zmienić kierunek. Musi dać mu znać, że już nie śpi, zanim sytuacja stanie się niezręczna. Niestety, kiedy zajrzała do pokoju obok, jej spojrzenie natrafiło na błękitne oczy, które tak dobrze знаła, ale w twarzy o dwadzieścia pięć lat starszej niż twarz mężczyzny, z którym spędziła noc.

Ojciec Nate'a, pan Evans, na jej widok stanął jak wryty, wpatrując się w jej uda, które usiłowała zakryć przykrótkim T-shirtem.

Nate zaklął pod nosem i stanął między nią a ojcem.

- Dzień dobry, Payton.

Zanim zdołała wydobyć z siebie głos, pan Evans doszedł do siebie. Założył ręce na piersi i ze zmarszczonym czołem zwrócił się do syna.

- Chcesz mi powiedzieć, że ona przez cały czas tu była?

Nate wzruszył ramionami i zrobił zakłopotaną minę, jednak nie potrafił ukryć uśmiechu.

- Myślałem, że uda mi się ciebie pozbyć, zanim nas przyłapiesz.

- Eee, ja bardzo przepraszam... - jęknęła Payton, zażenowana do granic możliwości, i usiłowała niepostrzeżenie wycofać się z pokoju. Zdecydowanie nie miała ochoty uczestniczyć w tej rozmowie.

- Spokojnie, Payton. Możesz być pewna, że tata nie zadzwoni do twojej matki.

Wielkie dzięki, Nate.

- Może weźmiesz prysznic, a ja i ojciec kupimy coś na śniadanie.

Starszy pan kiwnął głową, a Payton wpadła w panikę. Kolacja z przyjaciółmi to jedno, ale wspólne śniadanie z panem Evansem? Nie po tym, jak postawił jej troję z ekonomii i nakrył ją w mieszkaniu swojego syna w tak jednoznacznym stroju.

- Eee, Nate, ja bardzo przepraszam, ale muszę... zająć się tą sprawą, o której ci wczoraj opowiadałam.

Na panu Evansie najwyraźniej nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Nate pokręcił jedynie głową ze śmiechem.

- Mało przekonujące, Payton - roześmiał się. - Idź się ubrać, zaraz do ciebie przyjdę.

- Pewnie - przytaknęła z rosnącą paniką.

Po raz pierwszy została przyłapana w tak krepującej sytuacji. Przynajmniej nie może już być gorzej, pomyślała, pocieszając się w duchu.

Pragnąc jak najszybciej opuścić pokój, obróciła się niezgrabnie, zahaczyła nogą o wystający róg szafki i z okrzykiem bólu upadła na podłogę.

- Dobry Boże! - krzyknął pan Evans.

- Tato, odwróć się! - zawołał Nate, dusząc się ze śmiechu.

- To nie jest śmieszne! - warknęła, zakrywając gorączkowo różowe koronkowe majtki.

Jeden rzut oka na obu panów wystarczył, żeby się przekonać, jak dobrze się bawią. Ojciec Nate'a miał przynajmniej na tyle przyzwoitości, by odwrócić wzrok.

- Payton, kochanie, bardzo mi przykro, ale naprawdę wyglądałaś przezabawnie - tłumaczył rozbawiony Nate, po czym pochylił się i pomógł jej wstać. - Wszystko w porządku z twoją nogą?

- Nic się nie stało - mruknęła.

Najbardziej ucierpiała jej duma, nie palce prawej nogi.

- Tato, przestań się gapić, bo oddam cię do przytułku. Na jeden poranek już wystarczy rozrywek - rzucił przez ramię ze śmiechem i odprowadził Payton do łazienki.

- Nate, spotkajmy się wieczorem. Nie chcę wam teraz przeszkadzać... - szepnęła błagalnie.

- Nie ma mowy, kotku. Masz trzydzieści minut na ogarnięcie się, a potem zjemy razem śniadanie w sobotni poranek i pogawędzimy z moim ojcem. Tak zachowują się porządne dziewczyny.

- Czy ty się go aż tak boisz? - zapytała kpiąco, unosząc brwi ze zdziwieniem.

- A ty nie?

- No, tak. - Wszyscy czuli respekt przed panem Evansem. Był najbardziej surowym nauczycielem w całej szkole. - Ale to jest twój ojciec.

- Zgadza się. I przyjechał tu z samego rana, żeby strzelić mnie przez głowę gazetą z naszym zdjęciem.

Payton zachichotała, wyobrażając sobie tę scenę, chociaż tak naprawdę nie było jej do śmiechu.

- Wyglądał na zmartwionego.

Nate kiwnął głową, wyciągnął z kieszeni zwiniętą w rulon gazetę i przekartkował ją, szukając odpowiedniej strony.

- O, proszę, to tutaj.

Payton nachyliła się i zaczęła czytać artykuł opatrzony ich zdjęciem. W miarę czytania coraz bardziej marszczyła czoło. Nigdy nie spodziewała się, że dziennikarze podadzą aż tyle informacji. Tym bardziej, że sama nigdy nie odpowiadała na ich telefony.

- To ty im to wszystko powiedziałeś? - zapytała z niedowierzaniem.

- Trochę im pomogłem - przyznał, wskazując na środkowy akapit. - Poprosiłem moją asystentkę, żeby dała im co nieco do zrozumienia. Hej, w twojej szkole też pewnie byli!

- Och, nie! - jęknęła z rozpaczą, a Nate roześmiał się pod nosem.

- Nie wierzę, że nigdy wcześniej się tam nie zjawili!

- To prawda - przyznała niechętnie.

Przez kilka miesięcy po śmierci ojca prasa spekulowała na temat jej powrotu do rodzinnej firmy i dziennikarze usiłowali wydusić informacje od jej kolegów z pracy.

Czekali za rogiem szkoły i zasypywali nauczycieli pytaniami. Jak Payton sobie radzi? Czy szykuje się do ślubu? Czy śmierć ojca wpłynęła na zmianę jej decyzji? Czy odejdzie z pracy, żeby objąć stanowisko w radzie nadzorczej Liss Industries?

Nie przysporzyło jej to przyjaciół w szkole, ale przez ostatni rok poczucie wyobcowania zelżało wraz z coraz mniejszym zainteresowaniem prasy wokół jej osoby. Jednak za każdym razem, gdy jej zdjęcie ukazywało się w gazecie, odczuwała niechętnie spojrzenia. Teraz zaś wolą nie myśleć, co czekało na nią w poniedziałek.

- Wszystko idzie zgodnie z planem - stwierdził Nate.

- Zadanie wykonane - uśmiechnęła się Payton.

- Jeśli chodzi o mojego ojca, to z reguły nie opowiadam mu o dziewczynach, z którymi się spotykam. Powinienem go jednak uprzedzić o tobie. Z tobą jest inaczej.

- Inaczej? - zapytała nieśmiało, a w jej sercu pojawiła się nadzieja.

- Tak. Zna cię jeszcze ze szkoły i chyba wzbudzasz w nim instynkty opiekuńcze, tak jak we mnie.

Całe szczęście Nate był zbyt pogrążony w myślach, żeby zauważyć rozczarowanie, które przez chwilę malowało się na jej twarzy.

Zbesztala się w myślach. Wiedziała przecież doskonale, na co się decyduje i najpewniejszą drogą do popsucia wszystkiego było doszukiwanie się w słowach Nate'a głębszego znaczenia.

- Jestem już dużą dziewczynką - powiedziała, bardziej przypominając to sobie, niż Nate'owi. - Nie musi się o mnie martwić.

Nate roześmiał się, obejmując wzrokiem jej drobne ciało.

- No dobrze, Payton. Nie proszę cię, żebyś spotykała się z nim na cotygodniowych obiadkach, ale zostań na śniadaniu. Nie chcę, żeby pomyślał, że źle cię traktuję albo że cię deprawuję.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Nate mówi poważnie.

- Tak bardzo ci zależy na tym, co on sobie pomyśli? - zapytała, nie kryjąc zdumienia.

- To cię dziwi?

Wiedziała, że nie powinno. Jednak po tym, jak sama zamartwiała się na każdym kroku, jak jej zachowanie zostanie odebrane przez ojca, nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Nate, który zawsze wydawał się bez troski i wyluzowany, miał podobne dylematy.

- Po prostu zawsze wydawało mi się, że nie zależy ci na opinii innych ludzi.

- No wiesz, matka odeszła, kiedy byłem mały, więc zajmował się mną tylko ojciec. Kosztowało go to sporo wyrzeczeń i zawsze zależało mu na tym, żebym wyrósł na porządnego człowieka i potrafił podejmować dobre decyzje. Mało go obchodzi, ile mam na koncie w banku, ale to, jakim jestem człowiekiem, już tak. Dlatego zależy mi, żeby miał poczucie dobrze wykonanej roboty.

Payton westchnęła. Pan Evans zdecydowanie osiągnął swój cel, Nate był najbardziej uczciwym i prawym człowiekiem, jakiego znała. Gdyby tylko w jego sercu było trochę więcej miejsca dla niej.

Pożegnali się dopiero przed południem. Gdy drzwi windy się zamknęły, Nate oparł się o ścianę i spojrzał wyczekująco na ojca.

Payton szybko pokonała początkowe uczucie zakłopotania. Spodziewał się, że będzie wyważona i cicha, ale ona zachowywała się swobodnie i zabawiała ojca rozmową. Była czarująca, zabawna, po prostu doskonała.

Zbyt doskonała. Wpasowała się bez żadnego trudu w układ, w którym do tej pory byli tylko we dwoje.

Ojciec, który przed kilkunastoma minutami uśmiechał się rozbawiony, patrzył teraz na niego ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy.

- Co ty z nią robisz?

Innymi słowy, co taka miła dziewczyna jak Payton Liss robi z facetem takim jak on.

- Po prostu dobrze się bawimy. To nic poważnego, nie dopowiadaj sobie od razu całej historii.

- Czy ona zdaje sobie z tego sprawę? - zapytał ojciec po chwili milczenia.

- Nie bój się. Nie zbliżylibyśmy się nawet do łóżka, gdyby tak nie było.

- Ona nie jest taka jak pozostałe.

Nate uśmiechnął się nerwowo. Ojciec nigdy do tej pory nie mieszał się w jego życie uczuciowe.

- A co wiesz na temat pozostałych?

- Wiem tylko, że odkąd skończyłeś siedemnaście lat, nie przedstawiłeś mi żadnej swojej dziewczyny.

- Payton znałeś już wcześniej. Poza tym nie zaprosiłem was przecież na wspólny obiad. Po prostu weszła do pokoju, zanim zdążyłem się ciebie pozbyć.

Ojciec machnął tylko ręką.

- Wiem, że do tej pory zmieniałeś kobiety jak rękawiczki. Żaden twój związek nie trwał dłużej niż kilka tygodni, bo nigdy tak naprawdę na żadnej ci nie zależało.

- Tato, zdecydowanie czytasz za dużo tabletek.

- Widziałem, jak się razem śmiejecie. Widziałem, jak na ciebie patrzy. Z nią nie będzie ci łatwo zerwać.

- Będzie - powiedział głucho Nate.

Kiedy przyjdzie na to czas. Jeszcze nie teraz.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Spędzili cudowny wieczór, pełen śmiechów i żartów, w domu na Wybrzeżu, gdzie zostali zaproszeni przez przyjaciół Nate'a, Diane i Garry'ego Orizów. Nate uprzedzał ją o niespożytej energii swojej byłej zastępczyni do spraw marketingu, jednak dopiero kiedy Diane żywiłowo ją uścisnęła, Payton zrozumiała, co miał na myśli.

- Diane, uważaj, bo udusisz mi dziewczynę - roześmiał się Nate.

- Daj spokój, Nate - sapnęła Diane, biorąc głęboki oddech. - Tak się cieszę, że w końcu cię spotkałam, Payton! Nie mogę uwierzyć, że tak długo trzymał cię w ukryciu!

- Dzięki. Świetnie się dzisiaj bawiłam.

- Widzisz! - zawołała Diane do Nate'a. - Polubiła nas! Nie było potrzeby chować się z nią po kątach!

W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Nate nie żartował, kiedy obiecywał, że podzieli się z nią przyjaciółmi. W ciągu tych kilku tygodni wciąż przedstawiał ją nowym znajomym.

- Chciałem mieć ją też trochę dla siebie - tłumaczył teraz ze śmiechem.

- I dobrze, najwyższy czas na to, żebyś w końcu zapuścił przy kimś korzenie, Evans.

- Jak zawsze masz rację.

Nate wyglądał, jakby komentarz o wspólnej przyszłości wcale nie wyprowadził go z równowagi. Payton wiedziała jednak, jaka jest prawda.

Spędzali ze sobą niemal wszystkie wieczory. Nate wciąż zaskakiwał ją na nowo. Wiedziała, że powinna czuć się jak w niebie, a jednak wciąż czuła, że z każdym dniem zbliża się koniec.

Nate przypominał jej o tym w zawoalowany sposób. Kiedy zapominała się, Nate dyskretnie sprowadzał ją na ziemię. Payton jednak nie miała już zamiaru trzymać się na dystans. To co było między nimi miało się kiedyś skończyć i wiedziała, że złamie jej to serce. Nie było już sposobu, żeby tego uniknąć. A skoro i tak nie dało się tego uniknąć, chciała maksymalnie wykorzystać czas, jaki im pozostał.

Payton z przyjemnością wystawiła twarz ku ciepłym promieniom październikowego słońca. Obcasy stukały miarowo na chodniku, a jej ulubiona zwiewna spódnica poruszała się delikatnie w podmuchach jesiennego wiatru. Dziś wieczorem nie umawiała się z Nate'em, a popołudniowe zajęcia zostały odwołane ze względu na wycieczkę szkolną. Payton planowała zatem pozałatwiać tego popołudnia różne sprawy, na które wcześniej nie miała czasu.

Kiedy skręciła za róg, zauważyła Nate'a opierającego się nonszalancko o ścianę szkoły.

- Co ty tu robisz? - zapytała zdumiona. - Miałeś przecież zaplanowane spotkania przez całe popołudnie.

- Bycie swoim własnym szefem ma swoje dobre strony - stwierdził Nate, szeroko rozkładając ramiona. - Zbyt ładny dzień, żeby siedzieć w czterech ścianach. Chodź, zabieram cię na przejażdżkę.

- Z przyjemnością bym z tobą pojechała, ale mam parę spraw do załatwienia. Umówiłam się z prawnikiem, muszę podpisać jakieś papiery. I tak już za długo to odkładałam.

Nate chwycił ją za poły zakietu, przyciągnął do siebie i uśmiechnął się szeroko.

- To zadzwoń i przełóż spotkanie.

- Nie, nie mogę...

- Pewnie, że możesz.

Westchnęła, lekko poirytowana jego dominującą postawą.

- Powiedz swojemu prawnikowi, że marnowanie tak pięknego popołudnia to zbrodnia i że możecie się spotkać w przyszłym tygodniu.

Mogła z łatwością przełożyć spotkanie, jednak nie do końca podobała jej się postawa Nate'a. Tak jakby oczekiwał, że rzuci wszystko tylko dlatego, że on ma akurat taki kaprys. Chociaż myślała o nim przez cały dzień, nie chciała, by traktował ją jak kolejną dziewczynę, która gotowa jest zostawić wszystko na jedno jego skinienie.

A może po prostu zbyt wiele sobie dopowiadała. Chciał się z nią zobaczyć, więc przyjechał pod szkołę. W sumie było to dość miłe. Tym bardziej, że nie będzie trwało wiecznie.

- No chodź. Pójdziemy na wagary. Zobaczysz, będzie fajnie.

- Na wagary? - zapytała z uśmiechem. - Zabierzesz mnie do kina czy do centrum handlowego?

- Tam chodziłaś na wagary?

- Tak jakbym kiedykolwiek była na wagarach! - roześmiała się.

- Ale założę się, że nieraz miałaś ochotę.

- To prawda - westchnęła.

- Ja też - mruknął. - Tyle że nie bardzo mogłem, kiedy mój ojciec uczył w klasie obok. Ale z biura nikt już do niego nie zadzwoni.

- Ja też cię nie wydam - roześmiała się łobuzersko.

Nate wyciągnął z kieszeni telefon.

- Dzwon!

Pięć minut później Nate wsiadał już na zaparkowany za rogiem motocykl, obserwując z zadowoleniem, jak oczy Payton robią się okrągłe ze zdziwienia, gdy podał jej kask.

- Mam nadzieję, że lubisz szybką jazdę.

Payton spojrzała na kask, a potem znowu na motocykl.

- Nigdy nie jechałam na czymś takim.

- Naprawdę?

- Zawsze chciałam spróbować - uśmiechnęła się. - Pamiętam, jak po szkole wsiadałam na taki wielki motor. Zawsze wydawało mi się, że to musi być świetna zabawa.

Przypomniał sobie. Kiedyś spotkał ją na mieście po szkole i zaproponował przejażdżkę. Miała wielką ochotę, widział to w jej wzroku, ale nie zgodziła się. Tak, jakby się bała, że ktoś może ją zobaczyć.

Ktoś, kogo za nic w świecie nie chciała zmartwić. Ktoś, kto miał słabe serce i trzeba było na niego uważać.

Wtedy nie zdawał sobie z tego sprawy, ale teraz doskonale to rozumiał. Zastanawiał się tylko, z jak wielu przyjemności przyszło jej zrezygnować, żeby nie dawać ojcu powodów do niepokoju. I jak bolesna musiała być dla niej jego śmierć po tylu poświęceniach z jej strony - chociaż na pewno zdawała sobie sprawę, że koniec jest nieunikniony.

Przynajmniej teraz mógł pomóc nadrobić jej stracony czas.

Chwyił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- To znaczy, że przeżyjesz ze mną swój pierwszy raz - mruknął.

Rzuciła mu figlarne spojrzenie spod ciemnych rzęs.

- Na to wygląda. Będziesz delikatny?

Do licha, ależ ona potrafiła być zabawna.

- Nie martw się. Zacznę powoli - obiecał, całując w przelocie jej dolną wargę. - Jeśli będziesz się bała, po prostu obejmij mnie mocniej.

Wkrótce okazało się jednak, że powoli w ogóle nie wchodziło w grę.

Spodziewał się, że Payton będzie się bała prędkości. Myślał, że będzie trzymała się go kurczowo i prosiła, żeby uważał.

To, czego w ogóle się nie spodziewał, to że będzie przez cały czas przesuwając jedną ręką wzdłuż jego brzucha, a drugą w górę uda. Że będzie go z rozmysłem prowokować, doprowadzając do szaleństwa swoim urywanym z podekscytowania oddechem tuż przy jego uchu, prosząc wciąż, by jechał szybciej, szybciej...

Do licha, jak to możliwe, że wciąż potrafiła tak go zaskakiwać?

Miała być jedna noc. A to trwa już ponad trzy tygodnie... i wciąż nie mógł się nią nasycić.

To zaczęło wymykać się spod kontroli i on sam na to pozwalał.

Nawet kiedy starał się zwolnić, ona parła naprzód, a jej przyjemność tak bardzo potęgowała jego własną, że zaczął obawiać się, że nieustanne przekraczanie granicy, którą sam sobie wyznaczył, może w końcu zaprowadzić go do punktu, w którym nie chciał się znaleźć.

Śmiałe palce przesuwały się nieskrępowanie wzdłuż jego uda, prowokując jęk frustracji.

Czas przypomnieć jej, kto tym wszystkim kieruje.

Najwyższy czas odzyskać kontrolę nad sytuacją i wyznaczyć jasną granicę.

Czas wrócić do gry na jego zasadach.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zapadł już wieczór, kiedy wjechali na podziemny parking przy apartamencie Nate'a.

- To było niesamowite! - zawołała Payton.

Ledwo ją słyszał przez ryk silnika. Przekręcił kluczyk i odwrócił się z uśmiechem od ucha do ucha.

- Cieszę się, że ci się podobało.

- Podobało? To zdecydowanie za słabo powiedziane - westchnęła, zdejmując kask, spod którego wysypała się burza jasnych loków.

Ten uśmiech budził w nim bardzo niegrzeczne myśli.

A skoro już o tym mowa... pora się zemścić za jej wybryki podczas jazdy.

- Chodź tu - mruknął.

Wsunął rękę pod jej udo, a drugą objął ją w talii i pociągnął ją na swoje kolana. Wydała słaby okrzyk zaskoczenia, ale nie opierała się. Zaczęła gładzić jego policzek z uśmiechem, który działał na niego jak płachta na byka. Pocałował wewnątrz jej dłoni - wolno, zmysłowo, przeciągając moment w nieskończoność.

Payton zadrżała. Całe jej ciało zareagowało na tę powolną pieszczotę, jakby obudziło się ze snu.

- Chodźmy na górę - szepnęła, pragnąc jak najszybciej pozbyć się krępujących ich ubrań i naga wtulić się w jego objęcia.

Ten mężczyzna sprawiał, że wciąż nie miała dość. Kiedy zanurzał się w niej, czuła się niepokonana, czuła, że w końcu żyje pełnią życia.

Silna dłoń objęła ją w talii, a drugą poczuła na swoim karku. Nate przyciągnął ją powoli, aż w końcu ich usta spotkały się w długim, zachłannym pocałunku. Gotowa i chętna, jęknęła pod naporem jego języka.

Działo się z nią coś, z czym powinna walczyć, a nie była w stanie.

Weź mnie. Chcę być twoja. - Zakazana myśl przebijała się na powierzchnię jej świadomości. - Trzymaj mnie. Na zawsze.

Kiedy Nate tracił kontrolę, dawał jej to, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. To było absolutnie cudowne i niesamowite. Uzależniające. Znaczyło o wiele więcej niż przyjemność czysto fizyczna, to było głębokie zespolenie, w którym zupełnie się zatracala.

Nie tak się umawiali. Wiedziała, że to uczucie nie mogło trwać. I tylko czasem, kiedy trzymał ją w ramionach, czuła, że być może, być może kiedyś...

Łagodna i dzika jednocześnie. Taka właśnie była Payton. Jej pocałunek działał na niego jak siarka na zapalce, rozpalał go w mgnieniu oka. Wzbudzała w nim pożądanie, którego nie był w stanie kontrolować.

Oderwał się od jej ust, próbując odzyskać kontrolę nad własnym ciałem. Widział tylko burzę jej loków, gdy zaczęła całować zachłannie jego szyję, a zręczne palce zaczęły rozpinać guziki jego koszuli. Ani się obejrzał, gdy poczuł jej ciepłe usta na swoim torsie. Gorące pocałunki przerywał tylko stłumiony szept:

- Nate, och Nate, co ty ze mną robisz... pragnę cię... nie przestawaj...

Nie potrafił przestać. Nie chciał przestać. Nigdy nie przestawaj.

Otworzył oczy. Czy ona to powiedziała? Czy to tylko głos w jego głowie?

I nagle, nie wiadomo kiedy, jej palce rozpięły pasek u jego spodni, a on nie mógł złapać tchu, próbując za nią nadążyć.

Do licha, to on miał narzucać tempo!

- Nie! - wykrztusił i chwycił ją mocno za ramiona.

- Dlaczego? - jęknęła.

- Nie mam prezerwatywy - powiedział zgodnie z prawdą, choć była to po prostu pierwsza wymówka, która przyszła mu do głowy, żeby odzyskać panowanie nad sytuacją.

- Chyba muszę zacząć brać pigułki - szepnęła.

Ten szept byłby nawet zabawny, gdyby jego wyobraźnia nie rozpalila się na zakazane wspomnienie uczucia, gdy zagłębił się w jej ciepłym wnętrzu bez żadnego zabezpieczenia.

- Chodźmy na górę! - zarządziła, usiłując się podnieść.

Nate jednak przytrzymał jej nogi i przesunął dłonie w kierunku jej bioder.

- Jeszcze nie - mruknął.

Musiał jej dowieść, że to on dyktuje warunki. Podniósł jej rękę i oparł je na kierownicy tuż za jej głową.

- Trzymaj się.

Jej brązowe źrenice rozszerzyły się ze zdumienia. Na to właśnie czekał, był pewien, że za chwilę odniesie zwycięstwo. Za chwilę go powstrzyma, za chwilę dojdzie do głosu jej zdrowy rozsądek. Tyle tylko że jej oczy pozostały szeroko otwarte.

Zrobiła to, o co prosił. Chwyliła kierownicę obiema rękami.

Do diabła z tym. Niedługo na pewno się złamie, a tymczasem...

Zarzucił jej spódnicę na biodra i jednym ruchem odsłonił jej koronkową bieliznę.

- Nate - szepnęła.

Już za chwilę to powie. „Powinniśmy przestać”.

Uniosła jednak niecierpliwie biodra, ułatwiając mu usunięcie ostatniej przeszkody, jaka dzieliła go od jej najwrażliwszego miejsca.

No dobrze. Szczególne okoliczności wymagają użycia szczególnych środków.

- Nie bój się - mruknął. - O tej porze rzadko ktoś tu przyjeżdża. Wątpię, czy ktoś nas zobaczy.

Teraz już na pewno nie spojrzy jej w oczy - nikt nie miał wstępu na jego prywatny parking.

To musiało zadziałać. Jeszcze chwila i...

I wtedy poczuł buty Payton na swoich plecach, ponaglące go niecierpliwie.

Och, Payton, Payton.

No dobrze, może jednak nie wszystko mógł kontrolować. I co z tego. Może czasem powinien jej ulec. Tym bardziej że trzymanie się na dystans sprawiało, że pragnął jej jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nate wyjął z szafy garnitur i położył go na łóżku, na którym pod kocem przeciągała się leniwie Payton.

- Wrócę w środę wieczorem. Możemy zjeść razem późną kolację.

Walizka była już prawie spakowana.

- Jak to możliwe, że rozpuściłeś mnie do tego stopnia przez niewiele ponad miesiąc - zapytała żartobliwie Payton, przeciągając się. - Pięć dni to strasznie długo.

Nate roześmiał się pod nosem. Wiedział, że będzie za nim tęskniła. Przez ostatnie cztery tygodnie widywali się prawie codziennie. To będzie najdłuższa przerwa od czasu ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy. Szczerze mówiąc, powinien wyjechać już wcześniej.

Było mu z Payton doskonale, ale łatwość, z jaką wpasowała się w jego życie, zaczynała go trochę przerażać. Potrzebował przestrzeni. Tak jak powiedziała, to już ponad miesiąc.

Zamarł nagle, trzymając w ręku koszulę.

Więcej niż dwadzieścia osiem dni.

Rzucił Payton uważne spojrzenie, szukając odpowiedzi na pytanie, którego nie miał ochoty zadać.

Zauważyłby przecież, gdyby miała okres.

Nie, to niemożliwe. Miał jakąś obsesję. Payton nie była w ciąży, to było niemożliwe. Tyle razy słyszał, że każdy organizm jest inny. Nie byli z Payton wystarczająco długo razem, żeby zdążył się zorientować, kiedy wypadają te dni.

Poczuł nagle neodpartą potrzebę zajrzenia do jej kalendarza i znalezienia zakreślonych w kółko cyfr. Potrzebę, by upewnić się, że nie popełnił największego błędu w swoim życiu, i żeby w kolejnych miesiącach wiedział, kiedy powinien trzymać się od niej z daleka. Teraz było już za późno. Kolejne dni przyniosą odpowiedź. Tyle że przez kolejne pięć on będzie daleko stąd.

- A może pojedziesz ze mną? - zapytał, starając się, by zabrzmiało to lekko i niezobowiązująco.

Potrzebował oddechu, potrzebował przestrzeni, ale myśl, że nie będzie wiedział, była nie do zniesienia. Za tydzień lub dwa zorganizuje jakiś inny, tym razem samotny wyjazd.

Payton usiadła na łóżku.

- Słucham?

- Przez całe dni będę zajęty. Kiedyś muszę spać. Jeśli przyjadę z kobietą, nie będą mnie wyciągać do klubów. Poza tym to świetne miejsce na zakupy.

W pokoju zapadła cisza, a niepokój Nate'a wzrastał z każdą minutą.

- Hmm, to miłe z twojej strony, ale biorę zawsze urlop w czasie wakacji szkolnych
- odparła nieswoim głosem.

Nate zacisnął usta.

- Możesz zadzwonić, że zachorowałaś.

Wyglądziła dłonią prześcieradło i odwróciła wzrok.

- Spotykam się z rodziną.

- Możesz się z nimi zobaczyć innym razem.

Payton wyglądała na skrepowaną. Cokolwiek działo się teraz w jej głowie, nie chciała się tym z nim podzielić.

Zachowywał się jak ostatni dureń. Namawiał Payton do wyjazdu, chociaż tak naprawdę nie chciał, żeby z nim pojechała. Namawiał ją tylko dlatego, że krępował się zapytać wprost o jej cykl menstruacyjny. Pora zachować się jak mężczyzna.

- Czy chodzi o twój okres?

- Słucham?

- Spodziewasz się okresu? To dlatego nie chcesz jechać?

Payton usiadła po turecku. Widać było, że w myślach dokonuje obliczeń.

- Właściwie to tak. Za kilka dni. Co za intuicja. Czy dla ciebie nie istnieją żadne krępujące tematy?

Nate roześmiał się, jakby opowiedziała wyjątkowo zabawny żart, starannie ukrywając ulgę.

- Okres to okres. Wielkie mi rzeczy. Kobiety je miewają od czasu do czasu.

Problemy zaczynają się wtedy, kiedy się spóźnia, dodał w myślach.

Payton zmarszczyła nos.

- Ale przecież dorastałeś tylko ze swoim ojcem. I nie miałeś żadnej siostry. A mimo to jesteś lata świetlne przed Brandtem i Clintem.

Nate wzruszył ramionami.

- To chyba zasługa mojego taty. Bardzo poważnie podchodził do mojego wychowania.

- Nigdy tak naprawdę nie opowiadałeś mi o swojej mamie. Wiem tylko, że odeszła zanim się poznaliśmy, nic poza tym...

- Co byś chciała wiedzieć? - zapytał.

Miała prawo wiedzieć. Po prostu nie był to jego ulubiony temat.

- Co się z nią stało?

- Po prostu wyjechała, kiedy miałem pięć lat. Życie z tatą i ze mną jej nie pasowało. Chyba po prostu chciała czegoś innego.

Payton zmarszczyła czoło, a Nate pochylił się i pocałował ją w kolano.

- Nie było tak źle, naprawdę. I tak nie mieliśmy z mamą zbyt bliskiego kontaktu, więc nawet specjalnie nie odczułem różnicy.

- Wiesz, co się z nią stało? Gdzie wyjechała?

- Nie mam pojęcia. Wiem, że tata przez jakiś czas się dowiadywał, chciał wiedzieć, czy wszystko u niej w porządku. Nie wiem, nigdy nie pytałem.

- Przecież to twoja mama. Znała cię. Musiała cię kochać.

Jak przez mgłę wróciło do niego wspomnienie uśmiechu i nieobecnego spojrzenia. Dotyk miękkich włosów i miły zapach.

Zamknął walizkę, unikając przy tym wzroku Payton. Widział, że mu współczuła, ale naprawdę nie było takiej potrzeby.

- Payton, niektórzy ludzie nie nadają się do stworzenia rodziny. Moja matka nie była złym człowiekiem. Po prostu zbyt późno zrozumiała, że się do tego nie nadaje.

Zbyt późno zrozumiała, że czegoś jej brakuje. Tak jak jemu.

Payton nie potrafiła zrozumieć, jak można wychowywać dziecko przez pięć lat, a później je porzucić. Jak takie przeżycie może się odbić na psychice małego chłopca? Jak wpływa na to, jakim mężczyzną się później stanie?

- Czy to właśnie dlatego nie chcesz...?

- A czy to ma jakieś znaczenie?

Być może ma. Jednak coś we wzroku Nate'a kazało jej powstrzymać się od zadawania dalszych pytań.

Dwa dni później siedziała na kanapie z nogami pod brodą i ze słuchawką przy uchu i słuchała opowieści o tym, jak Nate wymawiał się poprzedniego wieczora od wypadu do klubu go-go. Przymknęła oczy, wsłuchując się w brzmienie jego głosu i tęskniąc za ciepłem jego ramion.

- Mówiłem ci, że tak będzie.

- Biedny Nate - westchnęła teatralnie. - Masz takie ciężkie życie!

- Śmiejesz się ze mnie.

- Tak. Ale tylko trochę. Tęsknię za tobą.

- Ja za tobą też. Kiedy jedziesz na kolację z mamą i z Brandtem?

- Jutro wieczorem, zaraz po szkole. To wciąż strasznie dziwne uczucie, jechać do domu, wiedząc, że nie ma tam ojca. Powinam się już do tego przyzwyczaić, w końcu minął rok.

- To zupełnie naturalne. Ten dom zawsze będzie ci się z nim kojarzył.

Payton wiedziała, że Nate ma rację. Tak bardzo by chciała, żeby pojechał tam razem z nią. Zdawała sobie jednak sprawę, jak wściekły byłby Brandt, tym bardziej że miało to być ich pierwsze rodzinne spotkanie od czasu, kiedy zaczęła swój udawany romans z Nate'em. Wzięła głęboki oddech. Pora kończyć rozmowę, robiło się późno, a oboje musieli następnego dnia wstać wcześnie rano.

- Hej, Payton, jeszcze jedna rzecz?

- Mhm?

- Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy przed moim wyjazdem. Czy okres się zaczął?

Otrząsnęła się, zaskoczona pytaniem.

- Tak - odparła powoli. - Właśnie dzisiaj rano.

- To dobrze. - W słuchawce rozległo się westchnienie ulgi.

Nagle przyszło jej do głowy, że ostatnie pytanie było głównym powodem, dla którego do niej zadzwonił. Później jednak przypomniła sobie okoliczności, w jakich zaczęli się spotykać. Przecież był świeżo po trudnych przeżyciach - ciąży Annegret, sześć miesięcy straszliwej niepewności, dziecko... ale czyje?

Nie mogła go winić za to, że się martwił i nagle poczuła ogromną ulgę, że nie był to jeden z tych miesięcy, kiedy okres po prostu się nie pojawił. A przecież zdarzały się jej takie miesiące...

- Nie martw się, Nate. Wszystko jest w porządku.
- Idź spać i odpocznij trochę. Do zobaczenia za kilka dni.

TLR

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Mamo, przyjechał Brandt - zawołała Payton, obserwując przez okno, jak czarny samochód wjeżdża na podjazd.

Nie widziała się z bratem od trzech miesięcy i poza jedną rozmową telefoniczną, w której wyraził swoje oburzenie faktem, że zaczęła zadawać się z facetem pokroju Nate'a, nie mieli ze sobą kontaktu. Ciężko pracował jako prezes Liss Industries. Świetnie sobie radził, ojciec byłby z niego dumny.

Po chwili drzwi odtworzyły się z rozmachem i stanął w nich Brandt, a tuż za nim Clint.

- Cześć, Payton. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że przywiozłem ze sobą Clinta - powiedział, ściskając ją na powitanie.

- Widzę. - Payton uniosła brwi, a w środku aż kipiała ze złości.

Clint podszedł do niej, żeby się przywitać.

- Nie miej tego za złe Brandtowi, to ja go o to poprosiłem. Ostatnio nie mieliśmy szansy spokojnie porozmawiać i moje zachowanie było niedopuszczalne. Jestem ci winny przeprosiny. Proszę cię tylko o chwilę rozmowy w cztery oczy.

- Clint, przyjechałam tu, żeby zjeść kolację z moją rodziną.

- Nonsens - powiedziała matka, która właśnie schodziła ze schodów. - Mamy mnóstwo czasu. Brandt podwiezie mnie do sklepu, muszę jeszcze coś dokupić na kolację. Akurat będziecie mieli okazję porozmawiać, a dopiero gdy wrócę, siądziemy wszyscy do stołu.

Brandt założył ręce na piersi.

- Nie stwarzaj niepotrzebnych problemów, Payton. Myślę, że przynajmniej tyle jesteś mu winna.

Payton spojrzała na brata ze zbuntowaną miną, ale w głębi duszy przyznała mu rację. Kiwnęła lekko głową. Nie czuła się zbyt dobrze z tym, pamiętając, w jakich okolicznościach Clint dowiedział się o jej związku z Nate'em.

Clint zacisnął usta i kiwnął lekko do Brandta i pani Liss.

- Dziękuję. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Payton posłusznie przeszła do salonu i przysiadła na krawędzi bujanego fotela, z rękami złożonymi na kolanach. Clint rzucił jej nieśmiało i zakłopotane spojrzenie.

- Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję za komplement, ale...

- Stwierdzam tylko fakt - wszedł jej w słowo i po chwili milczenia zapytał: - Jak to się stało, Payton? Przecież miało być zupełnie inaczej. Z tobą, z nami. Dałem ci czas, ale sprawy z Nate'em Evansem po prostu zaszły za daleko.

Payton pokręciła głową.

- To, co jest między mną a Nate'em nie powinno... to naprawdę nie twoja sprawa...

- W porządku - Clint przysunął się bliżej. - Nie mówmy o nim, on nie jest taki istotny. Nie dla naszej przyszłości. Ja się tylko martwię o nas. O ciebie i o mnie. Po śmierci ojca było ci ciężko. Potrzebowałaś czasu, żeby się przystosować. Rozumiałem to i dałem ci ten czas.

Zerwała z nim. Nie mówiła, że potrzebuje czasu, po prostu powiedziała, że między nimi koniec. Tyle że Clint po prostu zinterpretował to inaczej. Przypisał jej zachowanie ciężkim przeżyciom związanym ze śmiercią ojca. Może i miał w tym trochę racji, ale nie zmienia to faktu, że odchodząc od niego, podjęła dobrą decyzję.

- Clint, ja ciebie po prostu nie kocham.

Potrząsnął głową, jakby nie chciał dopuścić do siebie tych słów.

- Pasowaliśmy do siebie.

Poczuła znajome poczucie winy i uczucie buntu, które wezbrało w niej jak fala.

- Nie, Clint. Nigdy do siebie nie pasowaliśmy, tylko ty tego nie widziałeś, a ja nie chciałam tego widzieć. Ale wiedziałam. Nawet, gdy ojciec jeszcze żył... Dlatego nie chciałam rozmawiać o małżeństwie, instynktownie chciałam uciec od tego tematu... Naprawdę próbowałam być z tobą szczęśliwa. Próbowałam zobaczyć to, o czym wszyscy byli przekonani, że stanowimy taką dobraną parę. Ale w głębi duszy zawsze wiedziałam, że to nieprawda. Przykro mi, Clint.

- Zdajesz sobie sprawę, z czego rezygnujesz?

Kiwnęła głową. Rezygnowała z życia z przyzwoitym mężczyzną, który jednak nigdy nie zadał sobie trudu, żeby ją zrozumieć.

- Tak, Clint. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Usłyszała głośne pukanie do drzwi. Nie miała ochoty nikomu otwierać. Puk, puk, puk...

- Payton, otwórz drzwi!

Brandt. Musiał wskoczyć za kierownicę, kiedy tylko wrócili z mamą do domu i zobaczyli, że odjechała.

Ostatnią rzeczą, na jaką teraz miała ochotę, to kontynuowanie tej przykrej rozmowy na temat jej związku z Clintem. Może Brandt pójdzie sobie, jeśli będzie udawała, że jej nie ma.

- Wiem, że jesteś w domu!

No pewnie, że wiedział. Zaparkowała samochód tuż pod blokiem, a na trzecim piętrze paliło się światło tylko w jej oknie.

Wstała niechętnie z kanapy, ale zanim podeszła do drzwi, usłyszała szcęk klucza w zamku. Teraz żałowała, że dała Brandtowi zapasowe klucze do swojego mieszkania.

- Nie możesz wchodzić do mojego mieszkania, kiedy tylko ci się spodoba.

Rozczarowanie w oczach Brandta mogło równać się tylko z zawodem, który odczuwała jej matka.

- Wiesz, że właśnie przekreśliłaś swoją przyszłość? Clint jest załamany.

- Nie chciałam go zranić, Brandt. Ale cieszę się, że w końcu mi uwierzył.

- Odrzucasz swoją przyszłość dla jakiegoś taniego romansu! Wiesz przecież, że to nic więcej, prawda? Przecież to Nate Evans! Czy jesteś aż taka głupia? Wiesz, jaką on ma opinię?

- Zamknij się, Brandt. Nie masz pojęcia o tym, co łączy mnie z Nate'em...

- I wcale nie mam ochoty się dowiedzieć, ale teraz, kiedy ojca już nie ma, jestem za ciebie odpowiedzialny.

Payton westchnęła z irytacją.

- Nie potrzebuję opieki. Szczególnie ze strony kogoś, kogo nie interesuje, co chcę zrobić ze swoim życiem.

Wymamrotała coś pod nosem i odwróciła się do niego plecami.

- Czy ja dobrze słyszałem? Właśnie nazwałaś mnie głupim kretynek?

Nie przesłyszał się. Zarumieniła się, ale gwałtownie odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Skoro tak się zachowujesz, to nie dziw się, że cię tak nazywam!

Brandt oparł się o ścianę i westchnął ciężko.

- Słuchaj, Payton, wiem, jak się czujesz. Wiem, że zawsze starałaś się sprostać oczekiwaniom ojca. I chociaż czasem miałaś ochotę się zbuntować, nie mogłaś, bo nie chciałaś go zmartwić. Przecież nic nie mógł poradzić na to, że miał słabe serce. Więc starałaś się jeszcze bardziej. Tyle tylko że to niewiele pomogło, bo i tak zmarł. Wiem, jak było ci ciężko.

Payton poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Jej brat przejrzał ją na wylot.

- Więc teraz dla odmiany chcesz przekonać się, jak to jest zbuntować się przeciwko wszystkim. To o to chodzi z Nate'em, prawda? Z mieszkaniem? Z Clintem? Każda poważna decyzja, którą podjęłaś w ciągu ostatniego roku, nie spodobałaby się ojcu. Czy w ten sposób chcesz się na nim zemścić? Za to że nie dotrzymał swojej części umowy i umarł?

Payton poczuła ucisk w gardle i przez chwilę nie mogła wydusić z siebie słowa. Zamrugła oczami, żeby odpędzić zbierające się w oczach łzy.

- Nie, Brandt. Chodzi o to, żeby w końcu żyć w zgodzie ze sobą. Żyć własnym życiem, nie takim, jakie on dla mnie wymyślił. Pracować tam, gdzie chcę. Mieszkać w mieszkaniu, na które mnie stać. Być z mężczyzną, którego kocham.

Brandt włożył ręce do kieszeni i spojrzał na nią spod oka.

- Wiesz, w drodze do mamy Clint opowiadał mi o tym, jak się spotkaliście. Powiedział mi, że kiedyś zapytał cię, czego oczekujesz od związku.

Payton wstrzymała oddech. Wiedziała, dokąd zmierza ta rozmowa.

- Odpowiedziałaś, że chcesz mieć rodzinę i że liczy się dla ciebie stabilizacja, wzajemne zaufanie i partnerstwo. I wtedy właśnie podjął decyzję, że poprosi cię o rękę.

Ona również o tym wiedziała. Pamiętała, jak popatrzyła wtedy na Clint'a i wydał jej się mężczyzną, z którym mogłaby przeżyć życie. Tyle tylko że kiedy później wspomniał o małżeństwie, zaczęła się wycofywać.

- Nawet jeśli Clint nie jest tym jedynym, to przecież odpowiedziałas wtedy szczerze, prawda? Nadal tego pragniesz?

Nie odpowiedziała, więc Brandt ciągnął dalej.

- Czy Nate Evans wie, czego oczekujesz od życia? Czy nie uznałś za stosowne tym się z nim podzielić?

- Z Nate'em jest zupełnie inaczej. Żadne z nas nie jest zainteresowane małżeństwem i miłością do grobowej deski.

Brandt roześmiał się kpiąco.

- Na pewno. Kogo ty chcesz oszukać, Payton? Czy choć przez minutę byłaś szczerą z tym facetem? Czy on ma świadomość, jak długo do niego wzdychałaś? Mogę się założyć, że nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Tak samo jak o tym, jak te wszystkie artykuły na wasz temat psują ci atmosferę w pracy...

- Ostatnio jest już trochę lepiej...

- Bardzo mnie to cieszy, ale daj spokój, Payton, kiedy ostatni raz o tym rozmawialiśmy, zarzekałaś się, że chcesz się wycofać z życia towarzyskiego, żeby w końcu być bardziej anonimowa! A nie wiem, czy w ciągu ostatniego roku przeczytałem o tobie w gazecie tyle, co w ciągu ostatniego miesiąca.

- Teraz jest inaczej.

- Dlaczego? Bo się zakochałaś?

- Dobrze mi z Nate'em. Oboje wiemy, na co się zdecydowaliśmy.

Brandt wziął głęboki oddech i ruszył do wyjścia. Przy drzwiach jeszcze raz odwrócił się w jej stronę.

- Payton, jeśli chcesz mnie okłamywać, proszę bardzo. Chcesz kłamać przed Nate'em Evansem? Mało mnie to obchodzi. Ale zrób mi przysługę i nie okłamuj przynajmniej samej siebie.

I wyszedł, trzaskając drzwiami. Kiedy ucichł odgłos kroków na klatce, Payton musiała w końcu zmierzyć się z niemiłą prawdą, że jej starszy brat rozumiał ją o wiele lepiej, niż jej się wydawało.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Coś niedobrego działo się z Payton.

Nate stał przy wyjściu, obserwując ludzi przy stolikach. To była jedna z jego ulubionych restauracji i Payton przyznała, że również przepada za meksykańską kuchnią, jednak tego wieczoru prawie nic nie zjadła.

Pojechał do niej prosto z lotniska. Podróż była udana i był w nastroju do świętowania. Jednak zanim wsiedli do samochodu, wyczuł, że Payton zachowuje się nieswojo. Rozmawiali i żartowali jak zawsze, jednak co chwilę miał wrażenie, że Payton błądzi gdzieś myślami.

Gdy kelner przyniósł rachunek, Nate stwierdził, że nie wytrzyma dłużej tej niepewności.

Payton, zapytana, czy dobrze się czuje, spojrzała na niego przepraszająco.

- Wybacz, ja po prostu... - Głos załamał jej się nagle i ruszyła chodnikiem przed siebie.

Nate zaniepokoił się nie na żarty. Najwyraźniej coś się wydarzyło w czasie jego wyjazdu, coś, o czym nie chciała mu powiedzieć.

- Chodźmy na spacer, dobrze? - zaproponowała.

Otoczył ją ramieniem. Szli w milczeniu, a Nate zastanawiał się, co mogło spowodować zmianę w jej zachowaniu. Kiedy rozmawiali przez telefon, wszystko było jeszcze w porządku. To było trzy dni temu i od tamtej pory z nią nie rozmawiał. Powinien był zadzwonić wcześniej, ale był zajęty i miał dużo spotkań, a poza tym chciał się trochę zdystansować.

Ale tylko na kilka dni. Teraz, kiedy już wrócił, chciał widzieć roześmianą Payton, stęsknioną za nim tak samo jak on za nią. Ona jednak wydawała się dziwnie nieobecna.

W końcu przystanęła i odwróciła się do niego, a na jej twarzy malowała się determinacja.

- Dwa dni temu byłam umówiona na kolację z mamą i z Brandtem, ale w końcu do niej nie doszło. Brandt postanowił przywieźć ze sobą Clintę...

Nate poczuł niemiły ścisk żołądka. Clint. Facet, który poprosił ją o rękę i który posiniaczył jej ramię na przyjęciu dobroczynnym.

- Mama i Brandt wyszli z domu, żebyśmy mogli porozmawiać w cztery oczy.

Nate zaklął pod nosem.

- Jeśli zrobił ci krzywdę...

- Nie, Nate, nawet mnie nie dotknął - chwyciła jego rękę. - Ze mną wszystko w porządku.

- Wcale nie - mruknął, z trudem powstrzymując emocje. - Widzę przecież, że coś cię martwi. Unikasz mojego wzroku. I nie wiem, czy to dlatego, że zrobiłaś coś, czego nie chcesz mi powiedzieć, czy ktoś coś zrobił tobie i boisz się, że mogę zrobić temu komuś krzywdę. Powiedz mi więc, o co chodzi.

- Clint chyba po prostu potrzebował postawić kropkę nad i. Kiedy skończyliśmy, nie chciałam już czekać na mamę i Brandta i wróciłam do domu. Tyle tylko że Brandt pojechał za mną...

- Ten facet ma chyba jakiś problem! - zawołał Nate ze złością.

Payton umilkła na chwilę, po czym odezwała się cichym głosem.

- Uważa, że nie jestem do końca szczerą, jeśli chodzi o to, co jest między nami - szepnęła i spuściła wzrok. - I... chyba ma rację.

Złość szybko ustąpiła, kiedy zrozumiał, że nikt jej nie zranił. Jeszcze nie.

- Ma rację, bo... chcesz czegoś więcej? Małżeństwa. Rodziny.

Tego, czego on nie potrafił jej dać.

- Tak - szepnęła.

Powinien to przewidzieć. Wiedział przecież od samego początku, co jest dla niej ważne w życiu.

Do licha, nie miał ochoty na tę rozmowę. Chciał po prostu ją przytulić i dobrze się bawić. Tak jak do tej pory.

Czas dobrej zabawy jednak się skończył.

Chwycił ją za rękę i przyciągnął bliżej.

- Payton, to naturalne, że chcesz czegoś więcej - powiedział. - Ale chyba nie oczekujesz, że ja ci to dam. Uprzedzałem cię przecież. Ja się nie nadaję do małżeństwa, nie

chcę mieć dzieci, nie marzę o rodzinie. Przecież wiedziałaś o tym od samego początku... i mimo to zgodziłaś się być ze mną...

Zesztywniała w jego objęciach.

Wiedział, co powinien teraz powiedzieć. Wziął głęboki oddech i odsunął się o krok. Wpatrywały się w niego zamglone brązowe oczy.

Wiedziała, co za chwilę usłyszy. Umówili się, że wycofają się, zanim sprawy zaczynają przybierać zbyt poważny obrót. Tyle że dla Payton wszystko było poważne od samego początku.

- Nie mów mi tego - szepnęła błagalnie, opierając dłonie na jego klatce piersiowej.

- Jeszcze nie teraz...

Wcale nie chciał kończyć z nią. Jeszcze nie teraz.

- Myślisz, że nadeszła pora, żeby ten nasz romans zakończyć? - zapytał jednak.

Pokręciła głową, ale zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę nie było to pytanie. Wsunął dłoń w jej włosy.

- Nie chcę cię zranić - dodał głucho.

- Więc tego nie rób - szepnęła, opierając dłoń na miejscu, gdzie biło jego serce. Nie rozumiała, że to bijące serce nie było w stanie dać jej tego, czego oczekiwała.

- Payton...

- Nie było ci ze mną dobrze? - zapytała.

Jej oczy wypełniły się łzami, a dolna warga zaczęła drżeć.

- Wiesz, że było - zaprotestował.

Nie chciał, żeby płakała, nie chciał być powodem jej łez.

- Mnie również jest z tobą dobrze. Tak, jak nigdy wcześniej - powiedziała cicho, ocierając mokre oczy wierzchem dłoni. - Wystarczy mi tylko odrobina nadziei, że może kiedyś...

- Zależy mi na tobie, Payton. Bardziej niż na kimkolwiek innym w moim życiu.

Nie zmieniało to jednak faktu, że po prostu nie był stworzony do miłości. Powinien jej powiedzieć, że jest taki sam jak jego matka. Że nie jest w stanie zaangażować się do końca. Prędzej czy później zostawi ją i ich dziecko i odejdzie. Zrobi to samo, co zrobiła jego matka...

- No widzisz, sam przyznajesz, że ci na mnie zależy. A to przecież już wiele znaczy. Być może moglibyśmy po prostu zobaczyć, co z tego wyjdzie? Tak, chcę mieć rodzinę... Ale dopiero kiedyś... w przyszłości. A dla ciebie jestem gotowa zaryzykować. Jestem gotowa na ciebie poczekać.

Wiedział, że mówi prawdę. Gdyby zostawił jej choć odrobinę nadziei, spędziłaby całe lata, czekając na coś, czego najprawdopodobniej nigdy nie będzie jej w stanie dać. Była gotowa zaryzykować. Ale on nie chciał ryzykować, nie z nią. Na szali było jej serce. Jej szczęście.

Chciał, żeby zrealizowała wszystko, o czym marzy. Nawet jeśli w tym celu on sam będzie musiał z niej zrezygnować.

- Przykro mi, kochanie. Odchodzę.

I w tym właśnie momencie błysnęły flesze aparatów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Payton usiadła na fotelu ginekologicznym, starając się odsłonić możliwie jak najmniej ciała pod niebieskim fartuchem. Nie czuła się zbyt dobrze i wciąż była przygnębiona. Bez skutku starała się walczyć z ogarniającą ją apatią. Nie miała jednak zamiaru spędzać całego dnia w łóżku tylko dlatego, że została porzucona.

Każdemu to się przydarzyło, chociaż raz w życiu. Wszyscy jej to powtarzali.

Nie wszyscy jednak w krytycznym momencie zostali obfotografowani przez paparazzi. Zresztą, było jej już wszystko jedno. Co z tego, że jej zapłakana twarz patrzyła na nią z każdego mijanego stoiska z gazetami. Musiała się nauczyć żyć ze złamanym sercem, to wszystko.

Dlatego rzuciła się w wir pracy, czekając, aż przejmujący ból ustąpi. Czekając, aż przyjdzie ten obiecany moment, kiedy świat wokół odzyska kolory. Miała pracę, którą kochała, miała nowych przyjaciół, którzy nie pozwolili jej na to, by zamknęła się w czterech ścianach po rozstaniu. Nawet nauczyciele stanęli w jej obronie, kiedy reporterzy z różnych tabloidów zaczęli natrętnie plątać się w pobliżu szkoły. Każdego dnia rano podnosiła się z łóżka, szła do pracy i dotrzymywała wszystkich terminów.

Dlatego zjawiła się dzisiaj w klinice na wizytę, którą umówiła kilka tygodni wcześniej.

Doktor Thoms zajrzała w kartę.

- A więc przyszła pani na kontrolę i widzę, że prosiła pani też o receptę na pigułki antykoncepcyjne.

Payton zbladła i poczuła napływające do oczu łzy. Tego tylko brakowało, żeby zaczęła szlochać w gabinecie ginekologicznym. Jak tak dalej pójdzie, wyjdzie stąd ze skierowaniem do lekarza o zupełnie innej specjalności.

- Hmm, tak, ale...

- Czy chodzi pani o antykoncepcję, czy po prostu chciałaby pani wyregulować swój cykl?

Payton nadstawiła uszu. Wiedziała oczywiście, że pigułek używa się również w takim celu, ale nieregularne cykle nie doskwierały jej aż tak bardzo, żeby rozważać takie

rozwiązanie. Ale teraz, po kilku tygodniach huśtawki emocjonalnej, wciąż czuła się tak, jakby okres miał zaraz nadejść, chociaż wciąż nie nadchodził... Być może mogła rozwiązać przynajmniej jeden ze swoich problemów, chociaż ten był akurat najmniejszy.

- Chciałabym wyregulować cykl - powiedziała bez wahania. I tak nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek jeszcze uprawiała seks.

- No dobrze - stwierdziła doktor Thoms, nieświadoma jej wewnętrznych dylematów. - Proszę powiedzieć, jak się pani czuje.

Przeraźliwie smutna. Samotna. Zrozpaczona, że Nate tak łatwo odciął się od tego, co było między nimi. Przerażona reakcją własnego ciała na psychiczne cierpienie.

- Trochę zmęczona, ale poza tym w porządku.

- Zmęczona? Ma pani gorączkę, katar, boli panią gardło lub brzuch?

- Mam trochę problemów z żołądkiem, ale myślę, że to reakcja na stres. Poza tym po prostu jestem zmęczona.

Doktor Thoms spojrzała na nią uważnie znad oprawek okularów.

- Kiedy miała pani ostatni okres?

- Jakies dwa i pół tygodnia temu, bardzo krótki, jednodniowy.

- Jednodniowy? Obfity czy skąpy? Temperatura w gabinecie nagle spadła o kilka stopni. Payton nie podobało się chłodne, uważne spojrzenie lekarki.

- Skąpy - odparła i dodała szybko: - ale to nic nadzwyczajnego. Mój cykl nigdy nie był regularny jak w zegarku. Poza tym zabezpieczaliśmy się, więc naprawdę nie powinna pani się martwić.

- Mhm - mruknęła doktor Thoms, zapisując coś w karcie. - I nie kręci się pani w głowie, nie bolą panią piersi, nie ma pani huśtawki nastrojów, nie straciła pani ostatnio apetytu?

Payton zbladła.

Tak...tak...tak...

Mój Boże, to nie mogła być prawda.

- Pani doktor, wiem, do czego pani zmierza, ale to niemożliwe, ja nie mogę być... - urwała, nie chcąc nawet wymówić tego słowa.

W ciąży. Z mikroskopijną częścią Nate'a rosnąca w jej brzuchu.

Zamknęła oczy, odpędzając od siebie ten obraz. Gdzieś głęboko w sercu odezwała się nieśmiała nadzieja, ale towarzyszył jej strach.

- I co teraz? - szepnęła.

- Zaczniemy od testu ciążowego - odparła doktor Thoms.

Dwie godziny później wynik testu został potwierdzony i doktor przeprowadziła badanie ultrasonografem, żeby ocenić wiek ciąży.

Teraz Payton szła ulicą jak otępiała, rozmyślając o rozmowie, którą musiała przeprowadzić, choć sama myśl napełniała ją przerażeniem. Jak miała mu powiedzieć, że spełniły się jego najgorsze obawy, że jego koszmar stał się rzeczywistością?

Jak Nate zareaguje na taką wiadomość?

Wiedziała, że w myślach będzie dokonywał obliczeń. I tak samo jak ona będzie się zastanawiał, czy ich los został przypieczętowany już tej pierwszej nocy. Będzie się zastanawiał, czy to wszystko, co było między nimi, było tego warte.

Przed sobą widziała wznoszący się wieżowiec ze stali i szkła. Siedzibę firmy Nate'a.

Poczuła, jak ogarnia ją przejmujące zimno.

Czy ją znienawidzi, kiedy się dowie?

- Payton, to ty?

Odwróciła się w kierunku, z którego dochodził głos i stanęła oko w oko z wieloletnią asystentką Nate'a.

- Debora, jak się masz? - zapytała, zażenowana tym, że została przyłapana w pobliżu jego biura przez tę pięćdziesięcioletkę o miękkim sercu, która zbyt dobrze знаła się na ludziach, żeby uwierzyć, że znalazła się tutaj przypadkiem.

- Idziesz spotkać się z Nate'em?

Payton otworzyła usta i po chwili zamknęła je bez słowa. Czy chciała się z nim spotkać? Przyszła tu w tym właśnie celu, ale teraz nie była w stanie się na to odważyć. Nie powinien dowiedzieć się w ten sposób - między jednym a drugim spotkaniem służbowym. Była mu winna spokojną rozmowę w cztery oczy. Przecież ta wiadomość nim wstrząśnie. Zniszczy całe jego dotychczasowe życie.

- Nie... Miałam zamiar wpaść na chwilę do jego biura, ale właściwie... nie mam za wiele czasu.

W oczach Debory mignęło współczucie. Dotknęła ramienia Payton, jakby chciała dodać jej otuchy.

- Mój Boże, cała drżysz. Chodź ze mną, napijesz się gorącej kawy?

Payton popatrzyła na drzwi wieżowca i powoli pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Pójdę już do domu.

Debora kiwnęła niechętnie głową i pożegnała się.

Payton stała jeszcze przez chwilę na chodniku, a jej ręka bezwiednie powędrowała do brzucha. Patrząc na wysoki i dumny budynek, który tak dobrze odzwierciedlał osobowość swojego właściciela, Payton nagle zdała sobie sprawę, co się stanie, gdy Nate dowie się o ciąży. Jeśli ona sama nie zdecyduje, jak ma wyglądać jej życie, Nate Evans zrobi to za nią.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Przez gwizd czajnika przebił się dźwięk domofonu. Payton zakręciła gaz i pobięła do przedpokoju.

- Słucham?

- To ja, Nate. Wpuść mnie.

Przez chwilę wpatrywała się niepewnie w białą obudowę domofonu. Nie spodziewała się go tak wcześnie. Myślała, że ma jeszcze co najmniej kilka godzin.

Wcisnęła przycisk, który otwierał drzwi wejściowe i uchyliła drzwi do mieszkania. Nate wbiegł na trzecie piętro, przeskakując po kilka schodków. Wyglądał na zmęczonego i wzburzonego. Nawet w takim stanie był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znała. Ogarnął ją jednym zaniepokojonym spojrzeniem, które niemal zważyło ją z nóg swoją intensywnością. Przez krótką chwilę ożyła nadzieja, że przybiegł do niej, bo zdał sobie sprawę, że ją kocha. Bo tęsknił za nią tak bardzo, że nie był w stanie już dłużej znosić rozłąki...

- Co się stało? - zapytał, wpadając do mieszkania.

Przymknęła oczy, zanim Nate mógł dostrzec w nich rozczarowanie. Najwyraźniej Debora już z nim rozmawiała.

Domyślała się, że tak będzie i nawet przełączyła telefon na automatyczną sekretarkę na wypadek, gdyby do niej dzwonił. Nie spodziewała się jednak, że w niecałą godzinę zjawi się pod drzwiami jej mieszkania. Nie była jeszcze gotowa na tę rozmowę, ale Nate złapał ją za rękę i niemal zmusił, by na niego spojrzała.

- Co się stało? - powtórzył, ponaglając ją wzrokiem do mówienia.

Jestem w ciąży.

To byłaby najprostsza odpowiedź. A jednak nie mogła mu tego powiedzieć. Jeszcze nie teraz.

- Przepraszam, miałam zamiar do ciebie zadzwonić. Nie musiałeś przyjeżdżać...

Nate ściągnął brwi.

- Debora powiedziała, że stałaś na ulicy... i płakałaś. Odwołałem popołudniowe spotkanie, żeby tu przyjechać, więc nie opowiadaj mi bajek.

Wzdrygnęła się na ostry i zniecierpliwiony ton jego głosu.

- Myślałam o nas.

Podświadomie spodziewała się, że spojrzy na zegarek, obliczając w myślach, czy zdąży jeszcze wrócić do biura, żeby odbyć choć jedno z tych odwołanych spotkań. On jednak patrzyła na nią nieruchomo.

- O nas? - zapytał głucho.

O nich. O nich dwojgu i o tym, jak było między nimi. Jak z dwojga powstało troje.

- Tęsknię za tobą, Nate.

Nate przeczesał dłonią włosy jak ktoś, kto rozpaczliwie próbuje zrozumieć coś, czego zupełnie nie pojmuje.

- Ja też za tobą tęsknię, kochanie. Ale rozmawialiśmy o tym przecież i zgodziliśmy się, że jeśli chcemy pozostać przyjaciółmi, powinniśmy nabrać do siebie dystansu.

Znała to wszystko na pamięć. Tak samo jak odpowiedź na swoje pytanie - jedyne pytanie, które miało znaczenie - ale i tak musiała je zadać.

- Czy ty mnie kochasz?

Wstrzymała oddech i czekała ze ściśniętym sercem, patrząc, jak jego wzrok pieszczotliwie przesuwa się po jej twarzy.

Proszę, błagała w myślach. Powiedz cokolwiek. Cokolwiek, czego będę mogła się uchwycić.

A kiedy nie odpowiedział, nie mogła się powstrzymać, żeby nie mówić dalej, powiększając tym samym jedynie swój ból i upokorzenie.

- Było nam ze sobą dobrze. Tęsknię za tym. Tęsknie za tobą. Myślałam, że może... kiedy miałeś czas to przemyśleć...

- Payton, przestań. Nie rób sobie nadziei - powiedział. Szczerze i okrutnie. Nie miał jednak serca przedłużać jej cierpienia. - Nic się nie zmieniło. I nic się nie zmieni.

Payton założyła ręce na brzuchu i sztywno kiwnęła głową.

- W porządku - powiedziała łamiącym się głosem, który ugodził go prosto w serce.
- To właśnie chciałam wiedzieć.

Do licha, nie chciał, żeby to wszystko potoczyło się w taki sposób. Wyobrażali sobie naiwnie, że pewnego dnia namiętność po prostu zacznie wygasać, aż wypali się całkowicie i zostanie tylko przyjaźń, która łączyła ich od zawsze.

A teraz, kiedy patrzył w jej oczy pełne łez, nie mógł nawet jej przytulić, bo wiedział, że pogorszyłoby to tylko sprawę.

Ukryła twarz w dłoniach i stłumiła szloch. Nate zacisnął pięści. Raz, dwa razy, zanim nie mógł już fizycznie znieść jej cierpienia i wyciągnął rękę...

- Jestem w ciąży.

Opuścił rękę. Czas stanął przez chwilę w miejscu i Nate poczuł, że cały jego poukładany świat wali się na nowo.

To nie mogła być prawda. To było niemożliwe - tyle, że drżące ramiona Payton świadczyły o czymś zupełnie innym.

- Przepraszam - szepnęła i wyszła cicho z pokoju, zostawiając go samego.

Nate podszedł do okna i zapatrzył się na zasnute chmurami niebo, zastanawiając się, jak to się stało, że w tak krótkim czasie jego życie zatoczyło koło i znalazło się w tym samym punkcie. I to z kobietą, która miała mu pomóc o tym zapomnieć.

Co za ironia losu.

W głębi jego umysłu odezwały się podejrzenia, które pojawiły się, gdy tylko usłyszał łzawe wyznanie Annegret. Tym razem jednak nie miał do czynienia z łowczynią fortuny. Tym razem chodziło o Payton. Jeśli mówiła, że jest w ciąży, to jej wierzył. I nie miał najmniejszych wątpliwości, że było to jego dziecko.

Pokręcił głową z niedowierzaniem. Jak to możliwe, że cały świat może się zmienić w ciągu jednej godziny? Tylko tyle minęło od chwili, kiedy Debora zadzwoniła do niego w czasie przerwy na lunch. Powiedziała, że widziała Payton, która trzęsła się z zimna przed budynkiem z zaczerwienionymi od płaczu oczami. Przybiegł od razu do jej mieszkania, z obawy, że stało się coś złego. Kiedy zobaczył, że nic jej nie jest, był zły na siebie, że w ogóle przyszedł. Nie chciał patrzeć na jej łzy. Chciał, żeby odeszła. Znalazła kogoś innego i zapomniała o nim.

Tyle że nic już nie było w porządku. I jej życie już nigdy nie będzie takie samo.

Jak to się mogło stać? Zawsze dbał o zabezpieczenie... poza tym jednym, jedynym razem.

To wszystko jego wina.

Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer do Debory.

- Połącz mnie z Arnim. A potem dowiedz się, jakie formalności trzeba załatwić, żeby wziąć ślub w Illinois.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Payton siedziała przy kuchennym stole, chowając w dłoniach kubek stygnącej herbaty. Minęło już pół godziny, odkąd zostawiła Nate'a samego w salonie. Po jakimś czasie dobiegły ją tylko odgłosy rozmowy, którą prowadził przez telefon, a potem nastała cisza.

Zaskrzypiała podłoga i pojawił się w drzwiach kuchni.

- Dowiedziałam się dzisiaj rano podczas wizyty u ginekologa - odezwała się w przestrzeń.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Nate.

Jego troska nie zaskoczyła Payton. Wiedziała, że mu na niej zależało, problemem była tylko kwestia stopnia zaangażowania.

- Tak. To była zwykła kontrolna wizyta, a przy zapisie wspomniałam, że chciałabym receptę na pigułki antykoncepcyjne. Od słowa do słowa... no i się dowiedziałam. - Podniosła kubek do ust i wypła łyk letniej herbaty. - To musiało się stać w pierwszym tygodniu. A może już tej pierwszej nocy, która miała być jedyna...

Nate usiadł naprzeciwko niej i spojrzał jej w oczy po raz pierwszy od chwili, w której powiedziała mu o ciąży.

Chłodny wyraz jego oczu zaboląby ją w normalnych warunkach, ale teraz nic nie czuła. Po tym jak obnażyła przed nim swoje najgłębiej schowane uczucia, po tym jak błagała go, by ją pokochał, odczuwała w sercu cudownie obojętną pustkę. Wiedziała, że ten brak emocji nie będzie trwał wiecznie, jednak na razie napawała się chwilowym odpoczynkiem od przejmującego bólu zawiedzionej miłości.

Nate wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń z taką miną, jakby wypełniał nieprzyjemny obowiązek.

- Masz lekarza prowadzącego na czas ciąży?

Pokręciła głową.

Nate zniżył głos i zapytał nieco surowym tonem:

- Ale będziesz miała, prawda?

Zrozumiała, że między wierszami pyta ją o to, czy planuje urodzić to dziecko.

- Wiem o ciąży zaledwie od kilku godzin, Nate. To że jeszcze nie mam lekarza prowadzącego, nie oznacza nic poza tym, że muszę zebrać trochę informacji, zanim się na któregoś zdecyduję.

W jego oczach pojawiła się ulga.

- Przepraszam, ja po prostu... - Pokręcił głową i westchnął ciężko. - To są ważne sprawy. Musimy o tym porozmawiać.

Kiwnęła głową z rezygnacją.

- Jutro spotykam się ze swoim prawnikiem, żeby zmienić swój testament i przygotować umowę przedślubną.

Payton otworzyła usta, żeby wyprowadzić go z błędu, ale on uciszył ją ruchem dłoni i dodał:

- Wiesz, że będę sprawiedliwy. Możemy negocjować szczegóły, ale umowa przedślubna to warunek, z którego nie zrezygnuję.

Payton miała w nosie umowę przedślubną, ponieważ żadna umowa nie była jej potrzebna.

- Ale ja nie wychodzę za ciebie za mąż - powiedziała zmęczonym głosem.

- Przestań się wygłupiać, Payton. To ważna sprawa. Umowa będzie z korzyścią dla nas obojga.

- Nate, nie chodzi o umowę. Nie wyjdę za ciebie za mąż.

Nate zmrużył oczy.

- O czym ty mówisz? Jesteś w ciąży. Oczywiście, że wyjdiesz za mnie za mąż.

- Nie ma mowy.

W jego oczach pojawiło się najpierw niedowierzanie, a po chwili błysk zrozumienia.

- Te pytania... o uczucia... to był test, tak? Żebym ci powiedział... - Zamknął oczy i zacisnął zęby. - A niech cię wszyscy diabli, Payton!

- Musiałam się upewnić. Zanim dowiedziałeś się o dziecku.

- Ale po co? Żeby zapędzić samą siebie w kozi róg, z którego nie będziesz wiedziała, jak się wycofać? Zapomnij o tym, co powiedziałem. Wszystko się zmieniło!

- Nie wszystko - powiedziała twardo, nie spuszczać wzroku.

- Jesteś zdenerwowana - odparł gładko. - Musisz odpocząć, żeby набrać dystansu. Zaraz zorganizuję coś do jedzenia. Masz na coś ochotę, na coś szczególnego? Tylko powiedz, a za pół godziny będę z powrotem...

- Nate, przestań...

- Nie. Zjemy kolację i położymy się spać. Ty, ja... i dziecko, które w tobie rośnie.

Payton straciła na chwilę oddech, gdy nagła fala emocji i bólu uderzyła ze zdwojoną siłą.

- Powiedziałam: przestań!

- Nie przestanę! - zawołał z irytacją. - Nie przestanę, dopóki nie zaczniesz zachowywać się rozsądnie!

- Rozsądnie? - powtórzyła jadowicie, zrywając się na równe nogi. - Chyba żartujesz? Jeszcze przed chwilą twierdziłeś definitywnie, że nie mamy żadnej szansy na wspólną przyszłość, a teraz nagle chcesz spędzić ze mną resztę życia i założyć mi obrączkę na palec? To niby jest rozsądne?

- Będziemy mieli dziecko. To wszystko zmienia. Dostosowuję się do sytuacji.

- To musisz chyba znaleźć lepszy sposób, Nate, ponieważ ja nie mam najmniejszego zamiaru wyjść za ciebie za mąż. Składasz mi propozycję bez miłości, a ja nie chcę przez resztę życia stanowić dla ciebie przykrego obowiązku.

- Wiesz przecież, że tak nie będzie! - krzyknął. - Nie rozumiem, o co ci chodzi! Przecież tego właśnie chciałaś!

- Akurat! - krzyknęła ze złością.

Jak w ogóle mógł tak pomyśleć?

Nate przyglądał się jej chwilę w milczeniu, a potem odpowiedział, przesadnie łagodnym głosem, uważnie ważąc słowa.

- Właśnie, że tak. Potrafię sprawić, że będziesz szczęśliwa. Wiesz dobrze, że potrafię. Sama to powiedziałaś... pasujemy do siebie. Świetnie się razem bawimy.

- Ja chcę czegoś więcej niż dobrej zabawy, Nate!

Uniósł brwi ze zniecierpliwieniem.

- Przecież właśnie proponuję ci coś więcej!

- Czy możesz zaprzeczyć, że jeszcze godzinę temu perspektywa życia ze mną budziła w tobie jedynie chęć ucieczki?

- Godzinę temu myślałem, że mam jakiś wybór!

Błąd.

Payton zachwiała się, jakby ktoś ją uderzył.

Zbyt późno zdał sobie sprawę ze swej pomyłki. Cholera, wszystko popsuł, ale ona nie miała najmniejszego zamiaru ustąpić!

- Przepraszam.

Wziął ją w ramiona i posadził sobie na kolanach.

- Nie to miałem na myśli.

- A właśnie, że tak - szepnęła, ukrywając twarz w jego ramionach.

Nigdy wcześniej nie wydała mu się tak drobna i bezbronna. Przez chwilę siedzieli przytuleni w ciszy, po czym spojrzała na niego załzawionymi oczami.

- Nate, czy ty nie rozumiesz, że ja nie chcę cię ograniczać? I może tak samo nie chcę, żebyś ty ograniczał mnie?

Rozumiał to doskonale. I było mu bardziej przykro, niż mogła to sobie wyobrazić. Wiedział, przez co przechodziła. Znał to uczucie rozgoryczenia, gdy ma się wrażenie, że zamykają się wszystkie możliwości, gdy ktoś nagle burzy wszystkie plany. Tylko tym razem to on był winien całej tej sytuacji, a dla Payton nie była to tylko kwestia sześciu miesięcy.

Nie chciał jej przecież niczego odbierać. To właśnie dlatego tak zdecydowanie zakończył ich związek. Chciał, żeby mogła znaleźć mężczyznę, który dałby jej to, czego pragnie. Tyle że teraz, kiedy była w ciąży, tym mężczyzną powinien być właśnie on.

Odwrotnie niż w przypadku Annegret, nie miał teraz żadnych wątpliwości. To było jego dziecko, które już na zawsze połączy go z Payton. Musiał ją tylko do tego przekonać.

Rozumiał, że w ciągu zaledwie kilku godzin jej życie zmieniło się nieodwracalnie. On miał więcej czasu, miał kilka miesięcy na to, by przemyśleć swoje priorytety i wartości, gdy zaistniała możliwość, że w jego życiu pojawi się dziecko. Wiedział, co powinien zrobić. Stworzyć z nich rodzinę.

- Rozumiem, Payton. Ale teraz, kiedy pojawiło się dziecko, wszystko uległo zmianie. Jesteśmy ze sobą związani i zawsze będziemy.

- Nie przeczę, ale to nie znaczy, że musimy się pobrać. Wiesz przecież, że będziesz mógł go widywać, kiedy tylko będziesz chciał.

A więc myślała, że to będzie chłopiec. Nate zamknął oczy, odpychając od siebie obrazy, które zaczęła podsuwać mu wyobraźnia, a na które jeszcze nie był gotowy.

- Wiem. Dlatego że będziemy razem. Wszyscy troje.

Próbowała wstać, ale przytrzymał ją w miejscu.

- Nate, to, co proponujesz, jest...

- Bardzo ważne - wszedł jej w słowo.

- ...wykluczone. Rodzinę można tworzyć na wiele sposobów. Nie trzeba od razu brać ślubu.

Nate pokręcił głową.

- Nie chcę tracić kontaktu z dzieckiem. A tak się stanie, jeśli nie będę z nim mieszkał na co dzień.

Payton zwiesiła głowę. Nie miała już siły na dalsze kłótnie. Zmęczenie całego dnia dawało już o sobie znać.

- Nie mogę - szepnęła z rezygnacją.

- Wiem, że się boisz, skarbie. Ale przysięgam ci, że nie ma się czego bać. Poradzimy sobie. Może musimy to sobie najpierw przemyśleć na spokojnie.

- Może masz rację - przyznała.

Potrzebowali czasu. Kiedy Nate ochłonie, być może będzie potrafił ją zrozumieć.

- Czy komuś już o tym mówiłaś?

Pokręcił wolno głową.

- Nie, tylko tobie.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś przez jakiś czas jeszcze trzymała to w tajemnicy.

Spojrzała na niego uważnie, zastanawiając się nad powodem jego prośby. Czy zaczął już się z kimś spotykać? Czy w grę wchodziła kobieta, którą musiał uprzedzić? Z którą musiał zerwać?

- Chodzi o mojego ojca. Bardzo przeżył sprawę z Annegret. Wolałbym powiedzieć mu o dziecku, kiedy już sami dojdziemy z tym do ładu...

Powinna była się domyślić, że chodzi o jego ojca.

- Oczywiście. Nic nikomu nie powiem - obiecała drżącym głosem.

Dlaczego nie mógł po prostu jej pokochać? Dlaczego musiał jej powiedzieć zaledwie godzinę wcześniej, że nie chce z nią być?

Odpowiedź była prosta - bo sama go do tego zmusiła. A zrobiła to dlatego, że nie potrafiłaby żyć w małżeństwie bez miłości.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

W jaki sposób miał się o nią zatroszczyć, skoro bojkotowała każdą jego propozycję?

- Nie zrezygnuję z pracy! - krzyczała, cała czerwona ze złości.

- Payton, ludzie pracują dla pieniędzy - tłumaczył cierpliwie, zdecydowany, że nie da się wciągnąć w kolejną kłótnię ze złościcą, która nosiła jego dziecko. - Ty ich nie potrzebujesz.

Przynajmniej on musiał zachować spokój i rozsądek, choć miał wrażenie, że wali głową w mur.

Od miesiąca większość rozmów kończyła się w ten sposób. On coś proponował. Payton się obrażała. On wyjaśniał i przekonywał, ona złościła się i stawiała kategoryczne weto, niezależnie od tego, czego dotyczyła jego propozycja. Sam fakt, że wyszła od niego, czyniła ją podejrzaną. Każdy jego pomysł interpretowała jako podstępne działanie, które miało na celu namówienie jej do małżeństwa.

Miała rację.

- Co ty powiesz, Nate? Ty też lubiłeś być na czyjejś łasce, zanim stałeś się wystarczająco bogaty, by z taką ochotą zgłaszać się na sponsora?

Nate wziął głęboki oddech, starając się ze wszystkich sił nie stracić panowania nad sobą.

- Payton, to nie jest żadna łaska. Prawo nakłada na ojca obowiązek utrzymania potomstwa i chcę się z niego wywiązać.

- Chcesz mnie od siebie uzależnić! - zawołała oskarżającym tonem.

- To nieprawda. Chcę się tobą opiekować, ale w żadnym razie nie chcę ci odebrać niezależności. Payton, nie jestem łajdakiem. Chcę, żebyście mieli wszystko, czego wam potrzeba. Nie chcę, żebyś musiała pracować, kiedy czujesz się zmęczona. Nie chcę, żebyś musiała zostawiać dziecko z opiekunką tylko dlatego, że nie stać cię na to, żeby zająć się nim osobiście.

- Nie potrzebuję pomocy - powiedziała, ale jej oczy napełniły się łzami.

Wiedział, że się bała i że czuła się samotna.

Dlaczego nie mogła po prostu mu ustąpić?

Miał już dość tego ciągłego przeciągania liny. Czasem trudno było mu uwierzyć w to, jak świetnie się kiedyś dogadywali. Zanim dowiedzieli się o dziecku. Tęsknił za jej śmiechem, za miękkością jej skóry. Tęsknił za jej zaczepnymi uwagami. Za požądaniem, które budziło się w jego lędźwiach na widok jej zmysłowego spojrzenia. Tęsknił za jej ciałem. Za jej sercem. Za głębią emocji, którą widział w jej oczach, kiedy byli ze sobą blisko. Chciał to odzyskać. Miał ochotę chwycić ją za ramiona i mocno potrząsnąć, żeby w końcu poszła po rozum do głowy i przestała z oślim uporem odrzucać życie, które jej proponował.

Do diabła z tym.

Miał jeszcze kilka miesięcy, zanim urodzi się dziecko, żeby wcisnąć obrączkę na jej palec. Chciał mieć to za sobą jak najszybciej, ale dzisiaj i tak już nie uda mu się jej przekonać. Potrzebowała odpoczynku i byłby ostatnim łajdakiem, gdyby jej go nie zapewnił.

Przyciągnął ją do siebie, choć się opierała i przytulił ją mocno. Poklepał ją delikatnie po plecach i szepnął jej do ucha:

- Payton, przestań ze mną walczyć. Wiem, że jesteś zestresowana i że trudno nam ostatnio dojść do porozumienia. Oboje znaleźliśmy się w zupełnie nowej sytuacji. Poradzimy sobie z tym, zobaczysz.

Zadrżała w jego ramionach.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje, Nate. Ja...

- Ciii... jestem przy tobie - szepnął. - Przy was obojgu. I zawsze będę, niezależnie od tego, co się stanie.

Pochyliła głowę i zadrżały jej ramiona. Płakała.

Nate chwycił ją na ręce i zaniósł na kanapę. Usiadł blisko kominka i przytulał ją, a koszula była mokra od jej łez.

Chciał się nią opiekować. Czy tego chciała, czy nie, zrobi wszystko, żeby była szczęśliwa. Gdyby tylko w końcu przestała widzieć w nim swojego wroga.

Zasnęła. To był błąd, ale czuła się tak bezpiecznie w jego ramionach, słysząc bicie jego serca, że po prostu poddała się zmęczeniu i zamknęła oczy. Teraz przebudziła się i bała się poruszyć, wtulona w niego tak mocno jak kiedyś.

Uniosła lekko głowę i zapatrzyła się w jego uśpioną twarz. Po chwili ocknął się i spojrzał na nią spod w półprzymkniętych powiek. Znała to zamglone, głodne spojrzenie i wiedziała, co oznacza. Kłopoty.

Podniosła gwałtownie głowę i krzyknęła z bólu. Jej włosy zaplątały się wokół guzika jego koszuli! Nate przesunął się nieznacznie.

- Zaczekaj, kochanie, daj mi...

- Au!

- Przepraszam, zaczekaj, nie ruszaj się!

Payton znieruchomiała, usiłując wciąż rozplątać owinięty wokół guzika kosmyk. Nate odsunął jej rękę.

- Zaczekaj chwilę.

Sięgnął ręką za plecy i powoli zaczął zdejmować koszulę przez głowę, usiłując nie poruszyć guzikami. Po chwili była wolna. W pewnym sensie, ponieważ jej włosy wciąż były owinięte wokół guzika, ale przynajmniej mogła odsunąć się od Nate'a.

- Dobrze, już widzę.

To świetnie, bo ona przez zasłonę splątanych włosów nie widziała zupełnie nic.

Długie palce wsunęły się w jej włosy, przyprawiając ją o dreszcz.

Niedobrze.

- Poradzę sobie! - zawołała i wyciągnęła rękę, jednak momentalnie ją cofnęła, gdy natrafiła na jego nagi tors.

- Chyba nie obejdzie się bez nożyczek. Nie ruszaj się!

Jeszcze jedno delikatne pociągnięcie i koszula częściowo opadła.

- Jeden załatwiony.

- Słucham? - wykrztusiła.

- Zaplątałaś się wokół dwóch guzików. Zawsze kręcisz się przez sen. Do tej pory chyba po prostu zawsze byłem bez koszuli.

Payton zaschło w gardle. Zawsze był nagi. Wzięła głęboki oddech, lecz nic nie mogła poradzić na przyspieszone bicie serca i mrowienie, które pojawiło się tuż pod jej skórą, gdy jego palce odplątywały kolejny kosmyk.

Koszula została w jego rękach i przez chwilę myślała, że jest ocalona, jednak Nate, zamiast się ubrać, rzucił ją niedbale na podłogę. Gdy więc podniosła wzrok, jej spojrzenie padło na opalony, umięśniony tors.

Jak zahipnotyzowana, powoli podniosła wzrok, by napotkać intensywne spojrzenie jego niebieskich oczu.

- Dziękuję - szepnęła, po czym zsunęła się z jego kolan.

Nate obserwował ją uważnie. Po raz pierwszy od miesiąca patrzył na nią w ten sposób.

- Zobaczymy się jutro - szepnęła drżącym głosem i uciekła z pokoju.

Nate, klnąc pod nosem, zerwał się z kanapy.

Do diabła, jak mógł być aż tak ślepy?

Obrał złą taktykę. Tracił tylko cenny czas, próbując przekonać Payton racjonalnymi argumentami. Zachowywał dystans, wierząc, że to ułatwi jej decyzję. Jedyne, co zyskał, to ponad miesiąc samotnych nocy.

To co przed chwilą zobaczył - błysk pożądania w jej oczach, który usiłowała tak nieumiejętnie ukryć - przekonał go, że to nie dystansu potrzebował, ale uwodzenia.

Seks między nimi zawsze kipiał emocjami. Widział to od samego początku, już od pierwszej nocy. Payton wkładała swoje serce we wszystko, co robiła.

To co powinien zrobić, to jak najszybciej zaciągnąć ją do łóżka. Pokonać ją przy pomocy swojego ciała. A kiedy już będzie leżała naga i kiedy będzie jęczała z rozkoszy, nie pozwoli już jej się wycofać. I nie da jej czasu na myślenie, tylko zabierze ją prosto do Vegas.

Zero czasu do namysłu. Szybka, sprawna akcja.

Musiał jednak działać umiejętnie. Jeśli Payton zorientuje się, co on planuje, znowu wskoczy w ten swój pancerz. Musiał działać z zaskoczenia.

Jej dzisiejsza reakcja poddała mu pewien pomysł. Nie było to uczciwe zagranie, ale w tym przypadku uczciwość nie pomoże mu w osiągnięciu celu.

Chciał odzyskać Payton. Chciał włożyć jej obrączkę na palec. Chciał w końcu rozwiązać tę sprawę. Chciał Payton w swoim łóżku.

I miał już plan, jak to osiągnąć.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Payton czekała z ręką na klamce. Nate z pewnością był już w drodze. Jak zawsze będzie wyglądał jak gwiazdor filmowy. Zwykle dobrze sobie z tym radziła, ale od tamtego wieczoru, kiedy jej włosy zaplątały się wokół guzików jego koszuli, czuła się na przegranej pozycji.

Co gorsza, Nate nagle zmienił front i przestał nagabywać ją o ślub. Chciałaby wierzyć, że w końcu zrozumiał jej argumenty, ale tu chodziło przecież o Nate'a Evansa, który zawsze bezwzględnie dążył do celu. Trudno było uwierzyć, że tak nagle po prostu się poddał.

A to znaczyło, że prawdopodobnie szykuje jakiś podstęp. Chyba że jej kolejnym objawem ciąży jest mania prześladowcza.

- Cześć, Payton, wpuścisz mnie wreszcie?

Zaskoczona, nacisnęła klamkę i odpędziła od siebie podejrzenia. Spędzi po prostu miły poranek z ojcem swojego dziecka. Niezależnie od tego, jakie kierowały nim motywy, zdecydowanie wolała Nate'a w roli przyjaciela niż wroga.

Otworzyła z rozmachem drzwi i otworzyła usta ze zdumienia, gdy ujrzała... ucieleśnienie swoich młodzieńczych fantazji, Nate'a Evansa w stroju piłkarskim, z piłką pod łokciem i sportowym plecakiem zarzuconym na plecy.

- Wiem, że mieliśmy sprawdzić w Internecie szkoły rodzenia, ale Rafe potrzebował zastępstwa na poranny mecz - powiedział, opierając się o framugę drzwi. - Nie miałabyś ochoty odłożyć poszukiwań na popołudnie, a teraz trochę się przewietrzyć?

Rozsądek nakazywał jej odmówić, ale naprawdę uwielbiała kibicować meczom piłki nożnej. Już bardzo dawno nie miała okazji żadnego oglądać, a z tego, co pamiętała, nie było nic lepszego, niż przyglądanie się Nate'owi w trakcie gry.

Czterdzieści minut później siedziała wygodnie na turystycznym krzeselku, które Nate wyjął dla niej z bagażnika. Z butelką wody w jednym i zielonym jabłkiem w drugim ręku, przyglądała się rozgrzewce przed meczem. Nate trenował podania i nie mogła oderwać wzroku od mięśni jego ud, poruszających się pod skórą. Te nogi...

Co ona wyrabiała? Nie była już przecież nastolatką zadurzoną w starszym koledze. Nie czekała z utęsknieniem, aż zwróci na nią uwagę. Bo już raz zwrócił i do tej pory zdążył już ją zostawić. Wpatrywanie się wygłodniałym wzrokiem w jego umięśnione nogi było ewidentnym pogwałceniem elementarnej zasady szacunku dla samej siebie.

Nate rzucał jej od czasu do czasu czujne spojrzenie. Oceniał swoje szanse i dostosowywał technikę, żeby wygrać mecz, którego celem nie była piłka w bramce, ale Payton i ich dziecko pod jego dachem.

Payton wiedziała, że kierują nim dobre intencje, ale nie chciała, by dziecko wzrastało w rodzinie, w której udaje się miłość. Dzieci wyczuwały przecież każdy fałsz, a Nate tak naprawdę nigdy nie chciał się z nią ożenić i - przede wszystkim - nigdy nie chciał zostać ojcem. I chociaż mówił i robił to co trzeba, to wciąż nie widziała w nim żadnych emocji. Wiedział, jak powinni zachowywać się przyszli ojcowie i co powinni czuć. Jemu jednak te uczucia wydawały się zupełnie obce. I niezależnie od tego, jak bardzo chciał stworzyć idealną rodzinę, nikt nie był w stanie na dłuższą metę odgrywać uczuć, których tak naprawdę nie doświadczał. Nate sam boleśnie się o tym przekonał w dzieciństwie.

Nie potrafiła obudzić w nim miłości, ale była zdecydowana zrobić wszystko, by ich dziecko wzrastało w stabilnej atmosferze.

Powinno jej się udać. O ile tylko będzie pamiętała, że małżeństwo z Nate'em Evansem absolutnie nie wchodzi w grę.

Mecz był szybki i pełen nieoczekiwanych zwrotów akcji. Satysfakcję ze zwycięstwa trochę popsuła niezrozumiała zmiana w zachowaniu Payton. W jednym momencie patrzyła na niego w ten sam sposób jak kilka lat temu, a po chwili w jej spojrzeniu znowu pojawił się dystans i chłód.

Nie miał jednak w zwyczaju łatwo przyznawać się do porażki.

- Gratulacje - wymamrotała. - Byłeś znakomity.

Gra z pewnością pozwoliła mu spożytkować nadmiar energii, jaka nagromadziła się w nim przez ostatni miesiąc. Znał jednak lepsze sposoby rozładowania energii i miał zamiar zastosować je jeszcze dzisiaj.

Nagle zapragnął jak najszybciej wrócić do jej mieszkania. Nie podobało mu się jej chłodne spojrzenie i wiedział, w jaki sposób je zmienić.

Payton niechętnie wpuściła go do siebie, ale miał dobrą wymówkę - w końcu umówili się na szukanie w Internecie informacji o dostępnych w okolicy szkołach rodzenia. Potem trzeba było jedynie sukcesywnie osłabić jej linię obrony. Nate żałował w duchu, że nie może zrobić jej zdjęcia, tak osłupiałą miała minę, gdy od niechcienia ściągnął sweter.

Nie mogła też zaprotestować, gdy zaproponował, że przejrzą rozkłady zajęć w konkretnych szkołach... po tym, jak odświeży się pod prysznicem? Kiedy szedł w stronę łazienki, miała już tak niepewną minę, że bała się na niego spojrzeć.

Doskonale. A to była dopiero rozgrzewka.

- Hej, Payton? - zawołał Nate przez uchylone drzwi łazienki.

Payton spojrzała w jego stronę znad gazety, którą trzymała przed oczami od dziesięciu minut, choć nie była w stanie przeczytać ani słowa. W jej głowie kłębiły się obrazy nagiego ciała Nate'a w strugach wody.

Niedobrze.

- Co takiego? - zawołała spiętym głosem.

- Nie zostawiłem tam gdzieś swojej torby? - zapytał Nate, wychodząc do przedpokoju opasany nisko w biodrach białym ręcznikiem.

Uśmiechnął się do niej, wycierając drugim ręcznikiem mokre włosy.

Payton poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Opadła na krzesło, słaba i niemal bez tchu.

Nate błyskawicznie znalazł się przy niej. Na jego twarzy malowała się troska i coś jeszcze, czego nie potrafiła rozszyfrować...

- Payton, kochanie, nic ci nie jest?

- Tak... to znaczy nie... - szepnęła.

Był tak blisko, że niemal czuła ciepło jego rozgrzanej wodą skóry.

- Jesteś taka blada - mruknął tuż przy jej uchu i położył rękę na jej czole. - Nie masz gorączki - stwierdził i przesunął rękę niżej, delikatnie i powoli. - Węzły chłonne nie są powiększone.

- Nate - odezwała się słabym głosem, chcąc zaprotestować.

Przesunął ręką po szyi i obojczyku.

- Ty drżysz.

Powiedz. Powiedz, że mnie kochasz. Daj mi choć cień nadziei.

- Masz rozszerzone źrenice - mruknął.

Nic jej nie było. Nic, poza tym, że pożądanie ogarnęło jej ciało do tego stopnia, że nie potrafiła już tego ukryć. Tak bardzo go pragnęła. Tak bardzo potrzebowała. Gdyby tylko mógł ją pokochać - ale nie mógł.

Zamknęła oczy i pomyślała o dziecku.

- Z moimi oczami wszystko w porządku, Nate.

- W takim razie, co ci dolega? - dopytywał, patrząc jej prosto w oczy.

Powiedz mu, szepnął głos w jej głowie. Tyle tylko, że jeśli się dowie, jak bardzo na nią działa, wtedy użyje tej wiedzy, żeby...

Chwileczkę. Torba w przedpokoju? To niemożliwe... Pysznic. Zdjęcie przy niej swetra. Nie ośmieliliby się! Ale przecież miała do czynienia z Nate'em, a on zawsze dostawał to, czego chciał. Cel uświęcał środki.

Mecz! Mój Boże, jak długo to już trwa? Na pewno ten tydzień!

Poczuła falę gorąca, która tym razem nie miała nic wspólnego z pożądaniem. Była wściekła.

A więc myślał, że może nią manipulować za pomocą swojego ciała? Cóż, ona również wiedziała co nieco o tej grze. Wiedziała, co doprowadzało go do szału.

Nadszedł czas, by odpłacić Nate'owi Evansowi pięknym za nadobne.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Był już tak blisko, już prawie miał ją w garści. Czuł pożądliwe spojrzenie na swoim ciele, czuł to wzrastające między nimi napięcie.

I nagle ogień w jej oczach zgasł. A mrowienie, które czuł pod skórą sprawiło, że niemal by głośno jęknął z rozpaczy.

Dlaczego nie mogła po prostu się poddać?

Stanął na równe nogi, a Payton wstała zaraz po nim. Patrzyła na niego pustymi oczami, tak bardzo pozbawionymi jakichkolwiek emocji, że aż go to przeraziło.

- Chyba jednak nie czuję się zbyt dobrze - powiedziała wolno.

Nie mógł znieść, gdy patrzyła na niego w ten sposób. Tak jakby ta pełna życia kobieta, która mieszkała w tym drobnym ciele, nagle rozplynęła się w powietrzu, zostawiając po sobie pustkę. Nie mógł jej na to pozwolić. Nie mógł pozwolić, by patrzyła na niego tak, jakby był powietrzem.

Sięgnął dłonią do jej biodra. Znał ją i wiedział, że niezależnie od tego, jak bardzo chciała, nie była w stanie całkowicie się przed nim ukryć. Jeśli jednak chciał ją odzyskać - namiętą i pełną emocji, musiał uderzyć w jej najczulsze miejsce.

Patrząc jej w oczy, wsunął dłoń pod jej bluzkę, ale nie po to, aby pieścić jej piersi. Wziął głęboki oddech i dotknął jej brzucha, w miejscu, które konsekwentnie omijał wzrokiem, odkąd dowiedział się o ciąży.

Payton drgnęła, w jej oczach błysnął ogień. Dostrzegł wszystkie emocje, które próbowała przed nim ukryć - wściekłość, ból i najsilniejszą z nich wszystkich - nadzieję. Na ten widok poczuł tak ogromną ulgę, że nagle zrozumiał, że już nigdy się nie wyzwoli spod czaru tego spojrzenia.

I że wcale nie chce się wyzwolić.

A wtedy Payton przykryła ręką jego dłoń i świat wokół niego drgnął.

Pod palcami wyczuwał delikatne wzniesienie, które skrywało maleńkie ciało w swoim wnętrzu. Jego dziecko. Owoc ich zespolenia. Ich wspólne dziecko.

Zaschło mu w gardle i nie mógł wykrztusić ani słowa. I nagle był już na kolanach, podwijał bluzkę do góry, żeby zobaczyć, żeby dotknąć. Całował delikatną skórę, wdychając jej zapach, a w głowie miał tylko jedną myśl.

Moja. Moja. Moja.

Oboje należeli do niego. W najbardziej pierwotnym i instynktownym znaczeniu tego słowa.

Ta myśl go przeraziła. Nie mógł znieść myśli o pustce, która zagościła w jej oczach, gdy odkryła jego podstęp. Nie chciał, by jeszcze kiedykolwiek patrzyła na niego w taki sposób. Był gotów zrobić wszystko, byle to już nigdy się nie powtórzyło.

Payton stała osłupiała. Już, już miała się odsunąć, lecz gdy nagle padł do jej kolan, zobaczyła mężczyznę, którego świat właśnie w tym momencie wywraca się do góry nogami.

Wyraz jego oczu, gdy dotknął jej brzucha.

Zdumienie. Zachwyty.

Całował miejsce, gdzie rosło ich dziecko, a delikatność tego pocałunku miała przetrwać już na zawsze w jej wspomnieniach.

I poczuła, że ma już dość walki. Jedyne, czego pragnie, to oddać mu się tu i teraz. Całą sobą.

Może nie potrafił jej kochać, ale kochał ich dziecko i nie musiała się już o nie martwić. W tej jednej krótkiej chwili dostrzegła w jego oczach wyraz oczu jego ojca. Tę miłość i oddanie, które zauważał każdy, kto kiedykolwiek widział ich razem, obu Evansów.

Zrozumiała, że nie miała prawa pozbawiać ich dziecka nawet jednego wspólnego momentu przeżytego wspólnie z ojcem.

To jej wystarczy.

Dotknęła jego policzka, a gdy podniósł wzrok, widok emocji w jego oczach zaparł jej dech w piersiach.

- Pozwól mi cię kochać - szepnął.

A ona kiwnęła głową, niezdolna, by wydusić z siebie choćby jedno słowo, i sięgnęła ręką do ręcznika, który opasywał jego biodra.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Nate usiadł na krawędzi łóżka i zapatrzył się za okno. To nie wystarczy, pomyślał. Spojrzał na drobne ciało Payton, która spała zwinięta w kłębek.

Nie chciała tego, co jej proponował. Czytali tę samą książkę, ale od początku byli na zupełnie innych stronach. Ze wszystkich sił starał się, by jej nie zranić i w efekcie tylko to udało mu się osiągnąć. Nawet teraz, kiedy wszystkie kawałki układanki zdawały się w końcu trafić na swoje miejsce, jeden kawałek wciąż nie pasował i wciąż stanowił zagrożenie dla jej serca.

Ukrył twarz w dłoniach i westchnął. Payton potrzebowała odpoczynku. Potrzebowała przerwy. Zasługiwała na wiele więcej niż to, co jej oferował.

Wiedział już, co powinien zrobić.

Wstał i podniósł koc, który zsunął się na podłogę. Przykrył ją delikatnie i cicho wyszedł z pokoju.

Popołudniowe słońce chyliło się ku zachodowi. Payton stała przy oknie, opierając czoło o chłodną szybę i trzymając w dłoni kartkę zapisaną pismem Nate'a. Znalazła ją na stole, kiedy ponad pół godziny temu obudziła się w pustym łóżku. Widok kartki opartej o wazon z kwiatami przeraził ją. Nate napisał jednak tylko, że ma kilka rzeczy do załatwienia i postara się jak najszybciej wrócić.

Payton zbeształa się w myślach. Nie powinna tak panikować.

Wyprostowała się na dźwięk otwieranych drzwi. Odłożyła kartkę na stół i poszła do przedpokoju. Nate wnosił właśnie torby z zakupami.

No tak, nie mam nic w lodówce, pomyślała z uśmiechem. Nate zawsze się o nią troszczył, a odkąd była w ciąży, przykładął dużą wagę do zdrowego jedzenia.

- Przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu - powiedział, całując ją w czoło. - W drodze powrotnej zrobiłem zakupy.

- Byłeś w biurze?

Postawił torby z zakupami na stole i spojrzał na nią tymi swoimi niebieskimi oczami, na widok których miękły jej kolana.

- Pojechałem do ojca.

- Powiedziałeś mi... o dziecku? - zapytała.

Wiedziała, że chciał z tym poczekać, dopóki nie zgodzi się wyjść za niego za męża.

Nate kiwnął głową.

A więc wyczytał to już z jej oczu. Nie musi mu już oznajmiać, że w końcu podjęła decyzję. Nate wziął ją w ramiona.

- Powiedziałem mu, że jesteś w ciąży. I że nie bierzemy ślubu.

Przez chwilę nie rozumiała, co do niej mówi. Odsunęła się i spojrzała uważnie w jego oczy.

Ogarnął ją nagły strach i ugięły się pod nią nogi.

- Ale jak... dlaczego...?

Nie rozumiała, co miał na myśli, a jednocześnie bała się zapytać.

Nate spuścił głowę i ciężko westchnął.

- Byłem skończonym kretynem, Payton. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, a jednocześnie wciąż cię raniłem.

Payton położyła mu ręce na piersi. Pod palcami czuła równe bicie jego serca.

- Ostatnie tygodnie były dla nas trudne. Oboje reagowaliśmy bardzo emocjonalnie.

- Nie, Payton. Gdybym nie chciał za wszelką cenę kontrolować wszystkiego dookoła, wiedziałbym, że zmuszanie cię do małżeństwa bez miłości po prostu nie było uczciwe.

Zabolało. Nagle poczuła, jakby na nowo traciła grunt pod nogami.

- Jak zareagował twój ojciec? - zapytała ostrożnie.

Nate roześmiał się.

- Był na mnie zły, że tak długo zwlekałem, żeby go zawiadomić.

- Wcale się nie dziwię.

Tylko on wiedział, jak trudno mu było ukrywać prawdę przed ojcem.

- Ale cieszy się, że zostanie dziadkiem. I też uważa, że zmuszając cię do małżeństwa, mogłem stracić cię na zawsze.

- O czym ty mówisz?

- Payton, zachowywałem się jak dureń. Odepchnąłem cię, bo uważałem, że zasługujesz na coś więcej niż to, co ja ci mogę dać. To była najtrudniejsza decyzja, jaką podją-

łem w całym swoim życiu, ale chciałem, żebyś mogła zrealizować swoje marzenia o miłości, ślubie, rodzinie - o tym wszystkim, czego wydawało mi się, że nie mogę ci dać. A potem dowiedziałem się, że jesteś w ciąży. I nie zastanawiając się, dlaczego mi tak na tym zależy, uczepliłem się tego powodu, dla którego mogłabyś ze mną zostać. Tak bardzo chciałem dopasować nas do idealnego obrazu rodziny, że zacząłem wpychać cię z powrotem do złotej klatki.

Payton otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła, bo nie wiedziała, co powiedzieć. Jak mu wytłumaczyć, że teraz, kiedy otworzył drzwiczki, złota klatka stała się dla niej wymarzonym rajem.

- Payton, chcę, żebyśmy byli rodziną. Nie dlatego, że tak trzeba. Nie z poczucia obowiązku. I na pewno nie dla papierka. Chcę tworzyć z tobą rodzinę, bo nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Payton poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Ja też chcę z tobą być. Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Ani się obejrzała, a już tonęła w jego objęciach.

I gdy czuła się już tak bezpiecznie, wtulona w jego ramiona, usłyszała słowa, których nie spodziewała się nigdy od niego usłyszeć.

- Kocham cię, Payton - szepnął jej prosto do ucha. - Myślałem, że nie jestem zdolny do miłości. Dlatego nie rozpoznałem jej, kiedy przyszła. Ale myśl, że mogę cię stracić, była nie do zniesienia.

Nate wyjął z kieszeni małe czarne pudełko i wyjął z niego delikatny pierścionek wysadzany brylantami.

- Kocham cię, Payton Liss. Czy uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi i zgodzisz się żyć ze mną bez ślubu do końca naszego życia?

Payton wybuchnęła radosnym śmiechem.

Kochał ją!

Zarzuciła mu ręce na szyję i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie!

W błękitnych oczach mignęło rozbawienie i niezachwiana pewność siebie. Znał ją tak dobrze jak siebie samego.

- Więc po tym wszystkim w końcu zdecydowałaś się jednak wyjść za mnie za mąż, hmm?

Jej radosny wzrok zdradził mu wszystko. Uśmiechnął się szeroko i zapytał:

- Kiedy?

- A jak szybko jesteś w stanie to załatwić?

Pociągnął ją do siebie na kolana i wsunął jej pierścienek na palec. Pocałował ją prosto w usta, a potem chwycił za telefon.

- Przygotujcie samolot. Za godzinę ma być gotowy do odlotu do Vegas.

Payton spojrzała na niego znacząco, a on uśmiechnął się łobuzersko.

- Zmiana planów. Ma być gotowy za dwie godziny.

Rozłączył się i rzucił telefon na bok, po czym zanurzył rękę w jej gęstych jasnych lokach i pocałował ją tak, że zabrakło jej tchu.

